Notes sur les États=Unis

1



Dnia 26 września

Szanowny Panie!
Z rachunku naszego za odbitkę z „Przeglądu Powszechnego" Kongres Katolicki. z d. 12/9 b.r. należy nam się jeszcze reszta f 16. o kr.
Jej nadesłanie uprzejmie prosimy.
Łączymy wyrazy wysokiego szacunku i poważania

WŁ. L. ANCZYC I SPÓŁKA.

2

Telefonu Nr. 194.

DRUKARNIA I STEREOTYPIA

WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

Correspondenz-Karte.

Karta Korespondencyjna.



Wielmożny Pan

Michał Żwingrodzki

Sucha.

Szanowny Panie! Z podziękowaniem potwierdzamy odbiór reszty należytości Zł. 16. i łączymy wyrazy poważania

SPÓŁKA

Kraków 9/10 94.

Dnia 12 czerwca 1894

Drukarnia i Stereotypia

Wł. L. Anczyca i Spółki w Krakowie

róg ulicy Zwierzynieckiej i Straszewskiego

Wielmożny Pan Michał Żmigrodzki

PŁATNY W KRAKOWIE.

Za druk 500 odbitki z Przeglądu Kongres Katolicki 5 5/8 ark. à 8	Złr	45 "
" Przekładanie tytułowe	"	2 "
" Tamowanie 2 kartek	"	5 "
" Druk 500 okładek	"	8 "
" broszurowanie	"	6 "
	Złr	66 "

3

Przyjmujący rachunek, poddaje się w razie sporu, postępowaniu w sprawach drobiazgowych i jurysdykcyi c. k. Sądu powiatowego miejsko-delegowanego dla spraw cywilnych w Krakowie. — Reklamacye uwzględniamy tylko w ciągu dni 14 licząc od dnia odebrania rachunku.



Dnia 16 sierpnia 1894

Drukarnia i Stereotypia

Wł. L. Anczyca i Spółki

w Krakowie.

Telefonu Nr. 194.

Wielmożny Michał Żmigrodzki

w Suchej

W sprawie zakwestyonowanych poz. donoszę, że w broszurę „Kongres katolicki" wchodziły arkusze bez zmiany jak były w Przeglądzie, - te policzyłem po zł 8; lecz prócz tych, było 2½ ark., których skład w strony nie można było pomieścić w broszurze, lecz musiało się je odpowiednio przełamać, za co [illegible] zecerowi

osobno zapłacić i stąd powsta-
ły w rachunku owe kwesty-
onowane fl 5, które postawi-
łem w rachunku dla jasności,
inaczej bowiem musiałbym
był rozdzielić tę kwotę na
wszystkie arkusze i policzyć
je zamiast po fl. 8, po
fl. 8 i 89 ct.

Z wysokiem szacunkiem

Jan Gadomski

Odpis

DRUKARNIA
WŁ. ŁOZIŃSKIEGO
ulica Czarnieckiego
l. 12.

Lwów, 4. Lipca 1895

RACHUNEK

dla Wielmożnego Pana M. Żmigrodzkiego w Suchej.

500 egz. odbitki z „Przewodnika" p. t. Auxiliary		
6 3/8 ark. przedruku po 4 zł	25	50
1/4 ark. (tytuł i dedykacja) .	4	50
okładka z anonsem	3	80
6 ryz 12 1/2 liber papieru po 3.50	23	13.
papier na okładkę . . .	5	.
zbroszurowanie	7	50
paka i wysyłka	2	30
Razem	71	73

7

Odbitka kosztuje od arkusza 16 stron
do nakładu 500 egz. bez papieru 4 złr.
Papier od ryzy 500 ~~egz.~~ ark. od 3 złr. i wyżej.
Papier taki jak na Przewodniku 3·25.
Za skład tytułów i t. p. osobne cena. Zarząd drukarni

Lwów, dnia 17/V. 895.

J. Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Korektę z odbitki i kartki tytułowe wysłaliśmy wczorajszą pocztą. Żądanych przez J. Wielmożnego Pana Dobrodzieja wzorów papieru na okładkę nie posłaliśmy, ponieważ drukarnia nie trzyma na składzie u siebie papieru okładkowego, tylko według życzeń stron, podług załączonych wzorów, zastosowuje się. Może więc J. Wielmożny Pan Dobrodziej będzie tak łaskaw wybrać jaki wzór, a z wszelką gotowością zastosujemy się do tego.

Z najwyższym szacunkiem

za

Jan Niedojadł

Odbitki kosztuje od arkusza 16 stron do nakładu 500 egz. bez papieru – 4 złr.
Papier – od ryzy 500 ark. od 3 złr. i wyżej.
Papier taki jak na Przewodniku 3.25.
Za okładkę tytułową [illegible] drukarni

Lwów, dnia 17/V. 895.

J. Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Korektę z odbitki i kartki tytułowe wysłaliśmy wczorajszą pocztą. Żądanych przez J. Wielmożnego Pana Dobrodzieja wzorów papieru na okładkę nie posłaliśmy, ponieważ drukarnia nie trzyma na składzie u siebie papieru okładkowego, tylko według życzeń stron, podług rozlicznych wzorów, zastosowuje się. Może więc J. Wielmożny Pan Dobrodziej będzie tak łaskaw wybrać jaki wzór, a z wszelką gotowością zastosujemy się do tego.

Z najgłębszym szacunkiem
za
Jan Niedojadło

[illegible] dnia 2 lipca 1875

Prześwietny Wielmożny Panie
Dobrodzieju!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielm. Pana Dobrodzieja, iż cały nakład książki: "Familiary" odesłany dziś został w skrzyni koleją do Krakowa, do "Księgarni Spółki Wydawniczej." Rachunek zaś za wykonanie, złożony został w Administracyi "Gazety Krakowskiej."

Z najwyższym szacunkiem
w imieniu Zarządu drukarni
uniżony sługa

Jan Niedopad

Wielmożny Panie Dobrodzieju!
Z przykrym zawiadomieniem, iż
mamy umowę z Administracyą Ga-
zety Toruńskiej" która wszystkie
przedruki z „Przewodnika" nam goło-
słą płaci a autorom z honoraryów to-
tracą. Duplikat rachunku równocześnie
wysyłamy.

Z poważaniem
Plen

Lwów, dnia 2 Lipca 1895

Jaśnie Wielmożny Panie
Dobrodzieju!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana Dobrodzieja, iż cały nakład książek: „Ameliory" odesłany dziś został w skrzyni koleją do Krakowa, do „Księgarni Spółki Wydawniczej." Rachunek zaś za wykonanie, złożony został w „Administracyi „Gazety Lwowskiej.

Z najgłębszym szacunkiem
w imieniu Zarządu drukarni
uniżony sługa

Jan Niedopad

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Z uprzejmem zawiadomieniem, iż mamy umowę z Administracyą „Gazety Lwowskiej" która wszystkie przedruki z „Przewodnika" nam gotówką płaci a autorom z honoraryów po-trąca. Duplikat rachunku równocześnie wysyłamy.

Z poważaniem
[illegible]

Wielmożny Panie!

Równocześnie posyłamy pocztą franco 60 egz. „Amelian". –

Podajmy ostatnią [illegible] cenę. – Rozpisujemy 80 ct, netto 50 ct.

Czy tak będzie dobrze?

Z wysokiem szacunkiem

9.7.95 [illegible]

K. Hof- und Staatsbibliothek

München, 21. III. 96

Für die gütigst übersandten Geschenke

Żmigrodzki, Kongres katolicki i kongres wszech religij w Chicago 1843 roku. Krakau 1894.

" Auxiliary czyli sto kilkadziesiąt kongresów odbytych w czasie kolumbijskiej wystawy w Chicago 1893 roku. [illegible]

beehrt sich hiermit den verbindlichsten Dank auszusprechen

Der K. Direktor

Dr. v. Laubmann

J. Wielmożny Panie!

Równocześnie posełamy pocztą franco 60 egz. „Auxiliary". –

Prosimy o łaskawe ustalenie ceny. – Proponujemy 80 ct, netto 50 ct.

Czy tak będzie dobrze?

Z wysokiem poważaniem

9.7.95 [illegible]

K. Hof- und Staatsbibliothek

München, 21. III. 96

Für die gütigst übersandten Geschenke

Żmigrodzki, Kongres katolicki i kongres wszech religij w Chicago 1893 roku. Krakau 1894.

" Auxiliary czyli sto kilkadziesiąt kongresów odbytych w czasie kolumbijskiej wystawy w Chicago 1893 roku. Krakau 1895

beehrt sich hiermit den verbindlichsten Dank auszusprechen

Der K. Direktor

Dr. v. Laubmann



AUXILIARY

CZYLI

STO KILKADZIESIĄT KONGRESÓW

ODBYTYCH W CZASIE

KOLUMBIJSKIEJ WYSTAWY

w CHICAGO 1893 roku

OPISAŁ

MICHAŁ ŻMIGRODZKI.



KRAKÓW.
Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.



„God bless you!"

AMERYKANOM

których szczerej pomocy, rady, zachęty doznał

a przedewszystkiem

ś. p.

p. FLETCHER BASSET'a

Prezesa międzynarodowego kongresu Folklorystów w Chicago

i tym

w domu których, chociaż obcy, znalazł szczerą gościnność i przyjaźń:

RODZINOM: PAŃSTWA FLETCHER BASSET
„ TEN EYCK
„ CLARK
„ HAYES

a także

gronu rodaków swoich tam osiadłych, w kole których spędził dużo miłych chwil, a szczególnie

DOMOWI O. O. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

w szczerej podzięce wszystkim za względy wszystkie i życzliwości, z wyrazem najwyższego szacunku

tę pracę składa

AUTOR.

[illegible] epokę, a niemałej też doniosłości był on i dla całych [illegible] dnoczonych. Dwa fakta pi[illegible] były tego przyczyną. O wystawie kolumbijskiej pisano we w[illegible]stkich dziennikach mniej lub więcej obszernie, natomiast dr[illegible]t — kto wie czy nie [illegible]iększej wagi — wszechświatowy kongr[illegible] nie znalazł na[illegible] rozgłosu w na[illegible]h czasopismach. [illegible] on nazwę: *The World's congres Auxiliary of the World's Columbian Exposition* (Wszechświatowy kongres pomocniczy wszechświatowej kolumbijskiej wystawy), zwykle nazywany jednem słowem *Auxiliary*, trwał całe sześć miesięcy, od 1go maja do ostatniego października, a w skład jego weszło około 200 rozmaitych kongresów wyłącznych. Nie mogę sobie przypomnieć jakiej bądź sprawy społecznej, nauki, sztuki pięknej lub wyzwolonej, któraby nie miała swego kongresu, na którym omawiano zwykle wszystko, co było w związku z jej bytem, rozwojem, udoskonaleniem.

Te wszystkie kongresy wedle pierwotnej myśli miały być charakteru międzynarodowego, a chociaż nie wszystkie takimi były, to jednak o całym Auxiliary nie można inaczej powiedzieć. To się rozumie samo przez się, że tego rodzaju zamiar nie mógł być przeprowadzonym z dzisiaj na jutro, lecz wymagał wielkich i długich przygotowań. Kongres ten był duchowem dzieckiem wystawy i kongresów w Paryżu z 1889 roku. Jak wiadomo, w ciągu tej wystawy było 60 kongresów, lecz wszystkie one zebrały się bez ogólnego przewodniego planu, każdy działał na swoją rękę, naznaczał czas i miejsce zebrania się wedle tego, jak mógł lub chciał, a wskutek tego bardzo często się zdarzało, że jeden kongres szkodził drugiemu. Gdy dwa lub trzy kongresy odbywały się współcześnie na krańcach miasta, w oddaleniu godziny drogi, to oczywiście było rzeczą niemożebną należenie do wszystkich, a przynajmniej pobieżne wglądanie do czynności każdego z nich. Trzeba było wybrać jeden tylko

i nim się zadowolić. — Nadto wiele z tych kongresów, organizowanych często pośpiesznie, nie miało jasno wytkniętego programu swych prac. Zdarzało się (właśnie autorowi obecnego opisu), iż rozprawa, czytana na posiedzeniu dodatkowem, była następnie w sprawozdaniu zaliczoną do posiedzeń głównych, bo właśnie odpowiedziała na temat programu, na który nikt nie odpowiedział, a dużo też było i takich punktów, które zupełnie nie znalazły odpowiedzi — kongres był ogłoszony za późno.

Te wszystkie stosunki mając na względzie, praktyczni Amerykanie wzięli się inaczej do pracy. Już w 1890 roku zawiązany był komitet, który się zajął organizowaniem tego kongresu. W styczniu 1891 roku projekt był przedłożony prezydentowi państwa. P. Harrison oświadczył, iż cieszy się niezwykle piękną myślą, lecz jako przedstawiciel państwa nie może i nie ma prawa wypowiedzieć o tem swego zdania, pokąd nie będzie widział jakiejś, już określonych form, organizacyi. W końcu roku 1891 wyszedł akt państwowy, potwierdzający organizacyę Auxiliary. Naówczas wzięto się do dzieła stanowczo. Na czele całej organizacyi stanął jeneralny komitet, złożony z pierwszorzędnych powag kraju, a prezesem jego został Dr. Karol Bonney, niezwykle sympatyczna a wielce szanowana w całym kraju postać. On to pierwszy podał myśl tego kongresu, on też wygłosił hasło, przyjęte przez kongres: *„not things but men“*. — „Nie rzeczy lecz ludzie“ mają być głównym przedmiotem zajęcia się w tym roku jubileuszowym odkrycia Ameryki. Wystawa miała okazać światu rozwój materyalny, Auxiliary w swoich stu kilkudziesięciu kongresach rozwój duchowy ludzkości. Cały ustrój tego kongresu był jak najzupełniej republikański a oparty na głównej zasadzie wszelkich stosunków społecznych tego kraju: „pomóż sam sobie“. Generalny komitet zakreślił tylko granice kilkunastu departamentów (religii, literatury, muzyki, sprawy kobiet, sprawy społecznej, wstrzemięźliwości i t. p.), ale każdy z nich organizował się wedle swej myśli i woli. Komitet departamentu wpisywał tylko na swoją listę każdy, z jego lub bez jego inicyatywy, sformowany kongres, oznaczał mu czas i miejsce obrad, lecz na jego organizacyę wcale nie wpływał. Aż do pojedyńczych, chociażby najmniejszych kongresów, każdemu pozostawioną była najzupełniejsza swoboda działania. Cały ten olbrzymi kongres, względnie do osób biorących w nim udział, rozpadał się na dwie części: mężczyzn i kobiet. Obok prezesa Dr. Bonney stała prezydentka pani Potter Palmer, a właściwie mówiąc, jej zastępczyni, wiceprezydentka pani Karolina Henrotin. Te dwie kobiety niezmordowanej pracy zasłużyły się ogromnie

krajowi. Pani Potter Palmer była prezydentką gospodyń wystawy, została również wybraną na prezydentkę Auxiliary, widząc jednak, iż nie podoła pracy, powierzyła kongresy pani Karolinie Henrotin. Gdy trzeba było organizować komitety żeńskie kongresów, pani Palmer żądała, by mianowania szły z jeneralnego komitetu Auxiliary, ten jednakże postawił zasadę, iż wcale niewłaściwą jest rzeczą, by mężczyźni w jaki bądź sposób wpływali na urządzanie się komitetów żeńskich i wyraził życzenie, by nominacye szły od pań Palmer i Henrotin. Tak więc obok wszystkich komitetów męzkich stały komitety pań z wyjątkiem oczywiście czysto żeńskich kongresów, n. p. ukształcenia mamek i nianiek, kobiecych robót, domowego gospodarstwa i t. p. Jako dewizę panie wzięły: *„not Matter but Mind"* — „nie materya lecz myśl".

Kongresy te trwały bez przerwy całe sześć miesięcy, od 1go maja do ostatniego października, a na miejsce zebrań wzięty był *Memorial Art Palace*, ogromna z ciosowego kamienia, monumentalna budowa nad brzegiem jeziora Michigan, w samem centrum miasta.

Gmach ten został postawiony wspólnym kosztem Auxiliary (200.000 dol.) i Instytutu Sztuk pięknych (400.000). W gmachu tym niezaprzeczenie poważnego, aczkolwiek ciężkiego, klasycznego stylu, zbudowanym w czworobok, mieściło się przeszło 30 sal na parterze i pierwszem piętrze, a nadto były jeszcze obszerne suterény, w których była restauracya i mieszkania dla licznej służby. Z obszernej sieni na dole wchodziło się po okazałych, granitowych schodach do górnej, okalającej schody, szerokiej galeryi, obwieszonej w około cennemi makatami. Tu zwykle przed inauguracyą kongresów, idącego z kolei departamentu, jeneralny jego komitet witał przybyłych z obczyzny gości i miejscowych, biorących w nim udział członków. Z tej sieni i z tej galeryi na prawo i na lewo szły korytarze do sal kongresowych, z których każda mogła pomieścić od 300 do 700 osób. W czasie, gdy jeneralny komitet witał przybyłych w środkowej galeryi, komitety pojedyńczych kongresów witały w salach swoich wyłącznych gości. Następnie wszyscy schodzili na dół do sali Kolumba lub Washingtona na uroczyste otwarcie departamentu. Te dwie sale zbudowane były wyłącznie tylko dla Auxiliary. Zajmowały one niemal całe wnętrze podwórca tego pałacu, a były tak urządzone, iż dzieliła je tylko ściana z tarcic, przy której po obu stronach były umieszczone ogromne trybuny na 50—60 osób. W ścianie były małe drzwiczki tak, że z jednej trybuny można było przejść na drugą. Opowiadam szczegóły urządzenia tych dwóch

sal na wstępie, żeby nie powtarzać tego następnie. Kilka razy się zdarzyło, że obie sale były w jednymże czasie zajęte przez jeden kongres i mówcy skończywszy swoją przemowę w sali Kolumba, uważanej za bardziej poczesną, przechodzili drzwiczkami na trybunę sali Washingtona i tam powtarzali swą mowę. Każda z tych sal mieściła na dole przeszło 3000 krzeseł, a na szerokiej, w około otaczającej galeryi było ich przeszło 2000. Bywały zgromadzenia, liczące w obu salach razem do 16.000 osób. Ściany ubrane były festonami i chorągwiami narodowych barw, a od krokwi i wiązań pod wysokim dachem zwieszały się ku dołowi chorągwie wszystkich państw i narodów całego świata. Na trybunie były tylko chorągwie Stanów Zjednoczonych, jedenaście pasów czerwonych na białem i wieniec trzynastu gwiazd na szafirowem tle. W dnie uroczyste stroiły trybunę bujne krzewy egzotycznych roślin. Obie te sale dziś już nie istnieją, a w pałacu formuje się muzeum sztuk pięknych, archeologii i etnografii.

Przejdźmy z kolei główne departamenta Auxiliary wedle założonego programu, od którego nie wiele odstąpiono.

W maju odbyły się kongresy departamentów:

1) Postępu kobiet. Był to jeden z największych kongresów. Cały gmach był zajęty poszczególnymi kongresami, a uroczystość otwarcia Auxiliary i otwarcia tego departamentu była wspólną i odbyła się w obu salach opisanych powyżej.

2) Publicznej prasy. Obejmował on oprócz ogólnego kongresu nadto jeszcze wyłączny kongres prasy religijnej, a panie dodały kongres wydawnictw tygodniowych, miesięcznych, roczników i t. p. Z szeregu tez, podanych przez jeneralny komitet, zasługują na wzmiankę: „Na jakiej podstawie prasa może być pociągniętą do odpowiedzialności cywilnej i kryminalnej?“ „Jakie są prawa i obowiązki prasy względem społeczeństwa?“

3) Medycyny i chirurgii. W ośmiu poszczególnych kongresach obejmował on wszystkie metody i wszystkie działy tych nauk, panie zaś dodały ich wyłączny kongres: ukształcenia mamek i nianiek. Główne tezy były następujące: Rozwój medycyny od Eskulapa aż do Kocha. (Tutaj niech mi wolno raz na zawsze zaznaczyć, iż na wszystkich kongresach jedną z pierwszych tez była zawsze historya tej nauki lub sprawy). — Zdrowie i choroba w stosunku do moralności, poezyi, literatury i do innych stosunków społecznych. — Niezbędna potrzeba rozszerzenia wśród ludu zasadniczych pojęć anatomii, fizyologii, hygieny i najprostszych zaradczych środków, „by pacyent był zdolnym pomagać lekarzowi w jego

pracy.“ — Na kongresie sądowej medycyny podanym był do dyskusyi hypnotyzm pod względem cywilnym i kryminalnym, a kongres klimatologiczny postawił tezę: Wpływ wycięcia lasów na zdrowie i rozwój cywilizacyi.

W czerwcu przyszły z kolei departamenty:

4) **Wstrzemięźliwości**, który za swoją dywizę i jako główną tezę postawił zdanie: „Wstrzemięźliwość jest najskuteczniejszym środkiem przeciwko rozwojowi pauperyzmu, chorób i zbrodni a natomiast ku podniesieniu zdolności do pracy, dobrobytu i cnoty na całym świecie.“ — Inne zaś tezy były: Zniesienie publicznych handlów spirytusowych trunków, — Wzbronienie sprzedaży takowych powszechnie znanym pijakom i młodzieży, — Infamia utrzymywania szynków w okolicach, w których istnieją missye lub w pobliżu kościołów i szkół.

5) **Moralnych i społecznych reform.** Obejmował on także sprawę dobroczynności i zapobiegania występkom i zbrodniom, a w końcu instytucye karne i poprawcze. Jedna z tez była niezmiernej wagi, wprost bijąca w twarz cały dzisiejszy system społeczny handlu i przemysłu: „Ucisk biednego przez wyzyskiwanie jego nędzy, a to w imię **wolnej konkurencyi**, **konieczności interesu** i t. p. haseł.“ Na tym to gruncie wybujały najpierw sofizmaty Lassala i Marxa, wkrótce potem zbrodnicze już teorye Rochefortów i Mostów, wcielone w czyn przez Ravacholów i Vaillantów. Cały ten straszliwy postęp dokonał się w niespełna pięćdziesiąt lat.

6) **Handlu i finansów** obejmował banki, rzemiosła, instytucye rozmaitych ubezpieczeń, a w liczbie też była sprawa panamska i bimetalizm.

Na miesiąc lipiec przypadły departamenty:

7) **Muzyki**, składający się z całego szeregu kongresów i koncertów. Na kongresie podane były w teoryi wszelkie sprawy, dotyczące muzyki, a więc: spiew ludowy, chóralny, muzyka orkiestralna, kompozycya i krytyka, literatura i historya muzyki, budowa oper i sal koncertowych i t. d. Praktykę tych teoryj przedstawiły koncerta, również liczne jak posiedzenia kongresów, a o wiele więcej ludne, co bardzo łatwem jest do pojęcia.

8) **Literatury**, w skład którego weszły kongresy: bibliotekarzy, historyków, filologów, autorow twórczej literatury *(imaginative literature)* i folklorystów. W kongresach tego departamentu brałem czynny [illegible]



9) Pedagogii. Jeden z największych i najbardziej systematycznie przeprowadzony. Bywałem na wielu kongresach tego departamentu i zebrałem dość szczegółów do opisu.

W sierpniu obradowały kongresy departamentu:

10) Inżynieryi mechanicznej, górniczej, metalurgicznej, elektrycznej, cywilnej, wojennej i marynarskiej.

11) Sztuk pięknych, w którym brałem udział.

12) Politycznych nauk, prawniczych i państwowych reform, którego główną tezą było jak największe rozszerzenie i ustalenie międzynarodowych praw wraz z prawem przesiedlania się i naturalizacyi.

13) Nauk ścisłych i filozofii departament obejmował szesnaście działów, a niektóre z nich jeszcze się rozpadały na odrębne kongresy. To był konglomerat dwudziestu kilku kongresów, zorganizowanych przez amerykańskie Towarzystwo Nauk ścisłych wspólnie z *Société des Savants* Francyi. W dziale geologii był wyłączny kongres paleontologii, do działu zaś antropologii wcielonym był kongres archeologii przedhistorycznej.

14) Departament pracy *(Dep. of labor)*. Największy całego Auxiliary, a to w skutek niezwykłego zbiegu wypadków, o czem będę niżej mówił.

Cały miesiąc wrzesień i połowa października zajęte były najważniejszym departamentem:

15) Wszystkich religii. Kongresy tego departamentu, a szczególnie kongres katolików i parlament wszystkich religii, były prawdziwą koroną Auxiliary, a chlubą organizatorów tej instytucyi i chlubą całego miasta i kraju. Departament ten potrzebuje szczegółowego opisu. Brałem udział w jego pracach, mam więc do tego sporo materyału.

16) Departament święcenia niedzieli i

17) Departament rolnictwa, którego posiedzenia skończyły się ostatnich dni października i zamknęły prace Auxiliary.

Takiemi były w ogólnych zarysach program i organizacya całego Auxiliary. Widzimy, iż ani jedna nauka, ani jedna sprawa życiowa na dobie nie była pominięta, — od rzemiosła aż do filozofii i religii, wszystko było wzięte w ten program i poddane roztrząsaniu.

Myliłby się jednakże ten, którzyby sobie te kongresy wyobraził w charakterze europejskim. Stany Zjednoczone, to świat zupełnie różny od naszego. Inne tam stosunki społeczne, inne też [illegible] i duchowe. Kto chce zrozumieć [illegible]



tego społeczeństwa, wszystkie bez wyjątku, począwszy od ruchu na ulicach miast aż do rządu państwa, powinien pamiętać o tem, **że w kraju tym obecnie odbywa się wędrówka narodów taka** sama, jaka ongiś, przed wiekami była tu w Europie. Z tą tylko wielką różnicą, że u nas narody wędrowały pieszo, konno, na ciężkich wozach; wlokły się po skalistych lub błotnistych drogach a nierzadko i bez dróg, tonąc wśród traw stepowych lub [illegible] lasy — a tam te ludy pędzą z szybkością błyskawicy, w strojnych wagonach, po drogach usłanych szynami z żelaza. Narody wędrowne Europy były to hordy półdzikie, bez ukształcenia, lecz były to jednolite, tejże samej krwi, tychże samych pojęć i pożądań ludowe massy, ujęte w mniej lub więcej silną organizacyę. Gdzie się one w pochodzie wstrzymały, tam albo głuszyły miejscowy element, a rozwijały swój własny, lub jeżeli miejscowy element był silniejszym, naówczas wpływały tylko mniej lub więcej na jego zmianę, wspólnie poczynając dziejową pracę na przyszłość. Ta walka dwóch narodów, przejmujących siebie nawzajem, była to sprawa trudna i jak każda walka nie bez cierpień i bólu, lecz miała ona swoje pewne, obszarem kraju i charakterem dwóch tylko narodów określone granice.

Zechciejmy teraz popatrzyć na wędrówkę narodów w Stanach Zjednoczonych. Przedewszystkiem zestawmy kilka liczb, które nas przekonają, że taka wędrówka istnieje, a to już przeszło od wieku. Jeżeli przeciągniemy linię z północy na południe, mniej więcej od jeziora Erie ku ujściu Missisipi, to odetniemy na wschód tę część kraju, która przed stu laty zyskała swoją niepodległość. Kraj ten liczył naówczas 5.000.000 ludności, dziś liczy 22.000.000. Przywędrowało więc z Europy do tego kraju i osiadło w nim co najmniej 12,000.000 w ciągu tego wieku. A ileż przeszło przez ten kraj? Na zachód od owej zakreślonej powyżej linii przed stu laty żaden Europejczyk nie ważył się posunąć w głąb kraju inaczej, jak tylko w otoczeniu wojennem. Wszak jeszcze w 1812 roku fort Dearborn, dzisiejsze Chicago, było przez Indyan wycięte w pień. Dziś na tej olbrzymiej przestrzeni od New Yorku po St. Francisco mieszka blisko 70,000.000 ludzi europejskiego lub afrykańskiego pochodzenia, — niewielka liczba Azyatów, a najmniejsza właściwych panów tej ziemi. A zatem w ciągu stu lat przywędrowało do Stanów Zjednoczonych około 60,000.000 milionów ludzi. Porównajmy inne cyfry. W roku 1833 Chicago liczyło niecałe 4000 mieszkańców, obecnie zaś liczy [illegible]00.000, a zatem w ciągu 60 lat przywędrowało tam 1.496.000. [illegible] ci wędrowni pod względem narodowości? Niemców [illegible]



Chicago jest czwartem niemieckiem miastem na świecie (Berlin, Wiedeń, Hamburg i Chicago). Około 200.000 Polaków — to jest drugie polskie miasto na świecie; tyleż samo skandynawskie, bo Skandynawów także jest około 200.000; Czechów 100.000. Nadto jest tam około tuzina mniej licznych narodowości: Francuzów, Włochów, Greków, Chińczyków, Negrów i t. p. Licząc, iż te wszystkie razem stanowią 150.000, na Anglików i Irlandczyków muszę także liczyć około 150.000. Słowem, urodzonych w Ameryce mieszkańców Chicago jest zaledwie 300.000, a i ci również przywędrowali do Chicago z innych części Stanów Zjednoczonych, charakterystyką bowiem ludności Stanów Zjednoczonykh jest to, iż zaledwo 70% pozostaje w miejscu urodzenia, 30% zaś wędruje na zachód. Ta wędrówka w dzisiejszej chwili ma jeszcze charakter fali płynącej ze wschodu na zachód, bijącej od czasu do czasu silniej. Po każdym finansowym lub fabrycznym kataklizmie w krajach nad Atlantykiem, każdy niemal zrujnowany kupiec lub fabrykant a wraz z nimi setki i tysiące ludzi, stojących w zależności od ich fortun, ruszają w drogę na zachód rozpoczynać na nowo walkę o bogactwa a choćby tylko o dobrobyt. Ta fala wciąż płynie i płynie i jeszcze nie wraca, a tylko niezwykły wzrost ludności nad Pacyfikiem i szybki rozwój tamecznych stosunków społecznych świadczy o tem, iż tam się już formuje grobla, od której w przyszłości ta fala pocznie się odbijać.

Oto kilka cyfr niezwykle wymownych. W państwie Kalifornii, w okręgu Los Angellos, w roku 1860 były tylko trzy szkoły — proszę zapamiętać trzy — w 1870 trzydzieści, w 1880 sto trzydzieści, a w 1893 mamy 462. To przecie jawne, że w niedalekiej przyszłości od tej, w oczach urastającej grobli, fala płynąca od wschodu pocznie się odbijać, wracać ku środkowi i wtedy dopiero Stany Zjednoczone poczną sobie wyrabiać stałe formy życiowe, społeczne i państwowe. Do dziś tam wszystko jeszcze prowizoryczne, a im bardziej posuwamy się na zachód, tem jaśniej charakter ten wychodzi na jaw.

Powracający z Ameryki Europejczyk spotyka zwykle pytanie, na które nie umie znaleźć odpowiedzi: „Któreż stosunki są lepsze, nasze czy tameczne?“ — Nie tylko, że zestawienie do żadnych rezultatów nie doprowadzi, lecz nadto jest ono czasami rzeczą niemożebną. Niech mi wolno będzie zrobić porównanie tego rodzaju. Kto z nas nie znał ludzi bardzo miłych w życiu codziennem, a nieznośnych w podróży; nudziarzy w salonie, a niezrównanych na wycieczkach lub na polowaniu? Kto z szanownych czytelników odbywał dłuższą podróż, ten sam czuł doskonale, jak on jest innym u siebie

w domu, a innym w wagonie lub hotelu. Otóż taka jest różnica między społeczeństwem europejskiem i Stanów Zjednoczonych. Europejczyk siedzi już od dawna przy swoim kominku w szlafroku, w pantoflach; gdy ważne są powody, jedzie, ale rozprawia o tem co najmniej 24 godzin przed tem i bierze z sobą, co najmniej, pół tuzina rozmaitych gratów; społeczeństwo Ameryki to grono podróżnych, którzy ruszyli w świat, i tylko wiedzą, że trzeba jechać wciąż naprzód. To społeczeństwo żyje w wagonie i hotelach! Amerykanin to ten sam Europejczyk, tego nikt zaprzeczyć nie może, ale w podróży i bez kufrów pełnych rupieci, z małym tylko węzełkiem, w którym chowa trzy niezbędne rzeczy: religię, odwagę i niczem niezłamany a wiecznie czynny upór. Na tym węzełku oparłszy głowę, śpi spokojnie, pokąd maszyna parowa unosi go na Zachód. Gdy turkot kół i pary świst i rozgłos jęczącego dzwonu na lokomotywie ustanie, budzi się ze snu, wybiega z wagonu, rozwija podróżny węzełek i poczyna życie na nowo. Wszystkie stosunki życiowe w obecnej chwili uformowały się w tym charakterze.

wiarę w Boga

Woźmy parę przykładów.

Bruk i trotuary w centrum miasta Chicago są obrzydliwe, — bo szkoda pracy i wydatków na ich ulepszenie... Europejczyk nie wierzy swoim uszom, słysząc tego rodzaju tłómaczenie, a biorąc po amerykańsku, to takie proste a takie logiczne. Ruch na ulicy w Chicago, w centrum miasta, wzmaga się tak bezmiernie, że nikt przewidzieć nie może, jakim on będzie, ot chociażby za kilka lat. Nadto Chicago musi przejść w niedalekiej przyszłości kataklizm finansowy i fabryczny. Z drugiej strony nikt nie jest zdolnym obliczyć dzisiaj tych korzyści, jakie to miasto otrzyma z pogłębienia kanału, łączącego jezioro Michigan z Mississipi, a właściwie mówiąc Atlantyk z New Orlean *via* Chicago, nadto ołączy/otrzymie również gospodarstwa w Dakocie z portami Atlantyku *via* Missouri i Chicago, ostatecznie całą Canadę wschodnią i środkową przez rzekę św. Wawrzyńca i grupę pięciu jezior z południem, a zawsze *via* Chicago. Dopiero po tym kataklizmie i w parę lat po dokonanem pogłębieniu kanału można będzie powiedzieć, czem ma w przyszłości zostać to miasto. Prawdopodobnie kataklizm, który grozi, przyjdzie. Jeżeli minie bez śladu, jak pożar z 1871 roku, ruch na ulicy zwiększy się co najmniej dwakroć. Naówczas trzeba będzie urządzić trotuary podwójne, na dole i na wysokości pierwszego piętra, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Prawdopodobnie dwie główne ulice, Staatstreet i Hallstatstreet, szerokie i prosto wycięte, dostaną ruchomy bruk, czego [illegible] na tym bruku, aby w parę

28 Avril 1837

[illegible] znaleźć się przed [illegible], do którego zdążamy. Na przeprowadzenie tych urządzeń trzeba będzie zerwać istniejący bruk i trotuary, — to może się stanie już za kilka lat, a więc dzisiaj, czyż nie szkoda pracy i wydatków na ulepszenie tego haniebnego bruku?

Weźmy drugi przykład.

Forma rządu w każdem państwie jest inna, tylko zasady są wspólne. W każdem zaś państwie tyle a tyle miast, tyle a tyle korporacyj religijnych ma[illegible] własne, przez siebie i dla siebie stworzono, formy rządu. Europejczyk zdziwiony zawoła: „Ależ to musi być istna wieża Babel“. — „Wcale nie — odpowiada Amerykanin — to tylko wagon kolejowy, każdy sobie szuka dogodnego miejsca i umieszcza się na niem, jak może. Nikomu niewolno mu tego zabronić, ale i on nie ma prawa naruszać spokoju swego sąsiada pod karą wyrzucenia z wagonu przez konduktora, czuwającego nad porządkiem całej podróżnej załogi.“ — Jak można dziś myśleć o ustaleniu formy rządu, o przyprowadzeniu jego do jakiegoś wspólnego mianownika, kiedy jeszcze nie wiadomo, czem będzie ten mianownik? Przed 50 laty w Illinois i Wisconsin było zaledwo kilka rodzin polskich, dzisiaj w tych państwach mamy Polaków setki tysięcy i na wszystkich stanowiskach, od robotnika do senatora. Tyle też jest Skandynawów, a dwakroć więcej Niemców. Jaki mianownik będzie dla tych państw za lat 50? Kto może powiedzieć? Więc jakżeż dzisiaj ustalać kodyfikacyę tych krajów?

Przejdźmy w dziedzinę pojęć, uczuć. Weźmy najgłówniejsze — miłość ojczyzny.

Co jako Europejczyków przedewszystkiem uderza i wprost męczy w tem olbrzymiem mieście, to ów ciągły gwar niezliczonych tłumów ludzi, turkot pociągowych omnibusów i ich niemal ciągłe dzwonienie, grzmot przelatujących pociągów i przeciągły jęk dzwonów na [illegible], którym maszynista ostrzega przechodniów, by się mieli na ostrożności. Niebo zamglone obłokami dymów i pary, powietrze przesiąknięte węgielnym swądem i pyłem ulicy lub wyziewami błotnych rynsztoków. Człowiek czuje się przybitym, dławionym za [illegible]... potem się przyzwyczaja. Nim to nastąpiło zapytałem raz jedną z moich znajomych. „Powiedz mi pani! jak wam życie nie mierznie wśród tego gwaru i huku bez przerwy, w tem, oddech tłumiącem, powietrzu.“ — „Panie! zapominasz o tem, że to jest potęgą naszego kraju!“ — odrzekła spokojnie, ale w tym głosie i wyrazie twarzy czytałem gorącą a szczerą miłość [illegible]. Mówiłem jej potem, jak u nas wytwarza się miłość [illegible] pierw z [illegible] ziemią, którą [illegible] jad uprawiał i potem

30 Sept. 1884.

czoła własnego zraszał; przez co ten „szary proch“ wywiera na nas jakiś, niczem niezłomany, czar — „Mój panie! — odrzekła — toć przecie i w tej kurzawie, w tych dymach wyschły także tysiące płuc naszych ojców i dziadów — i one są także nam drogie!“ Oto jest przykład, jak jedna i ta sama zasada, toż samo uczucie i to tak ważne ma zupełnie różny charakter w Europie, a w Ameryce. U nas podstawą miłości ojczyzny jest zasiedziałość w tej lub innej okolicy kraju, jej tradycye, jej tylko właściwe formy życiowe; słowem to, co charakteryzuje tę okolicę. My kochamy całą Polskę, ale nad to jeszcze wedle tego, gdzieśmy urodzeni, kochamy nasze Ukrainę, nasze Podlasie, nasze piaski mazowieckie; obrażamy się, gdy kto się ośmieli wyszydzać nasz rodzinny kąt. W Europie jednym, niezmiernie ważnym składnikiem naszej miłości ojczyzny jest prowincyonalizm. Lecz to pojęcie niemal nieznane w Ameryce. Zaledwo o Yankesach można powiedzieć, iż noszą coś w rodzaju charakteru prowincyonalizmu; cały zaś pozostały olbrzymi obszar Stanów Zjednoczonych rozpada się tylko na dwie nierówne bardzo grupy: wschodnio-południową, złożoną przeważnie z plemienia romańskiego zamerykanizowanego, żywego, wesołego, lubiącego żyć i używać, i na ludzi zachodu — Westmen — czyli wędrowny internacyonał. Ten rzadko jest w domu, ciągle w obozie, najczęściej w drodze z okiem utkwionem w dal, z czołem pokrytem zmarszczkami, z pięścią zaciśniętą, a w każdej chwili gotową do pracy lub walki. On wszędzie jest obywatelem, od New Yorku po St. Francisco, — nie rozumie tego, co to jest prowincyonalizm. Urodzony w Dakota, Illinois czy Missuri, wraz z tobą, cudzoziemcem, będzie żartował z rodzimego kraju lub podda go krytyce, nawet za bardzo surowej... ale nie zdzierży nikomu potrącić choćażby słowem jednem olbrzymiej jego ojczyzny, Stany Zjednoczone!... Tam wszystko jest wielkie, niezrównane, jedyne na całym świecie. Ileż razy początkowo, nie znając jeszcze charakteru tamecznych ludzi, uraziłem moich znajomych mimowolnie, bezstronnym tylko sądem, ot n. p. powiadając, że to lub owo było piękniej przedstawione na wystawie w Paryżu.

Oto jest kilka punktów, któremi się różni wędrówka narodów w Ameryce od tej, która się odbyła ongiś w Europie. A nadto przychodzi jeszcze ta ogromna różnica. Tłumy wędrowne w Europie byli to ludzie wprawdzie półdzicy, ale stanowili całość etniczną, w której jako takiej miałeś całą skalę charakterów, usposobień umysłowych i t. p., a przedewszystkiem ogół ich to byli ludzie normalni. Wręcz przeciwnie ma [illegible]wcami Ameryki, Przedewszystkiem

6 Mai. 1887.

są to, niemal bez wyjątku, ludzie nienormalni, ludzie wykolejeni. Przecież ten, komu się dobrze dzieje w Europie, do Ameryki nie wywędruje. Jakiegoż rodzaju ludzie tam idą? Największa część takich, których bieda przycisnęła w rodzinnym kraju, a energii mieli dużo, zebrali więc ostatek grosza i ruszyli za Ocean dobijać się fortuny lub stanowiska. Mniejsza część jest takich, których nie tyle bieda, ile brak uznania we własnym kraju, a wskutek tego brak szerszego pola do czynu pędzi tam, gdzie jeszcze olbrzymie obszary i ziemi i ducha pragną ludzi żądnych czynu i twórczego działania. Ostatecznie najmniejszą, lecz niezwykle wpływową część przybyszów są ci, o których złośliwy dowcip powiada, iż po za nimi pozostała w kraju nierozwiązana kwestya: czy im ktoś zegarek chciał wyciągnąć z kieszeni, czy oni komuś chcieli to zrobić? Wspólnym rysem charakteru wszystkich tych trzech grup jest niezaprzeczenie odwaga i energia, a nadto wspomnienie tej chwili w życiu, gdy między przeszłością a przyszłością zostały, mniej lub więcej, spalone mosty. Z tego wypływa jeszcze jedna różnica tych dwóch wędrówek narodów w Europie i w Ameryce. Gdy tłumy Gotów wtargnęły do Włoch, to na pewno żadnemu z nich nie zamarzyło się o powrocie na północny Wschód Europy, — w Ameryce zaś wędrowce z Europy, często jeszcze w drugiem pokoleniu, patrzą na Wschód ku dawnej ojczyźnie. Te tłumy ludzi, którzy prócz zwykłych oczu mają jeszcze dodatkowe na ciemieniu, zwrócone ciągle ku Europie; ci ludzie, którzy tam przybywają, patrząc na ten kraj nie jako na przybraną ojczyznę, lecz jako na ziemię, którą trzeba jak najwięcej i w najkrótszym czasie wyexploatować, a potem ruszyć z powrotem na Wschód, strzepnąwszy z odzieży nawet pył z Ameryki, byle nie wytrzepać zarazem paczki dolarów; te pokolenia, wykolejonych a nie wkolejonych jeszcze, stanowią jeden z głównych czynników, mącących ład w tamecznem społeczeństwie. Zważmy nakoniec, iż to są ludzie z całego świata. To nie są milionowe narody, które wtargnęły razem, lecz są to miliony samoistnych, niezależnych od siebie, a pod względem etnicznym najróżnorodniejszych postaci. Te miliony jednostek, z których każda rozwinęła się w odrębnej stronie, wśród odrębnych stosunków, pod wpływem innych przekonań, innych tradycyj, znalazły się teraz na jednej ziemi, a często w murach jednego miasta. One w przyszłości muszą utworzyć etniczną całość tak, jak dziś tworzą całość w politycznej zasadzie, w pojęciu swobody obywatela Ameryki. Na jakiej drodze to się stać może? Tylko przez ukształcenie, obejmujące jak najszersze masy. Dlatego to w Stanach Zjednoczonych studya naukowe wyższe nie dosięgają szczytów, na

In Wien. 1687.

których stoi Europa. Zaledwo kilka uniwersytetów: Harward, Yale, Cornell, Princenton, mogą się równać z europejskimi. Akademii Nauk jeszcze nie ma, — coś w tym rodzaju jest to *Smithonian Institution*, lecz nasłuchałem się o tem dużo wcale nieakademickich rzeczy. Natomiast żadne państwo na świecie nie wydaje tyle na szkoły, wychowujące ludowe masy. Blisko 120,000.000 dolarów, 300,000.000 guldenów, wychodzi na te jedynie szkoły, które rząd utrzymuje. Nadto trzeba jeszcze policzyć szkoły wyznaniowe i narodowe, których jest ogromna masa, a na które rząd jednego szeląga nie daje. W samem Chicago jest tylko polskich szkół 9, z których jedna św. Stanisława składa się z trzydziestu kilku sal, ma 8 nauczycieli świeckich, przeszło 20 zakonnic, a uczęszcza do niej kilka tysięcy dzieci. Na to rząd grosza nie daje, a tylko parafianie sami siebie z dobrej woli okładają odpowiednimi podatkami.

Obywatel Stanów Zjednoczonych jest republikaninem lub demokratą, lecz nie tylko w teoryi — u niego praktyka przedewszystkiem. Nasze europejskie społeczeństwo, nawet w dziedzinie spraw ducha, jest arystokratycznem. U nas arystokracya naukowa, Akademie, uniwersytety, trzymają pierwszeństwo w narodzie i kierują nim; tam przeciwnie szkoły najniższe i średnie są głównym przedmiotem troskliwości rządu. A jak społeczeństwo samo rozumie tego potrzebę, niech temu świadczy *11,000.000* dzieci, uczęszczających do szkół na 60 kilka milionów ludności, aczkolwiek przymus szkolny jest tam rzeczą nieznaną. I jeszcze wołają o powiększenie liczby szkół, bo oto w samem Chicago 60.000 dzieci musi pozostać bez nauki, bo nie mogą znaleźć miejsca w szkole. — Oto kilka statystycznych danych, które wymownie charakteryzują stan oświaty w Stanach Zjednoczonych. Przedewszystkiem oświecenie ogółu, potem mogą przyjść inne cele, mniej ważne.

Tegoż charakteru były i owe kongresy Auxiliary, o których mam mówić.

Kongres w Europie ma charakter nawskróś arystokratyczny. Specyaliści, powołani mają wyłącznie do niego wstęp, a stosunkowo dość wysoka opłata wpisu odsuwa od udziału tych, którzy nie są bardzo interesowani w tej sprawie. W gronie specyalistów musi się zawiązać dyskusya, mniej lub więcej, gorąca, a zawsze niezwykle podniecająca tych, którzy się tym studyom oddają. Jest to w całem znaczeniu tego wyrazu turniej duchowy i on to najwiecej pociąga nas Europejczyków do wpisywania się na listę kongresu. Kongresy w Chicago miały zupełnie inny charakter. Przedewszystkiem oświata ogółu i obznajomienie jego z obszarem tych lub in-

nych studyów było ich celem, bo Amerykanin powiada, iż szkoda czasu i trudu oddawać się tym studyom, których ogół nie rozumie, a wskutek tego nie popiera. Tam ogromna część społecznej budowy stoi własnemi siłami, bez interwencyi rządu, jedynie na podstawie stowarzyszenia, siłą tego, co się stało dewizą każdego Amerykanina: „pomóż sam sobie!“ A więc celem kongresu w Ameryce nie jest rozwiązanie tych lub innych kwestyj naukowych, lecz spopularyzowanie nauki, obudzenie zainteresowania się nią w najszerszych kołach. Dlatego więc nie było na tych kongresach dyskusyi, bo ona jest możebną tylko między specyalistami. O ile wiem, zdarzyła się ona w ciągu tych sześciu miesięcy zaledwo kilka razy; raz na kongresie pedagogów, drugi raz na kongresie prawników, bo czyż ci panowie mogliby wytrzymać bez repliki, dupliki i t. p. Przy jednej byłem obecny, na kongresie artystycznych wyrobów z ceramiki. Był to kongres przeważnie żeński, bo artyzm ceramiczny jest tam niemal wyłącznie w ręku kobiet. Otóż między dwiema paniami a dwoma panami zawiązała się dyskusya o sposobie wypalania gliny po dokonanem malowaniu jej. Sprawa ważna niezmiernie w ceramice; dyskusya nie trwała długo, a jednak czułem, że ogół słuchaczy czekał niecierpliwie na koniec sporu. Gdy na kongresie malarskim, po pewnym odczycie, prezes powstał i może jakie pięć minut mówił o tem, że się nie zgadza z poglądami prelegenta, prasa zanotowała ten fakt jako rzecz, która się nie zdarza codziennie.

Tak więc nie były to kongresy wedle naszych europejskich pojęć, lecz serye bezpłatnych odczytów z tej lub owej dziedziny naukowej. Auxiliary był czemś pośredniem między uniwersytetem a akademią wedle naszych pojęć. Z pierwszym miał to wspólne, iż były to odczyty, o których nie było dyskusyi, — z akademią zaś miał to podobieństwo, iż pewien obszar nauki nie był wykładany przez jednego człowieka, lecz przez kilku, kilkunastu a nawet przez większą liczbę uczonych wedle tego, jak sprawą kongresu zajął się organizujący komitet. Oto także różnica kongresów europejskich i tamecznych. W Europie o wielkości kongresu stanowi w pierwszym rzędzie doniosłość sprawy naukowej, a nadto oczywiście i zajęcie się komitetu, — tam zaś przedewszystkiem zapobiegliwość komitetowych, a w pierwszym rzędzie prezesa. Tak n. p. w Paryżu w 1889 roku kongres antropologów był świetny, kongres folklorystów bardzo skromny, chociaż komitetowym nie można było zarzucić zaniedbania sprawy. W Chicago przeciwnie w kongresie folklorystów tylu wzięło udział, że większość posiedzeń musiała się odbywać w sali Kolumba lub Washingtona, a na kongresie antropologów było kilka posiedzeń

z udziałem zaledwo dwudziestu osób. Jeżeli komitet nie szczędził trudu i wciągnął do swojej pracy jak najwięcej miejscowych uczonych, a nadto powołał wielką liczbę cudzoziemców do komitetu doradczego (*advisory council*), mianując ich członkami korespondentami Auxiliary, naówczas kongres miał powodzenie. W razie przeciwnym i skutek był przeciwny. Tak n. p. na kongresie folklorystów było 60 odczytów, ale z nich co najmniej 20 nieobecnych korespondentów, czytanych przez kogoś z komitetu. Auxiliary była to popularna Akademia, tylko że tego słowa popularna nie trzeba rozumieć po europejsku. To nie były odczyty dla ludu, t. j. omawiające jakąś sprawę, unikające z zasady wszelkiej ścisłości naukowej, — to były odczyty dla całego narodu, bardzo często z całą ścisłością opracowane, nie rzadko przejrzane poprzednio przez prezydyum lub jednego z komitetu. Skoro prelegent zeszedł z mównicy, prezes lub jeden z uczonych, reasumował ten odczyt w krótkich słowach i dopiero potem wzywał mówcę następującego z kolei. Każdy to pojmie, iż przy takiem przeprowadzeniu kongresowych posiedzeń ogromnie wiele zależało na bogatym zasobie odczytów i na dobrem ułożeniu programu. Jeżeli wszystkie główne punkta tej lub innej nauki były skrzętnie opracowane, jeżeli prelegenci nie zrobili zawodu i można było odczyty ugrupować wedle wymagań naukowych, — to naówczas ten kongres miał niezaprzeczenie wielką doniosłość, dla specyalistów bowiem dawał tyle a tyle odczytów, traktujących ściśle ich przedmiot, szerokiej publiczności zaś dawał całkowity obraz dotyczącej nauki lub sprawy, przyciągał jej uwagę zyskiwał przychylność i poparcie, o co właśnie a przedewszystkiem uczonemu Ameryki chodzi. Wiele także i na tem zależało, czy prezydyum składało się z ludzi towarzyskich, sympatycznych lub przeciwnie. Około prezesa i pani przewodniczącej grupowali się przedewszystkiem cudzoziemcy, nadto spora garstka miejscowych pań i panów. Gdy program posiedzenia był wyczerpany, ogół słuchaczy opuszczał salę, a w około trybuny formowały się grupy w ożywionej, poufnej rozmowie.

Przejdźmy obecnie do opisu poszczególnych kongresów. Właściwie powinienbym zacząć od tej chwili, gdy przybyłem do Chicago, nie mogę jednak pominąć milczeniem kongresów dwóch departamentów, które obradowały jeszcze za mojej nieobecności. Muszę więc dać ich obraz, chociażby z tego, co czytałem i słyszałem i choćby tylko w krótkich zarysach.

Departament postępu kobiet dzielił się na ośm kongresów: 1) Pedagogii, 2) Przemysłu, 3) Sztuki, 4) Filozofii i [illegible]

łosierdzia, 5) Reform moralnych i społecznych, 6) Religii, [illegible] cywilnego i 8) Rządów państwowych. — Nie trzeba jednak sądzić, że na tych kongresach debatowano o teoryi pedagogii, prawa lub rządów, — o tem kobiety traktowały na późniejszych kongresach, które, jak to mówiłem na wstępie, miały podwójną reprezentacyę: mężczyzn i pań. Na kongresach zaś tego departamentu odczyty były w dwóch zupełnie różnych kierunkach. Przedewszystkiem robiono sumę tego, co kobiety w tej dziedzinie nauki, sztuki lub stosunków społecznych zdziałały, czy to w granicach pewnego kraju, czy też dla całej ludzkości. Odczyty drugiego kierunku traktowały o tem, jak się kobiety mają zachować w tej pracy. W jakim kierunku przeważnie skupić swe usiłowania?

Wiem, iż niejeden z moich szanownych czytelników a i czytelniczek wzruszy ramionami i uśmiechnąwszy się złośliwie, zawoła: „o czem te głowy marzą? — sztuka, prawo, rządy?... ot tegoby jeszcze brakowało!“ — a tem wołaniem popełni błąd, jaki tysiące Europejczyków już popełniło i jeszcze popełni. Powtarzam i wciąż będę powtarzał: Ameryka to nie Europa.

Gdy kolonie białych posuwały się ongi w głąb terrytoryum czerwonoskórych, kobieta na równi z mężczyzną musiała dzielić trudy obozowe... na lewej ręce karmiła dziecię, a w prawej trzymała rusznicę z odwiedzionym kurkiem. Dziś jeszcze są okolice, w których jej zdarza się nierzadko zostawić garnek na wykipienie, bo musi biedz na pomoc mężowi lub bratu w obronie przeciw rabusiom. Te panny i panie, które dziś spotykamy w tamecznych salonach, to wnuczki lub prawnuczki takich babek i prababek. Z tych to powodów rozwinął się tam samoistny, niezależny charakter kobiety, Amerykanki.

Myli się ten, kto Amerykankę nazywa emancypantką wedle europejskich pojęć. Nie ku emancypacyi dąży tam kobieta, lecz ku równouprawnieniu, a to nie w dziedzinie kaprysów lub zabaw, lecz w pracy, w wypełnieniu obowiązków. Hr. Aberdeen z Anglii wygłosiła wśród grzmotu oklasków na kongresie zasadę: „[illegible] tutaj dysputować nie o prawach kobiety, lecz o jej obowiązkach“... W charakterze Amerykanki jest męzkość, lecz nie ma wymężczyźniania się. Sporty, uprawiane przez Amerykanki, są to: gimnastyka, pływanie, łyżwowanie, taniec i gra w piłkę — to się u nich nazywa *phisical culture*, „dająca zdrowie, panowanie nad sobą, zgrabność ciała i regularną piękność rysów.“

Przez trzy miesiące pobytu w półtoramilionowem mieście nie widziałem ani jednej amazonki, nie słyszałem o kobietach, stających do turniejów z mężczyznami w strzelaniu do celu lub władaniu szpadą — a w Paryżu, który się gorszy emancypacyą Amerykanek, illustracye spieszą na wyścigi podać portret i życiorys zwyciężczyn w takich turniejach, a w lasku Bulońskim widzisz setki dzielnych amazonek... z których każda, ręczę, dostałaby spazmów, gdyby parę kulek gwizdnęło obok w powietrzu. Amerykanka nie umie nadrabiać tężyzną, ale odwagi jej nie zabraknie, gdy jej to nakazuje serce lub sumienie. Patrząc na miłą, łagodną twarz pani Ten Eyck, w której domu najczęściej bywałem, nigdybym się nie domyślił, że ta staruszka, będąc jeszcze podlotkiem, naraziła, wedle ówczesnych praw, własne życie, by uratować od zguby... czarnego niewolnika. W nocy posłyszała, jak do jej ojca mówił przybyły gość, że pędzi w pogoń za takim a takim niewolnikiem, który właśnie przebywał w ich domu. Po cichu więc wyśliznęła się do stajni, osiodłała konia, wywiodła za ogród, potem przywiodła tam biednego skazańca i puściła z Bogiem. Mógłbym podać tuzin takich przykładów, przytaczam ten jeden tylko, bo go słyszałem z ust córki.

Amerykanka umie pogodzić zadomowe prace z domowemi. Przed godziną widziałem panią Basset, przemawiającą na kongresie w roli jego wiceprezydentki, a oto widzę ją opasaną fartuszkiem, przychodzącą z kuchni, zapraszając mnie i męża do jadalnego pokoju na obiad. Pani Hays potrzebowała spisać nóty pewnej piosnki, którą odemnie słyszała. Po obiedzie prosiła, bym śpiewał, a sama pisała nóty. Naraz posłyszała kwilenie dziecka, przyniosła więc je do salonu, na jednej ręce huśtała dziecię, a drugą pisała nóty lub próbowała na fortepianie. One jakoś umieją znaleźć czas na wszystko. Jedna z moich korespondentek Angielek, które są bardzo podobne do Amerykanek, tak mi raz napisała: „Umiemy to pogodzić,

H Paris - 1684

mamy na to czas, bo my mniej tańczymy, niż wasze kobiety." Rzeczywiście! Angielki i Amerykanki są daleko więcej seryo, niż inne kobiety Europy.

Ów powyżej podany program kongresu kobiet wydaje się dziwnym Europie, ale nie jest wcale takim w Ameryce, gdzie kobieta w każdej dziedzinie pracy społecznej zajęła stanowisko, które nawet uprzedzony cudzoziemiec, gdy zbliska się przypatrzy, musi nazwać zbawiennem.

Zróbmy mały przegląd. Zacznijmy od pedagogii.

W publicznych szkołach Stanów Zjednoczonych wszystkich nauczycielek jest 241.370, t. j. dwie trzecie całej liczby nauczycielskich posad. W 200 kolegiach i uniwersytetach jest przeszło 4.000 kobiet studentów, na wielu katedrach są kobiety, a w Pensylwanii jest wyłączny uniwersytet kobiet i dla kobiet. Literatek i artystek całe szeregi tak, że trudno nawet zebrać statystykę: tysiące pracują w redakcyach i wiele bardzo czasopism, wydawanych jest wyłącznie przez kobiety. W New Yorku w jednem kolegium jest nawet wyłączna katedra dziennikarstwa dla kobiet. Stenografia i pisanie maszyną jest przeważnie w ich ręku; w samym New Yorku jest tem zajętych 15.000 kobiet. W czasie wojny 10.000 towarzystw kobiecych, rozsianych po całym kraju, dały 54,000.000 dolarów na potrzeby ambulatoryów. Bazary, w tym celu urządzone w New Yorku, przyniosły: pierwszy 1,000.000 dol., a drugi 1,200.000 dolarów (3,000.000 guldenów). Lincoln był zdziwiony temi cyframi i zawołał publicznie na zgromadzeniu senatorów: „Niech Bóg błogosławi kobietę amerykańską!" — Dosyć jest kobiet prawników, a już niemała liczba lekarzy. Kobiece towarzystwo wstrzemięźliwości jedynie tylko w Chicago wydaje rocznie 120 i więcej milionów stronic rozmaitych broszur i pism, popierających rozwój wstrzemięźliwości. Na rozmaite cele w tej sprawie wydaje rocznie 200—250.000 dol. i daje zajęcie 125 ludziom. Wybudowały te panie jeden z największych gmachów w Chicago, 11-sto piętrowy dom, kosztujący 1,000.000 dol., który daje świetne dochody. W tym domu mieści się także klub kobiet w Chicago. Jest ich w całem państwie 500, a liczba członków przechodzi 50.000. Kluby te kobiet wywierają ogromny wpływ, bo zwykle są one zarazem centrami instytucyi naukowych, wybitnie amerykańskiego charakteru, które się zowią rozszerzonymi uniwersytetami *(University Extension)*. Jedna z Amerykanek założyła klub kobiet w Bombay z dewizą: „Świat stworzony i dla kobiet także". Klub ten połączył wszystkie kasty i złamał przesądy tam istniejące. Towarzystwo pracy chrześciańskiej liczy

21.000 miejscowych towarzystw i 1,370.000 członków, z której liczby co najmniej dwie trzecie są kobiety. Zgromadzenie córek [illegible]ólewskich liczy 200.000 członków, łączy w sobie wszystkie [illegible], a zasadą jego jest to, iż każda musi pełnić [illegible] bezpłatnie, przeważnie po szpitalach, do[illegible] i t. p. Hasłem ich towarzystwa jest: „W Imię Jego!" [illegible] Indyan? [illegible]wo pań wyłącznie w tym celu zorganizowane i doprowadziło do wykonania dotyczących praw i traktatów.

Ten niedługi szereg liczb świadczy nam o tem, jaką rolę za[illegible]ła w swojem społeczeństwie Amerykanka i że wzięła ona udział w każdej sprawie, od walki z bronią w ręku aż do rozsyłania kwiatów po więzieniach, szpitalach i mieszkaniach nędzarzy, czem się zajmuje ogromne towarzystwo w New Yorku. [illegible] Amerykanki nietylko w poetycznem znaczeniu, lecz również i w najbardziej realnem dadzą się zastosować słowa poety:

Whatever strong — armed man hath [illegible]
Whatever he hath won
That goal hath women also reached
That action hath she done.

(Cokolwiek zdziałało potężne ramię mężczyzny, w czemkolwiek on tylko zwyciężył, — do tegoż celu dotarła kobieta, [illegible]ność i ona spełniła).

A niech nikt nie myśli, że to równouprawnienie w pracy z mężczyzną wpływa choć trochę na utratę tego, co nazywamy urokiem kobiecym, tak drogim dla nas mężczyzn i słusznie. Mógłbym się założyć o największy zakład, że nikt z Europejczyków, spotkawszy panią Potter Palmer w salonie, na ulicy, a nawet, gdyby ją widział siedzącą na estradzie kongresowej, nie pomyślałby nawet, że to kobieta, która od dwóch lat jest w takiej pracy, że posiwiała. A nie zapomnijmy, że to jest młoda, piękna, ukształcona wszechstronnie milionerka, przed którąby hołdy wybijał cały świat salonów Paryża, Berlina, Wiednia... a ona tymczasem siedzi w Chicago i, jak wyrobnica, pracuje po całych dniach. Trzy razy byłem u niej i trzy razy nie zastałem, bo była na jakiemś posiedzeniu. Drugą również typową Amerykanką jest pani Karolina Henrotin, starsza wiekiem rywalka pani Palmer, ale nie wedle pojęć europejskich w piękności lub przepychu toalety, [illegible]zdów i t. p., lecz w pra[illegible]. Pani Palmer urządziła połowę [illegible] jako prezydentka biura i jej gospodyń, a nie mogąc już więcej pracy wziąć na siebie, pozostała

24 Sept. 1888

tylko przy tytule prezydentki Auxiliary, właściwą zaś organizacyjną pracę przejęła na siebie pani Henrotin i ona to zorganizowała połowę Auxiliary. Gdy wkrótce po przyjeździe spotkałem ją, jeszcze jej nie znając, w [illegible]acie, skromnie ubraną, mówiącą po prostu, jak każda zwykła ziemianka, ani przez myśl mi nie przeszło, że mówię z tą, która stoi na czele naukowej, wszechświatowej instytucyi i która świeżo pięćdziesiąt razy co najmniej występowała na trybunie przed tysiącami ludzi, zgromadzonych z całego świata. U nas w Europie, gdy się zdarzy kobiecie stanąć na trybunie, to albo się pocznie jąkać, bo ze wszystkich stron mężczyźni ją lornetują jako dziwowisko, albo nadrabia męzką tężyzną i staje się śmieszną i nieznośną kreaturą... Nic podobnego nie zauważyłem w kole Amerykanek, bo występowanie publiczne jest tu tak częste, że ono ich ani straszy, ani pociąga. Dużo bardzo jest takich, które wprost powiadają, że nie lubią tego. Dziwną rzecz zauważyłem — kobiety tameczne w swoich publicznych przemowach są daleko mniej gadatliwe, niż mężczyźni.

To równouprawnienie w pracy, istniejące tam już nie od dzisiaj, nie wywiera na kobietę żadnego wpływu obcego jej charakterowi; ona pozostaje zawsze tą samą istotą serca i wyobraźni, co właśnie stanowi podstawę uroku kobiety. Odchodzi od pracy, wraca do domu, układa się w krześle na biegunach z poduszką pod głowę — na drugim fotelu usadza swego gościa i tak półleżąc, półsiedząc, ciągle się kołysząc, toczy najmilszą w świecie pogawędkę, bo nie krępowaną żadnymi względami etykiety... Ale wieleby się zawiódł Europejczyk, gdyby niefortunnie przyszedł do przekonania, że po usunięciu granic, etykietą zakreślonych, nie istnieją już żadne inne granice, co się najczęściej zdarza u Francuzek, Niemek, o czem jednakże zupełnie inne pojęcia mają Angielki i Amerykanki, a to poczynając od robotnic aż do klasy inteligencyi. Zawsze trzeba pamiętać, że Europa to nie Ameryka, a nadto, że o społeczeństwie Amerykanek nie wolno sądzić wedle tych nielicznych okazów, które pędzą przez świat niewiadomo po co i na co, lub wedle tych, z którymi podróżnicy nasi poznają się przy hotelowym stole, w kawiarni i t. p. Gdybym dał wiarę ich opisom, to byłbym w rozpaczy, przez trzy miesiące bowiem pobytu w Ameryce, bywając w kilku rodzinach Amerykanów, nie spotkałem ani jednej Amerykanki.

Kobiety Ameryki mają takież wady, jak wszystkie inne, lecz jakiejś wyłącznej, narodowej nie mają — przynajmniej ja nie spostrzegłem pomimo bacznie zwróconej uwagi.

31 Aug. 1858

Jeżeli kobiety w Ameryce zajęły takie stanowisko, to zaprawdę byłoby nawet dziwnem, gdyby one nie miały swego wyłącznego kongresu, bo przecież każda, chociażby drobna praca potrzebuje organizacyi, potrzebuje przeglądu i kontroli, a cóż dopiero praca tak głęboko w stosunki społeczne sięgająca i na takie ogromne obszary rozwinięta

Historya zorganizowania tego kongresu jest następująca.

W roku 1887 Towarzystwo Narodowe Głosowania Kobiet Stanów Zjednoczonych wydało odezwę do kobiet na całem świecie, zapowiadając międzynarodowe zgromadzenie kobiet w Washingtonie w 1888 roku, jako w czterdziestą rocznicę pierwszego zgromadzenia kobiet w Senecu Falls w państwie New York. Celem tego zgromadzenia miało być wydanie *in gremio* petycyi do rządów o równouprawnieniu kobiety względem nauki, powołania, przemysłu i praw politycznych. Na tem zgromadzeniu były przedstawicielki pięćdziesięciu narodowych towarzystw kobiet i siedmiu rozmaitych krajów. Zgromadzenie uznało, że byłoby to wielką szkodą, gdyby się miało rozejść bez pozostawienia jakiejś stałej organizacyi. Utworzono więc M i ę d z y n a r o d o w ą R a d ę k o b i e t, która się miała zbierać co pięć lat, poczynając od roku 1893, a której miejscem zebrania wybrano Londyn. Gdy jednakże wskutek wystawy kolumbijskiej powstała myśl zorganizowania Auxiliary, naówczas wszyscy zgodzili się na zmianę miejsca, naznaczając je w Chicago. Kto poznał niezwykłą gościnność Amerykanów, ten się nie będzie dziwił, gdy dodam wiadomość, iż panie Chicagowskie ofiarowały gościnę wszystkim kobietom, przybyłym w roli delegatów od rozmaitych towarzystw i z rozmaitych części świata. Zjazd był olbrzymi. Na uroczystość inauguracyi trzeba było zająć obie olbrzymie sale. Wszystko się dobrze ułożyło, tylko na nieszczęście panią Palmer zatrzymano w New Yorku i nie mogła zdążyć na czas, bez niej więc, bez prezydentki, rozpoczęto kongres. Już kilka mów było wygłoszonych, gdy [illegible] niepostrzeżenie wśliznęła się na trybunę i siadła na uboczu. Wkrótce jednakże opatrzono się i całe to kilkotysięczne zgromadzenie kobiet, jak na komendę, powstało z krzeseł, witając tę kobietę zasługi głośnym okrzykiem i wianiem chustkami.

W kongresie tym wziąłem udział, chociaż jeszcze nieobecny. Moją broszurę: *„La question de la femme c'est la question de la mère“* — Paris 1890, przyjęto na kongres jako komunikacye, a nadto podałem do dyskusyi dwie tezy w formie zapytania: 1) Wedle praw krajowych wielu narodów kobieta, nie będąc pełnoletnią, t. j. nie [illegible] mniej więcej 20 lat wieku, nie ma prawa podpisać wexlu, chociażby

w tę kwotę pieniężną. Bardzo słusznie! — Lecz wedle jakich praw [illegible]aki taż sama kobieta już w 15-stym roku swego życia ma prawo podpisać kontrakt małżeński na całe życie, którym zobowiązuje się do rzeczy niezmiernej wagi, a nawet, jak we Francyi, do złożenia swej całej fortuny w ręce małżonka? — 2) Człowiek składa się z duszy i ciała, a więc logicznem jest, by wszelkie prawa ludzkie uwzględniały jedno i drugie. Prawo pozwala kobiecie wstępować w związki małżeńskie w 15-stym roku życia. O ile w tem prawie jest uwzględnioną duchowa strona kobiety?

Drugą seryą kongresów, jeszcze nie należących do moich wspomnień, lecz bardzo ważnych, był Departament Wstrzemięźliwości. Towarzystwo narodowe wstrzemięźliwości Stanów Zjednoczonych miało właśnie odbyć swe jeneralne zgromadzenie w 1893 roku, lecz skoro została podniesioną myśl Auxiliary, towarzystwo przyłączyło się do jej pracy, formując odrębny departament. Dzielił się on na cztery główne działy: 1) Naukowy i medyczny, 2) Wychowawczy i ekonomiczny, 3) Prawniczy i polityczny, 4) Religijny. Był to jeden z tych nielicznych kongresów, który był w pewnym względzie sejmem, miał bowiem określoną liczbę delegatów. Narodowe towarzystwa miały wysłać po siedmiu, państwowe i prowincyonalne po pięciu, a miejscowe po dwóch delegatów. Języki francuski i angielski były równouprawnionymi, a prezesem był X. Jan Ireland, katolicki arcybiskup z St. Pol. Do organizacyi tej przyłączyły się natychmiast: Katolickie Towarzystwo Wstrzemięźliwości, Wszechświatowy Związek Wstrzemięźliwości chrześciańskich kobiet i Dzieci wstrzemięźliwości Północnej Ameryki *(The sons of Temperence)*. Wkrótce później w Edymburgu na międzynarodowem zgromadzeniu uchwalił swoje przystąpienie *in corpore* Niezależny zakon dobrych Templaryuszów *(Independent Order of good Templars)*. Związek ten liczy 52 wielkich lóż, rozsianych po całym świecie a liczących 418.000 członków w dojrzałym wieku a 160.000 młodzieży. Przez delegatów swoich zażądał on wyznaczenia odpowiedniego miejsca na wystawie, gdzieby mogły być zebrane wszelkie publikacye i inne dokumenta, świadczące o pracy zakonu, a byłoby to zarazem informacyjnem biurem i zbornym punktem dla Templaryuszów, zwiedzających wystawę. Nadto żądał zakon, by dyrekcya wystawy wyznaczyła dla niego wyłączny, na uroczystość przeznaczony, dzień. Takiegoż samego dnia zażądało Towarzystwo narodowe Ameryki Synów wstrzemięźliwości *(The sons of Temperance)*. W Anglii pracował w sprawie kongresu umyślnie na to zorganizowany pomocniczy komitet, do którego należeli ś. p. kardynał arcy-

biskup Mann[illegible] [illegible]. [illegible] sformował się [illegible]. Nadto do organizacyi przystąpiło Towarzystwo błęki[illegible] w Zurychu. Kongres ten, jak widzimy, obejmował cały świat, a co do uczestników był jednym z najliczniejszych.

Muszę tu bliżej określić, jak mamy rozumieć taki **dzień**, którego żądali Templaryusze, jeszcze bowiem kilka razy w ciągu naszego opowiadania będziemy się z tem [illegible]. [illegible] także czysto amerykański zwyczaj, który nam, Europejczykom, wydaje się czczą demonstracyą, blagą, reklamą. Europejczyk ma słuszność w zasadzie, ale Amerykanin ma słuszność w praktyce. Wróćmy do naszej zasady, iż w Stanach Zjednoczonych odbywa się wędrówka narodów, a wtedy z łatwością zrozumiemy **dnie** rozmaitych narodowości, a następnie przez analogię dnie rozmaitych instytucyi. Widzieliśmy na cyfrach, jak ludność Ameryki rośnie, również na cyfrach widzieliśmy jej wędrówkę ze Wschodu na Zachód. Wszyscy ekonomiści tameczni zgadzają się, iż nic trudniejszego w Stanach Zjednoczonych, jak postawienie dokładnych statystycznych cyfr, szczególnie w wielkich miastach, a w każdym razie nie na wiele ono posłuży. Dziś oto pękło na giełdzie lub utonęło w morzu kilka wielkich fortun pewnego miasta, a w parę miesięcy potem zmieniły się znacznie jego ludnościowe cyfry statystyczne pod względem narodowości, religii, industryi i t. p. To piasek ruchomy pustyni, który za każdym powiewem wiatru zmienia powierzchnię ziemi. Ale nie zapomnijmy przy tem, że drugą charakterystyką tamecznej ludności jest najzaciętsza walka współzawodnictwa we wszystkich kierunkach, a więc i w kierunku narodowym. Jakim więc sposobem pokazać swą siłę? Wymarszem na uroczysty pochód tych wszystkich instytucyi, zakładów, stanów i t. p., które stanowią składowe części tej narodowości. [illegible] w czasie wystawy w Chicago [illegible] rewie narodowe, kosztowne, to prawda, lecz konieczne, jak każda rewia wojskowa. Jak długo wojna jest jeszcze uznaną w naszem społeczeństwie za rzecz konieczną, tak długo również koniecznemi są rewie wojenne, na których tyle a tyle tysięcy pęka z hukiem dział i turkotem rotowego ognia jedynie tylko dla pogróżki przeciwników.

Czem były te dnie, to się najjawniej okazało na dniu polskim, który przez korespondentów z Europy, nie bardzo dbałych o zrozumienie ducha miejscowej ludności, był przedstawionym najfałszywiej, bo tylko ze strony ostentacyjnej i ze strony wydatków — ale nie był podniesionym ten wzgląd, że w tym dniu Polacy po-

wiedzieli swym współobywatelom: „Patrzcie! tacy jesteśmy i tylu nas jest.“ — Dotychczas wiedziano, że są Polacy i liczni w Chicago, ale ile ich tam jest? o tem nikt nie miał jasnego pojęcia. Gdy ogłoszony był dzień polski, naówczas zapytywały nas inne narodowości, jak my to urządzimy? Niemcy szczególnie przedrwiwali, bo ich dzień był olbrzymi — nie dziw! przy takiej ludności, od tylu lat tam zasiedziałej i silnie zorganizowanej. — Przychodzi nasz dzień. Bóg pobłogosławił, bo śliczny był ranek. Poczyna się pochód. Na twarzach widzów wyraz lekceważenia i szyderstwa coraz bardziej a bardziej ustępuje wyrazowi podziwu i zachwytu, a u Moskali i nielicznych Niemców przechodzi w gniew i wściekłość. Przeszło godzinę szedł orszak: tu miałeś przepyszną setkę ułanów, dalej kilkanaście towarzystw wojennych, kilkadziesiąt towarzystw religijnych i społecznych celów, a wszystko chłop w chłopa; kilkanaście powozów duchowieństwa, lekarzy, prawników, literatów; towarzystwa pań, całe plutony dziewcząt w ludowych strojach, a co najważniejsza, kilkanaście wozów z żywymi obrazami, którymi najkompletniej podbiliśmy sobie ogół ludności. Gdy w pochodach innych narodowości wozy te przedstawiały sceny, nie mające z sobą związku, naszych kilkanaście wozów przedstawiało całą historyę Polski, od chrztu Mieczysława aż do strzelania do Unitów. Wóz Konstytucyi 3go Maja, kompozycyi artysty [illegible], i grupa Washingtona, Kościuszki i Pułaskiego posuwały się ulicą wśród nieustannych, gromowych oklasków. Przeciwnicy nasi, wściekli gniewem, biegną do burmistrza Harrisona, żądając, by wstrzymał pochód i kazał się rozejść, bo to ruch na ulicy tamuje. „Na Boga! — odpowiada zacny nasz przyjaciel — mamże Polakom zabronić tego jedynego dnia, jakiego oni przez sto lat nie mieli.“ Siadł do powozu i złączył się z pochodem. On zrozumiał doskonale całą doniosłość tego pochodu. W mowie, wygłoszonej w Festivall hall, w obrębie wystawy, dokąd zwykle ściągały się wszystkie pochody i tam kończyły uroczysty dzień, był taki ustęp:

„Jeszcze niedawno mieliśmy niewielu tylko polskich obywateli — i ci byli biedni, lecz przybyli pełni energii, przybyli z kraju, gdzie cierpieli ucisk. Dziś byliśmy na ulicach Chicago świadkami sceny, która uczynić może miasto dumnem z jego obywateli, dumnem z tego wspaniałego wystąpienia, jakie przygotowali inteligentni Polacy“ ... „Wiem, co uczyniłem! Gdyby kiedy nasz sztandar był w niebezpieczeństwie, to ręczę, że z Chicago wyjdzie armia 20.000 Polaków, gotowych walczyć za niepodległość swej przybranej
[illegible]

Sądzę, iż te słowa ś. p. Harrisona świadczą najwymowniej o prawdziwości mego zapatrywania się przedewszystkiem na znaczenie dnia polskiego, a następnie na znaczenie w Ameryce wszystkich tego rodzaju dni, pochodów i t. p. uroczystości. Ogólny głos w ciągu dni następnych, to było pytanie. „Zkąd się wzięli ci Polacy?“ Dzienniki podały, iż tego dnia w ślad za pochodem weszło na wystawę około 50.000 Polaków. Mimowoli nasuwa się pytanie, iluż ich w domu pozostało? Przynajmniej dwa razy tyle. Oto jest statystyka ludności polskiej w Chicago, wywnioskowana z tej rewii narodowej. Są oni wszędzie po całem mieście, bo całe miasto było poruszone tą uroczystością, o czem zaświadczą następujące liczby. W dniu miasta Chicago weszło na wystawę 713.644 osób. W dniu rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych 4 lipca 283.273. W dniu państwa Illinois 243.951. W dniu transportu 231.522. W dniu polskim 222.176. W dniu kolei żelaznych 204.376. — Widzimy więc, że nasz dzień jest piątym z rzędu, a więc nasza rewia narodowa wypadła świetnie.

Czem takie dnie są w Ameryce dla narodowości rozmaitych, tem również, tylko w innym charakterze, na mniejszą skalę, są one dla zgromadzeń, dla instytucyi, które nie mają charakteru narodowego. Tak n. p. sły[illegible], iż całe Stany Zjednoczone liczą razem wszystkiego 30.000 stałej armii; przez trzy miesiące pobytu w półtoramilionowem mie[illegible], nie widząc munduru wojskowego prócz kilku kompanij w obozie na wystawie, zdawałoby się, iż ten kraj jest niezmiernie słaby militarnie. Zupełnie innego pojęcia nabiera ten, komu się zdarzyło widzieć pochód gimnastyków lub strzelców. Co to za golenie, jakie to ramiona!... a jak to maszeruje — jak armia ćwiczona lata całe. I nasze polskie towarzystwa wojenne są również znakomicie ćwiczone; mam listy Amerykanów, którzy byli obecnymi na ich musztrach na wystawie i którzy im oddają najchlubniejsze świadectwo.

Cały ten epizod o znaczeniu tych uroczystości, zwanych tam dniami, był nieodzownym w opisie kongresów Auxiliary, bardzo dużo bowiem kongresów było w związku z takimi dniami. W Departamencie Wstrzemięźliwości było takich dni dwa, Departament pedagogii miał kilka takich dni, Departament pracy także kilka i t. d. To się rozumie, iż dnie pewnych instytucyj, zgromadzeń i t. p. ograniczały swoją uroczystość wyłącznie tylko na zgromadzenie w Festival Hall, liczącej około 10.000 krzeseł, gdzie wygłaszano mowy odpowiednie, śpiewano hymny narodowe, a następnie w mniejszem lub wielkiem kole zwiedzano wystawę.

15 Mai 1688.

Przechodzę do opisu kongresów, w których brałem osobisty udział.

Stanąłem w Chicago w przededniu rozpoczęcia się kongresów Departamentu literatury dnia 9 lipca. Na drugi dzień rano pobiegłem do pałacu kongresów, by się przedstawić prezesowi, p. Fletcher Basset. Muszę przyznać Amerykanom ogromną pamięć rysów twarzy, o czem sam na sobie kilka razy się przekonałem właśnie na tych kongresach. Gdy zostałem powołany do *Advisory Council* najpierw kongresu folklorystów, a następnie kongresu wszystkich religii, zażądano odemnie przysłania fotografii i to w dwóch exemplarzach. Dlaczego? — nie wiem. Oczywiście uczyniłem zadość żądaniu. Otóż, gdy wszedłem do sali 22ej, gdzie było biuro naszego kongresu, i spojrzałem w około, szukając stołu, przy którym się zapisywano, podszedł ku mnie prezes i przywitał mię po nazwisku. Przekonałem się później, iż miał blizko 20 rozmaitych fotografij, przysłanych przez korespondentów Auxiliary. Jeszcze bardziej mię zadziwił takiemże powitaniem sekretarz kongresu wszystkich religij, p. Pipe, bo ten miał blizko setki fotografii. Było to już w trzecim miesiącu kongresowego życia, po zabraniu kilkudziesięciu najrozmaitszych znajomości, byłem więc w największym kłopocie, bo żadną miarą nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie ja tego pana spotkałem. Dopiero później wyjaśniła mi się zagadka.

Prezes kongresu folklorystów i jego żona, pani Helena Basset, wiceprezydentka, byli to ludzie niezwykle sympatyczni. Oboje maleńkiego wzrostu, szczupli, nadzwyczaj serdeczni i gościnni, nietylko przewodzili kongresowi, lecz byli jego duszą. Ogromne rozczarowanie spotkało mię przy tem pierwszem zetknięciu się z ludźmi tej sfery, w której miałem pozostać całe trzy miesiące. Języka angielskiego nauczyłem się z książki, wziąłem następnie dwanaście lekcyj wymowy i tak ruszyłem w drogę. Współmieszkańcami kajuty na statku miałem trzech Anglików; próbowałem rozmowy, szła opornie, ale przecie ja ich a oni mnie rozumieli. Gdy przemówili do mnie Amerykanie, miałem chętkę zapytać, jakim językiem mówią? Nietylko mnie się to zdarzyło, spotkałem Anglików, którzy mi opowiadali, iż przybywszy do Ameryki, blizko dwa tygodnie musieli się przyzwyczajać do tej napół rozumianej gwary ich rodzinnego języka. Zrozumienie angielszczyzny tamtejszej utrudnia cudzoziemcom w części to, że Amerykanie odmiennie wymawiają niektóre głoski angielskie, w części zaś to, że Amerykanin nie ma czasu na powolną rozmowę Anglika, mówi więc niemal tak szybko, jak Francuz, i jeśli Anglik połyka połowę każdego wyrazu, to Amerykanin [illegible].

Winter. 1888.



i trzemą ćwierciami nie jest nasycony. Doliczywszy nakoniec jeszcze i tę właściwość, że połowa ludności, bo cała płeć żeńska, nie powiem, [illegible] — dopiero możemy mieć pojęcie, w jakim kłopocie jest cudzoziemiec, znalazłszy się wśród tych ludzi. Grzeczni, uprzejmi, gościnni, wprost uprzedzający, mówią do ciebie, widzisz, że serdecznie, chciałbyś im równą serdecznością odpłacić, a tu ani oni ciebie, ani ty ich nie rozumiesz. To istna męka. Po trzech miesiącach pobytu ostatecznie mężczyzn zrozumiałem, kobiet do ostatniej chwili nie rozumiałem. Szczęściem dla mnie, prezes tego pierwszego kongresu znał język francuzki, niemiecki i włoski, a więc w tej pierwszej chwili ochłonąłem z przestrachu. Przekonałem się później, że znajomość języków francuzkiego i niemieckiego w kołach inteligencyi niewielką daje pomoc, bo wyjątki tylko znają języki obce, ogół zna tylko angielski wyłącznie. Daleko więcej pomocnymi są one w kołach wyrobników.

Prezes przedstawił mię kilku paniom z komitetu, pani prezesowa przypięła mi kokardkę kongresową z rysunkiem symbolicznym Indyanina, otoczonego wężem, potem prezes oprowadził mię po całym pałacu, pokazał owe dwie olbrzymie sale i zapowiedział, że wieczorem ma być inauguracya naszego Departamentu w sali Kolumba.

Pomimo, iż mi bardzo wielu mówiło, że na zgromadzenie Amerykanów można przyjść chociażby w kurtce myśliwskiej, nie odstąpiłem od zwyczajów europejskich, wdziałem frak i tak się stawiłem o godzinie 8 wieczorem w sali naszego komitetu. Przekonałem się, iż frak nietylko nie zadziwił Amerykanów, lecz nawet wielce ujął ich bardzo. Później przekonałem się, iż frak w Ameryce tak samo, jak i u nas, jest oznaką szacunku i poważania dla tego zgromadzenia lub dla tego domu, do którego w tym stroju się wchodzi. Ta tylko zachodzi różnica, że u nas w Europie temu, który bez fraka przyjdzie, dadzą natychmiast uczuć niewłaściwość jego zachowania się; Amerykanin zaś tłómaczy to sobie najpraktyczniej: „Widocznie ten gentleman nie posiada tego stroju, lecz przecie on tyleż wart bez niego, ile i w nim.“ Jeden z moich znajomych przyszedł na to wieczorne zgromadzenie w jakiejś szarej marynarce, a jednak był najuprzejmiej przyjęty.

Po raz drugi znalazłem się w dość przykrej pozycyi. Sala naszego kongresu poczęła się zapełniać, w[illegible] nasi m[illegible] prezesostwo i poczęli, wedle zwyczaju, zaznajamiać z sobą uczestników kongresu. Byłem więc przedstawiony rozmaitym panom i paniom — lecz cóż! rozmowa szła tępo. A trzeba wiedzieć, że Europejczycy

14 Febr. 1886.

ciekawiły bardzo Amerykanki. Szczebiotały więc ze mną, jak mogły, chociaż ja tylko przez tłómacza im odpowiadałem. Pytały mię, co było dla mnie *the greatest attraction* w przedsięwziętej podróży? — Odpowiedziałem wcale szczerze, że jedną z najważniejszych to były właśnie kobiety Amerykanki, o których tyle słyszałem i tyle czytałem. Jedna mi powiedziała, że podziwia ogromnie moją odwagę, iż znając tak mało język angielski, puściłem się w tak daleką podróż. Odpowiedziałem, iż to nie moja, lecz okrętu zasługa — pokąd nie siadłem na okręt, wszystko było w języku niemieckim, a gdym stanął na pokładzie, już się wrócić nie mogłem i tak jakoś na morzu zebrało się na odwagę.

Nareszcie wybiła godzina 9-ta i dano hasło zejścia na dół do sali Kolumba. Panie z komitetu podały ramię cudzoziemcom i tak ogromna fala ludzi poczęła wpływać do uroczystej, rzęsiście oświetlonej sali. Na estradzie, upiększonej kwiatami i bujnymi krzewy, ujrzałem kilkanaście postaci, z których jedną tylko znałem już z portretu — Dr. Karol Bonney. W czarnem wysokiem rzeźbionem krześle siedział staruszek, średniego wzrostu, z długą siwą brodą bardzo ujmujących rysów twarzy. Gdy sala już była pełną i wszyscy usiedli, powstał ze swego prezydyalnego krzesła, a uderzywszy młotkiem w mownicę, ogłosił, iż kongresy departamentu literatury zostały otwarte. Następnie prosił jednego z obecnych pastorów, by rozpoczął kongres modlitwą. Pastor stanął przy mownicy i począł modlitwę — całe zgromadzenie powstało. Dla Europejczyka ta religijność całych mas taka prosta, niewymuszona, była zaprawdę rzeczą niezwykle nową i uderzającą. Z kolei poszły przemowy rozmaitych przedstawicieli pojedyńczych kongresów i delegatów z obcych krajów: jakaś artystka dwa razy grała na arfie — około 10-tej posiedzenie było skończone i ruszyłem do domu.

Pierwszy to raz na tem posiedzeniu widziałem kobietę, przemawiającą *ex catedra*, i szczerze wyznam, nie zrobiło to na mnie żadnego silniejszego wrażenia, a to dla tej prostoty i swobody zachowania się, czego w podobnym przypadku braknie jak najzupełniej naszym europejskim kobietom.

Nazajutrz rozpoczęły się sesye poszczególnych kongresów. Najliczniejszym i najbardziej ożywionym był nasz kongres Folk-lorystów. Jeżeli wszystkich kongresów jednym z najgłówniejszych celów było popularyzowanie odpowiednich studyów, to w naszym kongresie było to niemal pierwszym celem, a to najsłuszniej.

Folk-lore jest to nauka tak świeżo rozpoczęta, że każdy najpierw zapytuje: co ta nazwa znaczy?... Gdy jednak się dowie, że



folkloryści zajmują się zbieraniem ludowych powieści, pieśni, przesądów i t. p., to patrzy na [illegible] rozważania i [illegible], potakuje kiwaniem głowy, a w myśli powiada sobie: Ah! *idée fixe*... to przecie tak w[illegible]lne słowo na określenie tego wszystkiego, czego nie rozumiemy... Zaprawdę! byłoby to rzeczą bardzo ciekawą, gdyby ktoś napisał historyę tych *idées fixes*, które w kolei dalszych wydarzeń okazały się czemś wcale poważniejszem. Oto parę pouczających przykładów:

Gdy przed 50 laty **Bouchés de Portes** zbierał pierwsze muzeum przedhistorycznej archeologii, wszyscy patrzyli niemal z politowaniem na dziwaka, który znosił kamienie do swego mieszkania i opowiadał o nich rzeczy, nie mające sensu za grosz. Dziś w tem mieście stoi jego pomnik, wzniesiony ze składek wdzięcznych za sławę obywateli. Dziś cały świat okryty jest siecią towarzystw takichże dziwaków, znoszących do muzeów przeróżne kamienie i opowiadających o nich takie dziwy, o jakich nawet panu de Pertes nie śniło się nigdy.

Podobnym dziwakiem, a jednym z pierwszych folklorystów w Europie na początku naszego wieku, był Zoryan Chodakowski. Potrącany przez wszystkich, znalazł jednego przecie człowieka, który go zrozumiał — był nim X. Adam Czartoryski. Wsparty jego protekcyą, zyskał wielkie stypendyum na studya ludowe w Rosyi. Wyniki tych studyów wypadły tak niepomyślnie dla teoretycznego słowianizmu Rosyan, że po roku rząd cofnął stypendyum, a rękopisma zamknął pod klucz i do dziś je trzyma w archiwum towarzystwa etnograficznego w Moskwie.

Po rozmaitych kolejach, jakie ta nauka przechodziła, obecnie stoi ona w tej fazie, że w Europie każdy już naród ma swoje towarzystwo folklorystów z licznemi publikacyami... ze smutnym wyjątkiem Polaków, nie mających żadnego stowarzyszenia, a jedyny organ tych studyów, *Wisła*, wychodząca w Warszawie, ledwo istnieje. W Ameryce jest kilka ważniejszych stowarzyszeń, a oprócz tego liczne pomniejsze miejscowe. Jednakże pomimo to wszystko ogół i tam, jak tu, patrzy jeszcze powątpiewająco na te studya. Potrzeba je więc było spopularyzować i tego właśnie dokonał tam skutecznie nasz kongres.

Żaden kongres z departamentu literatury nie był tak różnorodny, tak porywający masy — i oto po raz pierwszy towarzystwo folklorystów w Chicago zyskało członków założycieli, t. j. takich, którzy większą sumę ofiarowali na cele jego: liczba członków [illegible]

loriste, okazuje się potrzeba zmiany nazwy towarzystwa przy rozszerzeniu obszaru jego działania, ma się założyć muzeum i t. d. Do tego [illegible] ofiarowałem moją tablicę, p. t. *Historya swastyki, koła słonecznego i pokrewnych symbolów* — a darowałem ją z uczuciem szczerej wdzięczności za tę gościnność, jakiej doznawałem wśród tych ludzi, po raz pierwszych w życiu spotkanych.

Kongres nasz trwał od wtorku do poniedziałku w [illegible]. Niemal każdego dnia mieliśmy trzy razy dziennie sesyę, a zaprawdę nie było to rzeczą znośną, w tych nieznośnych amerykańskich upałach. Odbyliśmy 14 posiedzeń, na których odczytano siedmdziesiąt i trzy mniejszych i większych dysertacyi. Co do treści dzielą się one na następne grupy: Folk-lore Europy był traktowany w 26 rozprawach, Ameryki w 23 (z których na samych Indyan wypadało 15), Afryki w 4, Azyi w 3 i Australii w 2. Studyów porównawczych było 10, rozpraw ogólnej treści 3, a dwie rozprawy bibliograficzne. Chociażby z tego pobieżnego wyliczenia odczytów, może czytelnik zauważyć, iż kongres nasz geograficznie objął cały świat — co do treści zaś, szczególnie w dziale porównawczym, były tam studya, sięgające w dziedzinę religii, w najdalszy obszar studyów ludoznawczych. Słowem, kongres nasz wyczerpywał przedmiot, jak należy, i stał na wyżynie naukowej bieżących studyów.

Z licznego szeregu rozpraw kilka, sądzę, mogą być zajmującemi i dla szerszej publiczności. Takim był odczyt pana Mattews'a o religijnych zwyczajach Indyan z plemienia Navajos, przy czem pokazywał dość wielką liczbę rozmaitych narzędzi. Pan Scott przedstawił kongresowi czterech Indyanów z plemienia Sioux, a wyjaśniwszy teoryę rozmawiania palcami, siadł naprzeciwko nich i dość długi czas rozmawiali z sobą, przeważnie komplimentując siebie nawzajem. Już w Paryżu na kongresie z 1889 roku widziałem tegoż rodzaju rozmowę. To się rozumie, iż do żadnych filozoficznych rozpraw ten sposób rozmawiania nie nadaje się, ale jest zupełnie wystarczającym, gdy idzie o porozumienie się w prostych codziennych stosunkach. Wyrazistość gestów z jednej strony, rozwinięta domyślność ze strony przeciwnej — oto są najgłówniejsze zasady tej gramatyki. I tak n. p. [illegible] ręki [illegible] do jednej wielkiej kuli, a następnie postawienie pionowo wielkiego palca, było to pytanie: „Do jakiej hordy należysz?“ — Na to przeciwnik odpowiedział skrzyżowaniem dwóch palców, t. j. dwóch lanc, co właśnie jest godłem jego hordy. Na jego zaś pytanie, jak się nazywa horda pierwszego mowcy — ten mu odpowiedział pociągnięciem palca po szyi, jego bowiem horda nazywała się rzezacze. I znowu

pierwszy dotknął ręką oczu i [illegible] — drugi zaś dotknął ręką piersi, a następnie serca. To znaczyło: „Co widzisz i co myślisz?“ — na co było odpowiedziano: „Widzę dużo przyjaciół i serce się moje wielce raduje“. — Zapewniają, iż ten sposób mówienia, [illegible] się od bardzo dawnych czasów, jest już niezwykle rozwiniętym i że to jest mowa wielce [illegible]... nie w słowa, lecz... [illegible]. Europejczycy łamią sobie głowę nad wynalezieniem volapuku, a Indyanie już go mają od wieków — a jaki przytem wygodny? Można nim rozmawiać na dalekich przestrzeniach, nie zrywając wcale głosu, co więcej — w tajemnicy — jak gdyby w cztery oczy. Co to za przepyszny wynalazek dla wszystkich polowań, niebezpiecznych wycieczek, podstępnych wojen i t. p. Jest to typowo indyański wynalazek.

Wielkiej doniosłości dla historyi początkowych religij był referat p. Eastmana, czystej krwi Indyanina z plemienia Sioux. Jak świat był stworzony, to ich zupełnie nie obchodzi, i tego pytania nie zadają sobie wcale. Dość wiedzieć, iż jest Najwyższa Istota, która tym światem włada i rządzi. Słońce i ziemia, to małżeństwo skojarzone przed wiekami mocą bożą, a z tego małżeństwa poszło wszystko, co żyje, i dlatego słońce nazywa się pra-pra-ojcem, a ziemia pra-pra-matką. Księżyc i gwiazdy są w ich służbie i pilnują człowieka, gdy słońce i ziemia idą spać. — Człowiek ma trzy dusze. Jedna wychodzi z ciała natychmiast po śmierci, a wsparta pomocą gwiazd i księżyca, idzie po drodze mlecznej do tajemniczych przybytków jedynego Boga. Druga dusza pozostaje przy ciele i nazywa się duchem. Trzecia wędruje po świecie z tymi, z którymi spędziła życie. — Niezwykle ciekawym był odczyt pani French-Sheldon, która w smutku po stracie męża odbyła podróż po środkowej Afryce, osobiście prowadząc karawanę ze 150 ludzi. Zebrała tam ogromną kolekcyę, która była na wystawie, a podróż opisała w pięknej bardzo, pamięci ukochanego męża poświęconej książce, której exemplarz otrzymałem w podarku. Szereg najrozmaitszych przedmiotów, symbolizujących władzę, wojnę i pokój, okazała publiczności zaciekawionej i treścią odczytu i piękną, często dowcipną formą stylu wymownej prelegentki. — Skopof, Bułgar, i Vukasowicz, Serb, mówili o obyczajach i podaniach ludowych ich kraju. — Polacy wzięli dość czynny udział w tym kongresie. P. Majewski z Warszawy przysłał rozprawę o prastarej czci chmielu u Słowian w stosunku do somy Hindusów. P. Ludwik Krzywicki z Warszawy miał odczyt o początkach rodziny, którym odrazu zrobił sobie poczestne miejsce wśród

tamecznych uczonych. Niech mi wolno [illegible] w kilku słowach [illegible]ślić mój udział w kongresie.

Już od kilku lat studyuję histor[illegible] lu religijnego, zwanego **suastiką**. Ma on formę zwykł[illegible] którego ramiona są w pośrodku złam[illegible]



Jest to znak jedynego Bog[illegible] mądrej i dobrej. — Znak ten jest syntezą wszystkich pojęć religijnych naszego plemienia Aryów i to napewno na 2—3000 lat przed Chrystusem, a są ślady, iż istnienie jego sięga jeszcze w dalszą przeszłość, a etnografi[illegible]ie obejmuje obszary, przekraczające o wiele g[illegible] plemienia Aryów. (Patrz *Historya Snastyki*, przez M. Żm. — „[illegible]" 1891 r.: *Zur Geschichte der Snastika* von M. Żm. w „Archiv für Anthropol[illegible]", Braunschweig 1890 r., a nadto list tegoż M. Żmigrodzkiego do Redaktora *International Archiv für Ethnographie*, Leyden 1891 roku).

Już na wystawę i na kongresy w Paryżu w 1889 r. podałem był tablicę historyczną tego symbolu, na której umieściłem 360 rysunków rozmaitych przedmiotów, ułożonych chronologicznie, o ile to się dało uskutecznić, od najstarszych wykopalisk [illegible]mana na Hissarliku aż do dni dzisiejszych.

Wskutek nawiązanej z tego powodu [illegible] we wszystkich krajach korespondencyi, jakoteż wskutek dalszych stud[illegible], materyał mój urósł do 3000 rysunków, z których *1364* mogłem uł[illegible] w dość ścisły system chronologiczny i etnograficzny, mieszcząc [illegible] wielkiej tablicy, 10 metrów długiej a jeden szerokiej. [illegible] wysłałem naprzód do Chicago, a w parę tygodni potem ruszyłem sam w drogę. Niestety! tablica moja nie przyszła na czas i ja rozprawę moją, przygotowaną na kongres, musiałem [illegible] posiłkując [illegible]emi tablicami, umieszczonemi przy niemi[illegible] lub rysunkami, nakreślonemi pobieżnie. Dopiero w parę tygodni po kongresie odszukano ją wśród pakunków, złożonych na komorze celnej.

We czwartek byliśmy w cyrku, zwanym **Bufalo-bill**, gdzie główną rolę grają Indyanie, nie podrobieni, lecz prawdziwi, w ich narodowych strojach, t. j. niemal nadzy, pomalowani różnemi barwami, z głowami przybranemi w kolorowe pióra, a siedzący na swych małych konikach jak przykuci. Najrozmaitsze [illegible], mniej lub więcej udatne, stanowią widowisko. [illegible] najważniejszą była scena, przedstawiająca wędrówkę plemienia, śpiewającego chórem, potem rozbijanie namiotów, a następnie tańce kobiet dziwnego charakteru. Stoją szeregiem, przyciśnięte jedna do drugiej, a śpiewające *unisono* swą monotonną, trzytaktową melodyę, wszystkie

razem, jak jednolita masa, to się pochylają trochę w prawo lub lewo, to przysiadają, to się podnoszą... nerwowym, uciętym ruchem. Na zakończenie mężczyźni tańczyli wojenny taniec. Jedni skaczą, drudzy potrząsają dzidami, inni znowu, podobni do żab, wloką się okraczem po ziemi, niby podchodząc obóz nieprzyjaciół, a wszystko to przy ciągłym odgłosie nieludzkich wyć i krzyków. Moja sąsiadka była w zachwycie przy każdej zręcznej ewolucyi Indyanów. „Panie! — rzekła do mnie — nie śmiej się z mojego zachwytu — jam kilka lat żyła w sąsiedztwie tych hord. — Pomimo dzikości, w ich charakterze jest tyle szlachetnych stron, że ja ich szczerze polubiłam i nie mam słów oburzenia na tych, którzy swą niesprawiedliwością i łamaniem traktatów doprowadzają tych ludzi do dzikich wybuchów rozpaczy, gdy krew i ogień stają się dla nich rozkoszą.“ — „Powiadasz więc pani, że biali wywierają zły wpływ na tych ludzi?“ — „Posłuchaj pan historyi, która tu z ust do ust już cały kraj obiegła. Pewien Indyanin, żyjący wśród białych, miał sprawę sądową, przy której na świadka powołał jednego ze swych współplemiennych, mieszkającego jeszcze wśród lasów. Sędzia wyraził wątpliwość co do prawdziwości składanego świadectwa. Naówczas ucywilizowany Indyanin krzyknął w uniesieniu: „Sędzio! on nie kłamie!... on jeszcze nigdy nie obcował z białymi.“

Po skończeniu przedstawienia znajoma moja pociągnęła mię do obozu Indyan, gdzie już twarz w twarz mogłem się przypatrzyć tym dziwnym postaciom. Jakiś niezwykły wyraz dumy i spokoju, z lekkim odcieniem szyderstwa, piętnuje te szerokie, płaskie, drobno pomarszczone, bronzowe oblicza, pokreślone wedle fantazyi liniami rozmaitych kształtów i barwy. U tego nos rozcięty na czworo krwawemi liniami, ten na rumieńcach wymalował żółte gwiazdy, tamten zaś ma czoło żółte a twarz buraczkową i t. p. Mężczyźni nie mają najmniejszego zarostu, noszą także bujne warkocze, a najzwyklejszą odzieżą tak mężczyzn, jak i kobiet, jest jakiś kawał sukna, którem się okrywają, jak mogą. — To są przyczyny, dla których Europejczykowi, nieobytemu z temi twarzami, wcale nie jest rzeczą łatwą odgadnąć, która z tych postaci jest mężczyzną a która kobietą. To mi się właśnie parę razy zdarzyło na wielką uciechę mojej towarzyszki. Przemawiała ona do nich ich językiem, uśmiechali się, ten i ów coś tam odpowiedział półgłosem, najczęściej jednak milczeli, nie odwracając głowy, jak gdyby nikt do nich nie mówił. — Trochę grzeczniej niż ongi na kongresie w Paryżu w 1889 r. Śmiech było patrzyć na to ruchliwe, a szczebioczące koło Europejczyków, tuptających około tych siedzących lub stojących posągów

14 Car. 1687.

z czerwonego bronzu. Europejczyk traktował cygarem, Indyanin brał, nawet głową nie poruszywszy, zapalał, czasami parę słów przebąknął do swych towarzyszy i znowu stał nieporuszony, milczący, jak gdyby w około niego nie było żywej duszy. Cywilizacya zmienia tylko jego powłokę, w głębi duszy pozostaje on tem, czem był.

W parę miesięcy później zwiedziłem ich wigwamy, rozsiane na łące w południowej części wystawy. Wewnątrz były sklepiki z ręcznemi robotami ich kobiet, wcale delikatnego wykonania i tylko rażące jaskrawemi barwy. — W jednym z tych szałasów znalazłem młodą, może szesnastoletnią dziewczynkę przepysznego typu. Twarzyczkę miała drobną, pięknej bronzowej cery, bez rumieńca, oczy głęboko osadzone, czarne, jak węgiel, i palące, jak węgiel, a obfite zwoje trochę twardych, a luźnie puszczonych czarnych, jak heban, włosów okrywały jej plecy i ramiona. Ubrana już była w sukienkę paryskiego kroju, lecz zamiast w koronki i wstążeczki przybrała ją rzędami pawich oczek — piórka barwne, to jest gust Indyanki. Siedziała nieruchoma, zadumana i tylko oczy otwarte świadczyły, iż nie spała. Paliła mię ciekawość poznać choć trochę duchową stronę tej istoty, lecz moje chęci były daremne. Zaledwo parę słów do niej przemówiłem, zerwała się, jak ptak spłoszony, i uciekła do stojącej w pobliżu chatki. Od jej mieszkanki, kobiety naszej rasy, dowiedziałem się, iż ta dziewczyna jest córką rodziców, którzy swą młodość spędzili jeszcze wśród lasów, ona zaś jest już wychowaną wśród białych, skończyła pięknie pensyonat, gra na fortepianie, mówi po francusku, ale jest zawsze dziczkiem i ucieka od ludzi. Toż samo zauważyłem w stojącej opodal szkole Indyanów. Połowa domu zajęta była przez mężczyzn, połowa przez kobiety. Do kobiet nie można się było zbliżyć i tylko z poza baryerki można było je oglądać, właściwie mówiąc, najczęściej tylko ich plecy i bujne zwoje kruczych włosów; widocznem było bowiem, że te przepływające fale publiczności nudzą je nie pomału, z czem się wcale nie taiły. Mężczyźni byli trochę rozmowniejsi od ich pobratymców, widzianych w Bufalo-bill, przebąkiwali coś od czasu do czasu, zajęci nauką rzemiosła, lecz ono szło im jakoś opornie. Tęskno im było w tem zamknięciu i w tem jarzmie pracy — ich duch przywykł do czego innego, do swobody bez granic. Razu pewnego Indyanin, wyszedłszy na kraj lasu, ujrzał białego, prowadzącego pług z wysiłkiem i w pocie czoła. Popatrzył, wzruszył ramionami i rzekł z pogardą: „Ja nie rozumiem, jak można tak się męczyć! — człowiek wolny nie pracuje, bo on szlachetnego rodu.“ — Na witrażach owej szkoły widzieliśmy kilkanaście postaci sławnych wodzów, tych to „szlachetnego rodu“

8

12 Feb. 1873.



ludzi, którzy jak lwy bili się za wolność swych plemion i musieli uledz przemocy, a tylko podania o ich waleczności krążą wśród niedobitków ich plemion... *Morituri!*

W piątek nasz kongres wielce się rozśpiewał. Najpierw więc na rannem posiedzeniu ubrany w strój narodowy Serb z Hercegowiny, p. Vucan, śpiewał swe pieśni ludowe z komentarzami — smętne, gdy melodyjne, a nudne dość, gdy śpiewane *recitative.* — Potem na mnie padła kolej. Po przedmowie więc, opisującej stepy Ukrainy, huknąłem z całej piersi: „Hej na hori taj żeńci żnut' — a w dołyni kosari tnut'!“ Drugi śpiew z obszernymi komentarzami: „Hej bracia opryszki!“, z ową drugą częścią tak charakterystyczną, w której się mieszają z sobą i śmiech i tęsknota za krajem i szalony taniec wśród dzikich nahukiwań... wywołał burzę oklasków i podbił mi słuchaczów. Trzecią pieśnią było: „Hej! Wisła, nasza Wisła!“ — Po mnie przyszli Indyanie Navajos, ale jak? Do fonografa Edisona przyprawiono trąbę i puszczono maszynę w ruch. Naraz zapiszczał cały chór dzikich głosów, trzytaktową, ciągle się powtarzającą melodyę. Po wojennych kilku pieśniach, p. Mattews kazał maszynie śpiewać miłośne pieśni...: Ah! ileż tam było i pisku i kwiku i jakiegoś chrapania... „Ależ to przecie istna marcowa kocia muzyka“ — rzekłem do sąsiada, a skłonne i tak już do wesołości audytoryum parsknęło śmiechem. Nareszcie skończył się dziwaczny koncert.

Wieczorem o godzinie 8ej rozpoczął się olbrzymi podwójny koncert ludowych pieśni, zarazem w obu salach Kolumba i Washingtona. Ani na dole, ani na górze nie było jednego wolnego krzesła, a iluż jeszcze stało pod ścianami i na przejściach? Iluż jeszcze było słuchaczy na górnych korytarzach pałacu, z którego okien widać choć w części wnętrze sal? Słowem, audytoryum tego koncertu pod dyrekcyą pana Root'a liczyło co najmniej 20.000 osób! Koncert był rzeczywiście niezmiernie ciekawy i wart słyszenia. Podniosę tylko najważniejsze punkta. Rozpoczęli Niemcy chórem: *„Nun ruhen alle Wälder!“* ... Jest to pieśń ludowa z XV. wieku, zastosowana przez Lutra do pieśni religijnej, do dziś jeszcze używanej. Z trzech pieśni czeskich wywołał chór: „Bywali Čechowie sławni wojacy“, burzę oklasków tak, że musieli powtórzyć. Później śpiewał gondolier z Wenecyi, potem nastąpiła pieśń norwegska. a następnie chór polski pod dyrekcyą p. Małka odśpiewał bardzo dobrze wiązankę polskich melodyj, czego się wcale dyrektorowi nie chwali. Przecież lepiej zaśpiewać jedną pieśń, lecz tak, by pozostawiła silne wrażenie, niż 20 chociażby najpiękniejszych motywów, ale idących w ciągu 10

[illegible] się [illegible] w pie-
śni [illegible]. Z kolei przyszły pieśni [illegible] z Kanady, a [illegible]
trzej Syngalezi z Cejlonu, bronzowej cery i pięknych rysów twarzy.
W turbanach i malowniczych swych strojach, krojem podobnych do spodnic kobiecych, śpiewali kilka swych pieśni, wtórując na dwóch, niezwykle dźwięcznych gitarach i na podłużnym bębenku. Na estradę wszedł zgarbiony starzec, kapłan czcicieli ognia z plemienia Hindu-
[illegible], niemal dwumetrowym teorbanem, zwanym sitar, usiadł na ziemi i zaśpiewał rzewną pieśń: „Boże, usłysz moje [illegible]! Jam biedny twój sługa i niewolnik, jam wielce nieszczę-
[illegible]"... Poddanie się Bogu i skarga na los i smutek bez granic i [illegible] blask nadziei, której człowiek zaledwo śmie wierzyć — oto ta dziwna uczuć mieszanina, którą człowiek odczuwał, słuchając śpiewu z ochrypłej piersi starca przy wtórze jękiem drgających strón. — Potem nastąpił taneczno-śpiewny koncert japoński. Był to swego rodzaju duet. On siedział na krześle i, bijąc zwolna w bębenek, śpiewał dość monotonnie; ona siedziała na skrzyżowanych nogach nieruchoma. Nagle podniosła się jak na sprężynie, stała przez chwilę, a potem powłóczystym, cichym krokiem kotki, chwiejąc malutką kibicią, krążyła w prawo i lewo, niby zamyślona, niby rozmarzona, czasami tupała drobniutką stopą niby zagniewana wielce i znowu dalej krążyła, powiewając wachlarzem, układając szarfę lub fałdy obcisłej a długiej szaty i t. p. Dwie huryski, zbiegłe z raju, czy z haremu w Bayrucie, śpiewały miłosną, namiętną pieśń turecką przy wtórze bębenka, teorbanu i cymbałów. Jakaś poddeptana piękność w narodowym stroju śpiewała pieśni rosyjskie. Nadzwyczaj oryginalnym był kwartet Negrów. Mieliśmy przed sobą żywy obraz początkowego rozwoju sztuki dramatycznej lub opery. Po kilku przejściach śpiewu chórem, naraz jeden z nich począł coś mówić *recitative;* widocznem było, że wyśmiewał śpiewających. Drugi coś mu dorywczo odpowiedział i znowu śpiewali pełnym chórem. Nagle wszyscy poczęli się śmiać, szydząc jeden z drugiego, i znowu kilka pięknych zwrotów choralnych zakończyło ich koncert. Dla zupełnej charakterystyki trzeba sobie w wyobraźni jeszcze uprzytomnić te cztery twarze czarne i lśniące, jak heban, świecąco białkami szeroko rozwartych oczu, a przy każdym nadto uśmiechu szeregiem białych, jak kość słoniowa, zębów. Pięknym był, co się zowie, męzki chór Szwedów. Jeszcze raz usłyszeliśmy śpiewy Indyan. Wykonane pięknym barytonem, aczkolwiek zawsze dzikiego charakteru, nie były one wcale kocią muzyką. Na zakończenie koncertu mieliśmy cały szereg angielskich, irlandzkich i narodowych Zjedno-



czonych Stanów pieśni. Te ostatnie dopiero kiedyś będą należały do folkloru, gdy je lud po swojemu ukształtuje — dziś są one jeszcze kompozycyami muzycznemi, przyjętemi przez lud za narodowe. Niemal o północy wyszliśmy z pała[illegible].

Nazajutrz kongres zwiedzał te czę[illegible] sunek z ludoznawstwem, a tego na [illegible] bardzo dużo. To się rozumie, iż trzeba było być [illegible], większość jednakże miała istotną naukową wartość. [illegible] nas, Europejczyków, nie nadzwyczaj ciekawe, ja[illegible] n. p. [illegible] niemiecka lub irlandzka, ale dla Amerykanów miało to ogromną wartość.

Około 6cj wieczorem towarzystwo na[illegible] pań, do tak zwanego czerwonego salonu, w któ[illegible] ofiarowała zgromadzo[illegible] wyborną limoniadę i in[illegible]. Służbę pełniło kilku Hindusów [illegible]go typu w białych do kolan sukniach i takichże turbanach. Gdy [illegible]zono pragnienie, poczęły [illegible] śpiewy. Jedna z pań zaśpiewała parę pieśni szkockich; Serb zaśpiewał jedną z piękniejszych swych melodyj, a gdy mnie kazano śpiewać, więc huknąłem znowu: „Hej bracia opryszki“ z większą jeszcze fantazyą, niż wczoraj. Kazano mi jeszcze śpiewać, a że to nie był już kongres, tylko towarzystwo w salonie, „Czarny krzyżyk“ był więc rzeczą bardzo odpowiednią. Słowem, polskie pieśni podobały się bardzo. Nie ma to, jak potęga muzyki! Ludzie z dwóch krańców świata rozumieją się doskonale. Gdyby nasi ojcowie, budując wieżę Babel, nie mówili, lecz śpiewali, toby się rozumieli wybornie i napewno nie rozeszliby się byli w cztery strony świata. A jakby to było [illegible]!...

Zapadał zmrok, gdyśmy elektrycznym pociągiem ruszyli na drugi koniec wystawy, do skalistych mieszkań z Colorado. Z podniesionego na słupach kolejowego toru śliczny był widok na wystawę, tonącą w świetle skrzyżowanych blasków zachodzącego w purpurze słońca, ciemnego fioletu chmur i złocistych, drgających promieni tysiąca elektrycznych, w tej właśnie chwili zapalonych lamp... Te mieszkania w skałach, przedstawione na wystawie w najwierniej wykonanej kopii, należą do pierwszych zabytków cywilizacyi Ameryki i kto wie, czy nie są równoczesnemi pierwszym budowom Egiptu. Gdy po zwiedzeniu rozmaitych grot towarzystwo podzieliło się na grupy, dwie panie i autor niniejszego opisu, niezadowoleni zwykłemi bitemi drogami, poczęli się drapać na szczyty skał. Wejście nie było nazbyt trudne, a widok na leżące u stóp jeziorko, ujęte w ramy iskrzących się lamp, był prześliczny. Ponury statek

Your attention is called to the Folk-Lore Society's exhibit, Ethnographical Room, Woman's Building, World's Fair, and particularly to the tablet of the Svastika, by Mr. Smigrodzki.

The expense and labor necessary to install this exhibit was borne by one member, but there are many objects in the Fair which it would be desirable to obtain, and members are urged to do their part in acquiring these for the collection, or in contributing to it.

F. S. Bassett, Secretary.

Wikingów [illegible] na wodnej szybie, a w niej się [illegible] biały gmach wystawy rolniczej. Wszystkie dachy, jak okiem zajrzeć, [illegible] lamp, nad nami iskrzyły się miryady prawdziwych gwiazd, a tam [illegible] z drugiego końca wystawy dolatywały dźwięki muzyki i co chwila pędziły w górę całe fontany różnobarwnych gwiazdek i ogni. Księżyc jakiś bez blasku, rozmarzony, senny, układał się do snu w różowej pościeli mglistych smug na horyzoncie. — „Śpiewaj pan!“ — rozkazały kongresowe koleżanki, a ja sobie drugi raz rozkazu powtarzać nie dałem. — Ale nakoniec trzeba było wracać ... po ścieżce, obok przepaści ... panie były w emocyi, a przyjemności nie było.

Jeszcze nie koniec śpiewom.

W niedzielę rano, w ostatni dzień kongresu, zaledwo skończyłem mój odczyt, lunął deszcz tak gwałtowny, iż bijąc po dachowych oknach sali, zagłuszał mówcę. Kazano mi śpiewać. Mam silne piersi, ale nie zdołałem przekrzyczeć [illegible]: we trzech więc stanęliśmy przy fortepianie, śpiewając rozmaite hymny, ale i to nie pomogło — trzeba się było wynieść z wielkiej sali do małej i tam zakończyć kongres. Pani prezesowa zaprosiła mię na obiad, skoro więc prezes po raz ostatni uderzył młotkiem o mownicę, ruszyliśmy we trójkę do ich malutkiej willi w okolicy wystawy.

Po raz pierwszy byłem w domu Amerykanów i poznałem ich szczerą, serdeczną gościnność przy wielkiej delikatności, a bez najmniejszej etykiety. Gdy minęła pora sjesty, gospodarz, popatrzywszy na zegar, powiedział w najprostszy sposób: „Ot, tym pociągiem byłoby panu najodpowiedniej wrócić do domu.“ — Usłuchałem dobrej rady.

Nikt nie wie swego dnia, ani godziny.

Jeszcze w przeddzień wyjazdu mego z Chicago byłem na obiedzie u pp. Bassetów: pożegnaliśmy się serdecznie. W kilka tygodni później otrzymałem wiadomość o śmierci prezesa. Wdowa przeniosła się do Bostonu, gdzie syn jej [illegible] milutka willa na Kimbark-Avenue, gdzieśmy się [illegible] bawili, wynajęta obcym ludziom. Ale najgorszą rzeczą jest [illegible] studya folklorystyczne Środkowych Stanów Zjednoczonych straciły tych, którzy ich duszą byli. Wdzięczny jestem tym ludziom osobiście za ich szczerą przyjaźń i gościnność, jak również za to, iż na ich wniosek zostałem mianowany honorowym członkiem Towarzystwa folklorystów w Chicago.

Śledząc wyłącznie przebieg kongresu folklorystów, tylko od czasu do czasu zaglądałem do innych i śledziłem ich sprawozdania,



lecz żaden z nich nie budził zajęcia się publiczności na równi z naszym folklorystów.

Najciekawszym był kongres autorów. I tam bowiem [illegible] nem istnieje także niestety! sprawa autorów i nakładców i skoro ta sprawa została podniesioną, ozwał się cały chór skarżących się na zdzierstwa i nadużycia wydawców. Autorowie narzekali, iż zaledwo dziesiąty procent dostają jako honorarium, niektórzy zaś z obecnych wydawców dowodzili, iż puszczenie w obieg książki kosztuje blisko 90% jej ceny na rynku. Byli wsród autorów optymiści, którzy twierdzili, iż byłoby rzeczą najsłuszniejszą, gdyby wydawcy brali tylko jedną trzecią część (!) ceny książki, dwie trzecie zaś żeby przypadały autorowi. P. McClure, jeden z głównych wydawców, w odpowiedzi na to przyrzekł każdemu, który tego zażąda, przedstawić księgi rachunkowe swego domu, by sam się mógł przekonać, czy takie żądania są słuszne. Radził nadto, aby każdy z młodych autorów odbył chociażby kilkomiesięczną praktykę w jednym z większych domów, by mógł się wtajemniczyć w cały przebieg sprawy nakładu dzieła i puszczenia go w handel. Są jeszcze prócz tego rozmaite niemałe trudności w tych stosunkach. Tak n. p. prawo własności literackiej jest tam bardzo niewłaściwie określone, najpierw z tego względu, iż prawo to uzyskać może tylko obywatel Stanów Zjednoczonych, a powtóre, iż prawo to trwa tylko 40 lat. Wielka już liczba pisarzy, a między nimi Longfellow, dożyła utraty praw do własnych swych dzieł, napisanych w młodym wieku. By choć w części zaradzić wyliczonym tu przykrym stosunkom, postanowiono dążyć do utworzenia towarzystwa autorów Ameryki na wzór towarzystwa angielskich pisarzy, które jest w pewnym względzie trybunałem rozjemczym w sporach autorów i wydawców. Oto w ciągu jednego miesiąca załatwiło ono 62 spraw, z których w trzydziestu wydawcy czasopism nie chcieli płacić honoraryum, a nawet na listy nie odpowiadali. (Zupełnie tak samo, jak u nas — gdybyż to i my posiadali taki syndykat!). Najciekawszem było to, że Amerykanie Anglikom, a synowie Albionu Yankesom zarzucali w gorących słowach rabusiostwo literackie i wydawnicze, z czego okazało się jawnie, że jakieś międzynarodowe prawodawstwo jest w tych stosunkach rzeczą niezbędną. Pod względem strony duchowej stosunków literackich podniesioną była sprawa braku takiej instytucyi, jaką jest Akademia we Francyi, lub takich przeglądów literackich, jakie posiada Anglia, których wyrok jest w pewnym względzie wyrocznią o wartości artystycznej literackiego utworu.



Dziwnem było dla Europejczyka, że ani jednem słowem nie była wspomnianą **ludowa literatura**, a to z bardzo prostej przyczyny — bo tam niema **ludu** w naszem pojęciu tego słowa. Jest tam masa roboczego ludu, są farmerzy, mieszkający w polach, ale ludu niema, bo niema też i wioski w tem znaczeniu, jakie my tu w Europie o niej mamy. Są grupy farm z kilku, kilkunastu domków, skleconych na jeden i tenże sam kształt, stojących w lesie, czy w polu, lecz potąd tylko, pokąd miejscowe stosunki sprzyjają ich istnieniu w tem miejscu. Jeżeli stosunki przemysłowe lub handlowe tego miejsca się zmienią, farmery rozbierają swe domy, lub jeśli droga dogodna a niedaleka, podkładają koła pod cały dom i [illegible] się przenoszą na drugie miejsce. Sam widziałem taki dom, [illegible] kołach i to wśród miasta. Takiej gromadki nad brzegiem jakiejś wody rozłożonych si[illegible], z których każda zbudowana stosownie do pojęć lub wymagań jej właściciela; wśród których wznosi się wieżyczka kościelna, a po za którymi opodal widać cmentarz, ocieniony drzewami, sadzonemi jeszcze rękami pradziadów, takich zakątków, w których u nas w Europie miliony istot ludzkich rodzą się, żyją i kładą się do grobu od niepamiętnych już pokoleń... słowem, naszej europejskiej wioski, naszego ludu wieśniaczego, który o życiu miejskiem słucha, jak o bajce, a często bardzo ze wstrętem — tego w Ameryce nie znajdziesz. Każdy z farmerów, niemal bez wyjątku, żył przez dłuższy czas w mieście w tym ruchu gorączkowym, w którym myśl musi się rozwinąć, musi nabrać szerszych poglądów. Tysiące spraw, o których nasz wieśniak nawet pojęcia niema, dla farmera są rzeczą oddawna znaną; wyszedłszy z miasta na farmę, nie traci on ich z oczu, bo poczta doniesie tam miejski dziennik... Czy możemy sobie wyobrazić, żeby tego rodzaju człowiek mógł — chociażby tylko półgodziny — czytać jedną z naszych ludowych książeczek? Ludowej literatury, ludowych wydawnictw tam nie spotkałem; nie było też o nich wzmianki na kongresie literackim.

Natomiast podniesioną była sprawa piśmiennictwa dla dzieci, bo nigdzie może rozwój i ukształcenie dziecka tak nie zajmuje umysły, jak w Stanach Zjednoczonych. Dowodem na to bardzo wymownym był późniejszy nieco kongres pedagogiczny. Na kongresie autorów przedstawicielką tej pracy była pani Lothrop, która to piśmiennictwo nazwała literackim związkiem matki i dziecka.

Ważnym był, szczególnie dla stosunków amerykańskich, kongres bibliotekarzy. Pierwszy ich zjazd był przed 40 laty, drugi w 1876 r., trzeci w czasie wystawy w Chicago, na który zjechało się 125 ko-



legów. Całe bibliotekarstwo Stanów Zjednoczonych określił najtrafniej jeden z prelegentów tem krótkiem zdaniem: „Nie sądźcie nas wedle faktów, lecz wedle chęci naszych“ .. Rzeczywiście tak jest! — W całych Stanach Zjednoczonych, prócz biblioteki państwowej w Waszyngtonie (do 600.000 tomów) i uniwersyteckiej w Bostonie (do 400.000 tomów), inne, w porównaniu z europejskiemi, zaledwo zasługują na wzmiankę. Tak n. p. w najstarszych miastach tego kraju, w New Yorku na blizko 3,000.000 ludności, wśród kilku znaczniejszych bibliotek są tylko dwie, liczące po 200.000 tomów; w Filadelfii zaś na przeszło milion ludności tylko dwie liczą po 150.000 tomów. Cóż więc dziwnego, jeżeli Chicago, jedno z najnowszych miast, ma bibliotekę miejską w ratuszu, liczącą, o ile oko mię nie myli, około 100.000 tomów i to miernej naukowej wartości. Druga biblioteka, założona przez Newbery, liczy przeszło 100.000, jednakże ściśle naukowych dzieł we wszelkich kierunkach.

Ale zgódźmy się na żądanie tamecznych bibliotekarzy i sądźmy ich „wedle ich chęci“, a wtedy [illegible] musiał przyznać, że trudno o większy porządek i o większą pracowitość. Przesiedziałem dość długie godziny w obu tych bibliotekach, a z tytułu koleżeństwa wolno mi było wglądnąć trochę bliżej w ich ustrój i nie dziwię się, że miejska biblioteka otrzymała w Paryżu na wystawie 1889 roku złoty medal. Muszę zanotować, iż w tej bibliotece jest osobny polski dział, liczący do 2000 tomów. Nie wiem, czy która biblioteka może wykazać się taką olbrzymią liczbą czytających? Wraz z wypożyczającymi dzienniki dochodzi ona rocznie do miliona. Biblioteka Newbery ma znowu tę ogromną dogodność, iż jest otwartą od 9ej rano do 10ej w nocy. Personal w obu bibliotekach jest ogromny stosunkowo do naszych bibliotek. W miejskiej, prócz dyrektora i jego zastępcy, jest co najmniej 16 urzędników, z których połowa kobiet. W tem zgromadzeniu są reprezentowane wszystkie główniejsze narodowości miasta; jedną więc z sekretarek jest Polka. Pomimo wielkiej liczby urzędników nikt tam jednak nie siedzi z założonemi rękami, ratusz bowiem jest w centrum miasta, ruch więc jest nadzwyczajny. Nie jest to wcale rzeczą niezwykłą, nie znaleźć ani jednego wolnego miejsca i być zmuszonym czekać na korytarzu. — W bibliotece Newbery, aczkolwiek leży o kilka kilometrów od centrum miasta, personal nie jest również mały. Dyrektor, zastępca, czterech sekretarzy i tyleż sekretarek — chociaż to dziesięć osób, niemało jednak mają do czynienia, zważywszy na to szczególnie, że ta biblioteka jest otwartą do 10ej w nocy. Gotowość w obsłudze jest bardzo wielka, na każde żądanie gościa sekretarz opuszcza swoją



pracę i przynosi nietylko wskazaną, lecz jeszcze kilka innych, treścią pokrewnych książek. Jeżeli bibliotekarzy tamecznych mamy sądzić „wedle ich chęci", to musimy im przyznać, iż są bibliotekarzami z całem rozmiłowaniem się w swej pracy i swych obowiązkach.

Na kongresie podniesioną była sprawa połączenia zakładów bibliotecznych z publicznymi kursami lub dorywczymi wykładami o sprawach bieżących na wzór *People Palace* w Londynie. Nadto przyznano najotwarciej, iż bibliotekarstwo okazało się zajęciem nader właściwem dla kobiet i że to jest rzeczą do życzenia, aby praca kobiet zwróciła się na to pole.

Na zakończenie opisu Departamentu literatury muszę jeszcze nadmienić, że na kongresie historyków uległo nadzwyczaj surowej krytyce fałszowanie historyi, gdy ona jest pisaną w duchu, jaki jej nadaje ten lub ów kierunek polityczny. Iluż to z naszych historyków było zaczętych na owym kongresie! Na kongresie filologicznym zaś prof. Marsh, wykazawszy, iż 100.000 naukowych i handlowych terminów jest używanych w każdym języku, albo zupełnie tak samo, albo tylko z małą zmianą, twierdził, że nie jest to rzeczą niemożliwą, ażeby utworzyć z nich sztuczny powszechny język, któryby najzupełniej wystarczył dla wszystkich stosunków międzynarodowych handlu i przemysłu.

Skoro literaci opuścili pałac kongresowy, natychmiast został on zajęty przez Departament Pedagogii, którego kongresy trwały dwa tygodnie. W pierwszym tygodniu kongres był międzynarodowy i w nim wzięli udział delegaci, wysłani przez ministerya oświaty wszystkich krajów i narodów całego świata. W drugim tygodniu zaś obradowało Pedagogiczne Towarzystwo Stanów Zjednoczonych. Każdy z tych oddziałów Departamentu liczył po kilkanaście wyłącznych kongresów, z których niejeden miewał po trzy sesye dziennie. Niektóre dnie liczyły po 30 zgromadzeń, a wszystkich posiedzeń razem było około 800. W salach i na korytarzach pałacu nie było jeszcze takiego ruchu od pamiętnego kongresu kobiet, a zachodziło jeszcze i w tem podobieństwo, że przeważną część uczestników kongresu pedagogów stanowiły kobiety. Wynikło to z tej prostej przyczyny, że — jak to już wyżej wspomniałem — przeważna większość miejsc nauczycielskich jest w posiadaniu kobiet. Były kongresy, na których mężczyźni byli wyjątkiem; takim był właśnie kongres ogródków freblowskich *(Kindergarden)*, od którego mamy zacząć nasz opis.

Jeżeli Amerykanów nazywają praktycznym narodem, to nie trzeba tego brać w materyalistycznem znaczeniu tego słowa. Euro-



i język wielce się myli, jeżeli sądzi, iż Amerykanin zna się tylko na zdobywaniu dolarów, a nie ma pojęcia o tem, co to jest duchowa strona człowieka i jakie są jej wymagania? — Amerykanin nie wiele się zna na estetyce, dużo jeszcze wody upłynie, nim on nabierze smaku; on się jeszcze nie rozumie na tych łakociach duchowych, ale powszedni, zdrowy chleb dla głowy i serca umie on często lepiej wypiekać, niż my, jego starsi bracia. Jeżeli słyszymy o praktyczności Amerykanów, to nie myślmy przy tem o codziennych stosunkach, bo w tych oni są często bardzo niepraktyczni. Najlepszym dowodem tego są tak częste upadki fortun, że o tak zwykłych rzeczach nikt tam i nie wspomina. C[illegible] nie s[illegible] niepraktyczności wszystkie prze[illegible]yszne na pozór budowle [illegible], których nikt nawet rozbierać nie chciał, bo zyskany [illegible]kie drzewo obite wybielonem płótnem) nie wart był k[illegible]ztów rozwalania? — Żal było myśleć, że taki n. p. piękny Pałac Pań upadnie w gruzy!... a wieleż jes[illegible] innych? Amerykanie w sprawach codziennych są czasami zadziwiająco ni[illegible]raktyczni, lecz w sprawach sięgających dalej, rzecz się ma wcale in[illegible]ej, a nigdzie piękniej na jaw nie występuje ta praktyczność, jak w sprawach wychowania. Jakże wielce praktycznem j[illegible] to, że tam, chociaż mniej uczonych, niż w Europie, ogół narodu jednak wykształcony jest wyżej, niż nasz? Jakiż z tego praktyczny pożytek? Oto ten, że się klasy społeczne lepiej rozumieją. I tam są spory socyalne, nawet bójki uliczne, nawet całe wojska robotnicze maszerują przez kraj, ale o bombach nie słyszymy i jestem przekonany, że nie posłyszymy nigdy — bo anarchia, to ekstaza rewolucyi; Amerykanin za nadto praktyczny, żeby się bawił w romantyzm, unoszący się nad dziką pięknością chwiania się i pękania ścian tego domu, który on sam postawił, a co najmniej pamięta, jak jego ojciec lub dziad stawiał. Amerykanie pokłócą się o socyalizm, trzeba będzie nawet parę razy nie źle się przetrzepać nawzajem; ale możemy być pewni, że domu swojego nie rozburzą, bo to jest rz[illegible]cz niemożebną przy takiem zbliżeniu umysłowem społecznych klas i przy tak podniesionem ukształceniu roboczych mas. Ten prąd szerzenia oświaty w najdalsze koła narodu, niech mi wolno tak powiedzieć, rozwijanie jej więcej na szerokość, niż na głębokość z całem zrozumieniem tej sprawy — oto główny i najogólniejszy charakter pedagogii Stanów Zjednoczonych. Logicznym wynikiem tej zasady jest to, iż żadne szkoły nie budzą tam większego zajęcia nad początkowe — nad frebIowskie ogródki. „Młodość, mistrzu! jest rzeźbiarką". — Nikt bardziej nad Amerykanów nie wierzy w prawdę tych słów i tylko



słowo „młodość“ zmieniają oni na „dzieciństwo“. Jeden z pedagogów wygłosił takie zdanie: „Dajcie mi dziecko na wychowanie w jego pierwszych pięciu latach, a potem ja wam pozwolę z niem robić, co się wam żywnie podoba.“ Dajmy na to, iż możeby praktyczniej było dodać jeszcze pięć lat, lecz to powiedzenie charakteryzuje bardzo wymownie pedagogię tego kraju, widzącą całą przyszłość człowieka w jego wychowaniu początkowem.

To też ze wszystkich kongresów pedagogicznych najliczniejszym, najbardziej pociągającym był kongres freblowskich ogródków, a jeszcze i przez to nosił odrębną cechę, że był wyłącznie żeńskim, kobiecie bowiem powierzone tu jest pierwsze wychowanie dzieci. Jakież to po amerykańsku pr[illegible]ne! Widziałem to własnemi oczyma. Ten **Dom dzieci**, który mi leżał na samej drodze, gdy wchodziłem na wystawę, był m[illegible]m prawdziwem utrapieniem. Choć mi nieraz było bardzo spieszno do innych prac, gdy przechodząc obok, zasłyszałem z jego okien śmiech lub śpiew chóralny cieniutkich głosików, zapominałem o pilnych sprawach i biegłem patrzeć na naukę dzieci.

W około sali dla gimnastyki, na pierwszem piętrze, były cztery obszerne salki, w których od drugiej do czwartej odbywały się publicznie lekcye. W jednej siedziały najmłodsze dziecięta i pod dozorem kilku nauczycielek układały z fasolek rozmaite figury, litery i liczby. To były lekcye ciche a poważne, chociaż dość zabawne.

Weselej było w drugiej sali. Tam się odbywały lekcye t. zw. *Kitchen School* — niech mi wolno przetłumaczyć niedosłownie — **szkoła gospodarstwa domowego**. Dwadzieścia dziewczątek po lat pięć i sześć siedzi w około stołu, a przed każdą stoi cała taca z rozmaitem naczyniem kuchennem w miniaturze. Na dane hasło nauczycielki wszystkie dziewczątka albo śpiewając, albo *recitative unisono* poczynają wyliczać te wszystkie przedmioty, które mają przed sobą, z określeniem ich użytku! To znowu wnoszą kilka łóżeczek, jak najdokładniej zrobionych i okrytych. Każda z dziewczątek opisuje najpierw skład łóżka, a następnie poczyna je rozbierać, określając przy każdem zdjęciu, czy to poduszki, czy kołdry, czy jaśka, co to jest, do czego służy i co z tem trzeba robić? Gdy nawet materac zostanie wyjęty z łóżka, naówczas poczyna się czynność przeciwna, aż pokąd znowu najpiękniej usłane łóżeczko nie przejdzie do rąk drugiej dzieciny. W innym dniu znowu wnoszą małe wanienki, pełne rozmaitej bielizny, dziewczątka stają przy nich i w takt piosnki nauczycielki udają pranie, potem rozwieszają to na sznurkach, [illegible] dla wysuszenia i [illegible] się nauka, czem jest każda



z tych rzeczy, jak się nazywa, do czego służy i t. p. Czasami szkoła zmienia się w salę jadalną; cztery dziewczątka zasiadają do stołu, dwie lub trzy im usługują, obok dwie lub trzy pomywają naczynie. Nauczycielki pilnują, aby wszystko było podane w porę i jak należy, żeby dziewczątka przyzwoicie niosły łyżkę do ust, żeby nie jadły nożem, żeby jak należy, trzymały widelec i nóż... Ale niech nikt nie myśli, że mają cokolwiek na talerzu; jedzą z próżnego i tylko wodę obficie popijają. Otóż mamy znowu praktyczność Amerykanów — oszczędność może dwóch dolarów na tydzień kosztem żołądków dzieci. Toć przecie i nauka szłaby sporżej, gdyby nie powietrze, lecz — jak należy — mięso krajano. Gdy cztery dziewczątka skończą swój platoniczny obiad, wtedy ich służba zasiada, a one idą służyć. To zapełnie po amerykańsku, zdarzenie codzienne, że po katastrofie pan idzie na służbę do swego lokaja. Ostatecznie kończy się lekcya tem, iż jedna dziecina staje na środku pokoju, niby gospodyni domu, a wszystkie inne, wychodząc parami, kłaniają się jej z największym szacunkiem, na co ona również ukłonem odpowiada. Cała ta dwugodzinna lekcya jest przeplatana śpiewkami, zastosowanemi do dawanych nauk; dziecina bawi się, biega, śpiewa i nie spostrzega tego wcale, że przy tem uczy się i to rzeczy tak ważnych, jak obyczajność, szlachetność ruchów i karność ogółu — nie powiem wojenna — lecz rytmiczna, bo w takt pieśni i na rozkazy z góry. Jakby się to u nas takie szkoły przydały, choć raz na tydzień, w niedzielę.

W trzeciej sali — zaprawdę! chyba człowiek bez serca mógłby pozostać bez wzruszenia. Oto nauczycielka z grona dzieci, siedzących obok niej w milczeniu i w jakimś niezwykłym na ich wiek smutku, wzięła jedno na kolana, przytuliła, pogłaskała, a pobudzając jego wyobraźnię, pokazała mu jakiś rysunek i z przesadnym ruchem ust wypowiedziała nazwę tego przedmiotu — raz, drugi, trzeci. Na darmo! dziecię patrzy na tę swoją matkę duchową, głaszcze ją rączką po twarzy, całuje — ono to rozumie, lecz co ona do niego mówi, czego chce — tego ono nie rozumie, bo ono głuchonieme. Nauczycielka znowu rozpoczyna, może już po sto razy powtórzoną próbę. Znowu kilka razy powtarza toż samo słowo, rączkę dziecka przykłada do swoich ust i czasami ten niewinny hypnotyzm udaje się. Po długich a długich próbach, coś w piersiach dziecka zakotłowało, z jego gardła wyrwał się jakiś dziki, zwierzęcy, przeraźliwy ryk, a oczy nauczycielki zaświeciły radością — to pierwsza zapowiedź, że jeszcze dziecina może odzyskać mowę i słuch. Do 8-miu lat dziecko pozostaje w tej próbnej szkole. Jeżeli, pomimo wszelkich usiłowań nauczycielek, język mu się nie rozwiązał, naówczas prze-



chodzi do właściwej szkoły głuchoniemych, o których jeszcze będziemy mówili. Tę szkołę początkową, w której anioł nawet straciłby cierpliwość: tę pracę, która potrzebuje niezmiernego wysiłku i głosu i myśli, a która najczęściej jest najzupełniej straconą; tę służbę, która wymaga zupełnego zaparcia się siebie — powierzono w Amerycce kobietom.

Tak więc w Stanach Zjednoczonych największą uwagę ściąga na siebie pierwotne wychowanie, które niemal wyłącznie spoczywa w ręku kobiet. Ale żeby zupełnie odpowiedzieć zadaniu, trzeba przedewszystkiem znać dokładnie glebę, na której się ma pracować. Dla tej to przyczyny były w ostatnich czasach zarządzone po szkołach psychiczne studya dziatwy, a to przez dawanie wszystkim dzieciom z osobna tegoż samego pytania, a następnie przez zestawianie ich systemem statystyki. Jednem n. p. z takich zapytań było: „co to jest nóż?" — Statystyka, zebrana z tych odpowiedzi, wykazała, iż z małymi wyjątkami określały one praktyczną stronę tego narzędzia, jego użytek, a bardzo mała ich liczba zwracała uwagę na formę lub ustrój jego. Praktyczny stąd wniosek dla pedagogii jest ten, że w naukach opisowych — jak nauki przyrodnicze i t. p. — nauczyciel początkowej szkoły powinien przedewszystkiem podnosić stronę pożytku z pewnego zwierzęcia lub pewnej rośliny i t. p., to bowiem jest zgodne z naturą dziecka, ono do takiej nauki łatwiej przylgnie i więcej zachowa w pamięci. — Pani Toomy projektowała tworzenie pedagogicznych t o w a r z y s t w m a t e k, których zadaniem byłoby jak najskrzętniejsze zbieranie wszelkich psychicznych objawów dziecka i poddanie ich analizie w stosunku do pedagogii. Drugim zaś celem takich towarzystw powinno być obznajamianie matek z przyjętymi kierunkami i systemami pedagogicznymi — bo „matka w domu powinna być w największej zgodzie z nauczycielem w szkole, bez czego dziecko nie będzie wiedziało, czego się ma trzymać." To była zasada, wygłoszona przez panią Washburn. Pani Cooper zaś w swojej przemowie wypowiedziała zdanie, że „każda matka powinna być dla swego dziecka nauczycielką szkoły freblowskiej — a nie mówię tu o macierzyństwie, tylko w zwykłem znaczeniu tego słowa... Każda kobieta jest i powinna być matką, bo niech o tem pamięta, że jeżeli dziecka własnego nie ma, to każde obce, a szczególnie sierota jest jej dzieckiem i ma prawo do jej miłości i pieszczoty." Burza oklasków zatrzęsła salą po tych słowach prelegentki.

Ogólnie przyjętym w początkowych szkołach systemem jest rozpoczynanie nauki od rzeczy najbliższych, a potem dopiero przechodzenie do innych. Najpierw poznać dobrze znane rzeczy, potem



dopiero iść do nieznanych; najpierw część, później ogół; pierwej stronę zewnętrzną, potem wewnętrzną; poznawszy własną okolicę, dopiero przejść do poznania całego kraju. — Wielce mię ucieszyło spotkanie w Ameryce tego systemu, który ongi na początku naszego wieku wprowadzony był z całą energią do szkół, zakładanych przez Ks. Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego. Nadto zwróconą jest wielka uwaga na sam charakter nauki i jej wykładu. Pani Cooper kładła nacisk na to, żeby nauka, dawana dziecku, rozwijała w nim działalność samoistną myśli i harmonię duchową, a pani Peabody twierdziła, że nic bardziej nie uczy jasno myśleć, jak widok rysunków, zrobionych jasno i nie potrzebujących żadnych tłómaczeń. „W szkole nie powinno być dużo rycin, rozwieszonych po ścianach, ale powinny być jasne i piękne, bo to rozwija szlachetność uczuć i harmonię duchową.“ Pani Washburn kładła nacisk na to, [illegible] symboliczną, bo to [illegible] pozostaje w duszy dziecka. „Każdy człowiek, a nadewszystko dziecko najlepiej rozumie i odczuwa tę książkę, która stwierdza jego osobiste doświadczenia, ale trzeba to doświadczenie mieć. Nie spieszmy z książką w początkowej nauce! Najpierw otwórzmy dziecku serce i oczy na ten świat, który go otacza, a to działając na wyobraźnię jego przez symbolikę — przez tę mowę, którą Bóg z ludźmi zawsze rozmawiał. Jeżeli my dziecko nauczymy pierwej czytać i pracować myślą, niż dobrze widzieć i poczciwie czuć — tośmy sprzedali jego prawo pierworodztwa za talerz soczewicy.“

Widząc takie gorące zajęcie się Amerykanki sprawą pierwszego wychowania dzieci, słysząc zasady, na których się opiera i z których wychodzi, nabiera się zaprawdę wielkiego szacunku dla tej kobiety. Europejczyk musi przyznać, że te jego młodsze siostry o wiele poważniej pojmują życie, o wiele surowiej sądzą o swoich obowiązkach, niż siostry starsze. Co do mnie, przyznaję najszczerzej, że widok Amerykanek na tym kongresie kazał mi stanowczo nazwać kłamstwem to wszystko, co w Europie słyszałem o ich umężczyznianiu się... Natomiast na wstyd Europejczykom powiem, że o *fin de siècle* w Ameryce nawet nie słyszałem. To rzecz bardzo prosta — choroba *fin de siècle*, to skutki próżniactwa, a Amerykanka nie próżnuje.

Jedna kwestya tak na tym, jako też i na innych kongresach, nie była rozwiązaną, a to z tej przyczyny, iż ona przez samo państwo nie jest i długie jeszcze lata nie może być rozwiązaną — kwestya religii. O tem obszerniej będę mówić przy kongresach religijnych, tu zaś rzucę przynajmniej główne rysy tej sprawy, aby

umożliwić przedstawienie płynących stąd kolizyi pedagogicznych. Przedewszystkiem musimy o tem pamiętać, że w Stanach Zjednoczonych jest około 250 rozmaitych wyznań religijnych, a z tych około 20, liczących wielką liczbę wyznawców.

W Stanach Zjednoczonych jest taka rozmaitość wyznaniowa, że my Europejczycy pojęcia o tem nie mamy. Są niewielkie miasteczka, w których znajdujemy kilkanaście kościołów lub domów modlitwy. Do szkoły w takiem miasteczku przychodzą dzieci tych wszystkich wyznań, narzuca się więc pedagogiczne pytanie: jak ma być udzielaną nauka religii? Odpowiedzi nie ma i być nie może. Proponowano jakąś ogólno-chrześciańską teologię, zalecano, żeby wykład działał przeważnie na wyobraźnię i serce przez podanie szeregu przykładów z Biblii. Wszystko to były piękne teorye i nic więcej. Sprawa ta już od dawna zajmuje tamtejsze społeczeństwo i dałaby się o wiele dotkliwiej czuć, gdyby nie ta ogromna swoboda wszelkich urządzeń w tym kraju. Co do stosunków szkolnych nie ma żadnego przymusu, jako też nie ma ściśle przestrzeganego programu. Uczeń wybiera sobie szkołę, jaką chce, i uczy się, jak chce. Tak n. p. jeden z moich znajomych wskutek stosunków rodzinnych cały rok nie chodził do szkoły, a po roku zapisał się o dwie klasy wyżej. Na statku poznałem się z młodym chłopcem, jadącym na politechniczne studya w Europie. — „Jakie są u panów warunki wstąpienia na politechnikę? — zapytałem — przedewszystkiem skończenie *High-scholl* — nieprawdaż?“ — „Nie, panie — odrzekł — ja skończyłem *primaire* i byłem w *grammaire*, gdy mię ojciec odebrał ze szkoły, potrzebował bomocy w handlu. Obecnie po kilku latach znowu jestem wolny, byłem parę lat w Bostonie, a teraz warto jeszcze do Europy zaglądnąć.“ — Więc ominąłeś pan, mówiąc po europejsku, wyższe gimnazyum i wszedłeś do najwyższego zakładu?“ — „A co komu do tego, byłebym zdał ostatnie egzamina.“ — „Lecz czy nie czujesz pan braku studyów pośrednich?“ — „Nie, panie! My Amerykanie jesteśmy przyzwyczajeni do autodydaktyzmu, my więcej uczymy się w szkole życia, niż w godzinach spędzonych na ławie szkolnej.“ Był to jeden z tysiąca przykładów, które się tam codziennie zdarzają, szczególnie w niższych szkołach. Gdy przy rozpoczęciu roku szkolnego zwiedzałem polską szkołę św. Stanisława, a oprowadzał mię jej szanowny dyrektor, p. Zahajkiewicz, zwróciła moją uwagę parę razy powtórzona nazwa „starych uczniów“ w tej lub innej klasie. „Co to jest? — pytałem. — To ci, którzy nie wzięli promocyi do wyższej klasy?“ — Przeciwnie! — odpowiedział — to ci, którzy, skończywszy poprzednią klasę, pozostali nadal w szkole. Ot,

na przykład w tej klasie, która tam maszeruje po dziedzińcu, mam trzydziestu starych, a w poprzedniej klasie roku przeszłego było ich ośmdziesięciu; z tych pięćdziesięciu poszło do rzemiosła i już nie wrócą do szkoły." — „A któż są ci inni w tej klasie?" — „A ot, ze świata przyszli — rozwojem stoją najbliżej tej klasie, więc ich tam umieściłem, a skutek tego jest ten, że trzeba dwa i trzy miesiące stracić, nim się wyrówna różnica między starymi a nowymi uczniami."

Taka jest swoboda szkolna w tym kraju i na tej podstawie wyznania rozmaite potrafiły choć w części rozwiązać sprawę nauki religii, a to przez zakładanie swoich własnych szkół przy kościołach. Do wszystkich spraw religijnych państwo nie miesza się wcale, lecz natomiast wszelkie instytucye wyznaniowe bez różnicy bierze pod swoją obronę. Wszystko więc szło spokojnie, aż pokąd przed kilku laty nie była podniesioną w Illinois i Wisconsin sprawa przymusu szkolnego. Co u nas jest rzeczą tak zwykłą, to wywołało w Ameryce całą burzę protestów i ostatecznie nie utrzymało się. Tymczasem zaszedł fakt, który w Europie odbił się bardzo niemiłem echem i jak najczęściej zdarza się ze sprawami Ameryki najzupełniej fałszywem. Rozgłoszono, iż arcybiskup Ireland w St. Paul szkoły katolickie, zależne od niego, poddał państwu, t. j. zrobił bezwyznaniowemi. Prasa w Europie podniosła krzyk i naraz uczuła się dziwnie zbitą z tropu, gdyż Stolica Apostolska przysłała X. Irelandowi dystynkcyę. Sprawa w rzeczywistości była tego rodzaju. X. Ireland, zaniepokojony prawem przymusu szkolnego, któryby zagrażał bezreligijnem wychowaniem katolickiej dziatwy, znalazł drogę pośrednią, możliwą oczywiście tylko przy swobodach tamecznej konstytucyi. Ogłosił swoje wyznaniowe szkoły za państwowe w sposób następujący. Przyjął program nauk i tryb ich wykładu państwowy, zobowiązał się mieć tylko takich nauczycieli, którzy będą mieli egzamina stosownie do żądań państwa, jednakże pod warunkiem, iż szkoły te mają pozostać wyznaniowemi i jako takie zostawać pod opieką rządu, wskutek czego wybór nauczyciela do tej szkoły będzie należał wyłącznie do zwierzchności duchownej, a nadto rząd nie będzie się zupełnie mieszał do tego, co i jak będzie wykładanem po za godzinami urzędowemi. Tak więc X. Ireland nie tylko nie popsuł sprawy szkolnej we względzie katolickim, lecz nadto miał zyskać jeszcze dla swoich szkół przymus państwowy — nic więc dziwnego, że znalazł uznanie u Stolicy Apostolskiej.

Długo się zatrzymałem przy sprawie początkowego wykształcenia; ono bowiem wszędzie jest podstawą społeczeństwa, a w Stanach Zjednoczonych ta sprawa jest o wiele ważniejszą, niż w innych



krajach, bo tam ogromna liczba i bardzo ważnych urzędów jest obsadzaną przez wybory, które nie zawsze się liczą ze stopniem naukowym cl[illegible].

Przejdźmy do innych kongresów, a że traktujemy sprawy amerykańskie po amerykańsku, więc przeskoczmy średnie szkoły i wprost z ludowych zakładów idźmy do uniwersytetów. Gdy te poznamy, naówczas rola średnich szkół stanie przed nami we właściwem świetle.

Proszę szanownych czytelników, żeby sobie przypomnieli to, co już mówiłem poprzednio o wędrówce narodów w Stanach Zjednoczonych. Cyfry, które podam przy omówieniu stanu uniwersytetów w tym kraju, potwierdzą toż samo. Poniżej będę mówił nieraz o różnicy kolegium od uniwersytetu, obecnie zaznaczę tylko, że i kolegium trzeba liczyć do wyższych naukowych zakładów. Wszystkich więc tych zakładów w Stanach Zjednoczonych jest 415. Kraj ten pod względem cywilizacyjnym, a w szczególności pedagogicznym, da się podzielić na pięć wielkich dzielnic. Jeżeli przeciągniemy linie od Buffalo do N. Orleanu, a nadto od środka granicy mexykańskiej pionowo na północ, to rozdzielimy ten kraj na trzy podłóżne połacie. Jeżeli następnie od Baltimore pociągniemy linię poziomo i przetniemy nią wschodnią i środkową połać, to otrzymamy pięć dzielnic, których zaznaczenie potrzebne jest nam do dalszego opisu. Dla krótkości będziemy je nazywali od ich największych miast, któremi są: N. York, Washington, N. Orlean, Chicago i St. Francisco. W tym porządku stoją one co do obszaru ziemi, liczą bowiem: 7.500, 13.000, 25.000, 33.000 i 46.500 kwadratowych mil. Ostatnia więc dzielnica St. Francisco jest przeszło 5 razy większa, niż całe państwo niemieckie od Królewca po Avricourt. Otóż na tych pięciu przestrzeniach owe 415 uniwersytetów są rozsiane w następujący sposób: 73, 53, 73, 186 i 30. — Jakaż to wymowna cyfra dla dzielnicy Chicagowskiej. W niej to krzyżują się owe dwie drogi: lądowa z N. Yorku do St. Francisco i wodna z Bostonu do N. Orleanu. Tu jest największy ruch, tu się odbywa największa walka cywilizacyjna. Obszarem stoi ta dzielnica na czwartem miejscu, ale liczbą wyższych zakładów naukowych a i wartością tychże stoi bezwarunkowo na miejscu drugiem. Ta dzielnica ma stosunkowo trzy piątych liczby uniwersytetów dzielnicy N. Yorku, najstarszej tego państwa, gdy n. p. dzielnica Waszyngtonu ma zaledwo dwie piątych, Nowego Orleanu mniej niż jedną trzecią, a dzielnica nad Pacyfikiem tylko jedną piętnastą tej liczby uniwersytetów. Toż samo widzimy w wykazie studentów. W dzielnicy New York jest ich 36.866, w dziel

nicy Chicago 47.440, New Orleanu 16.504, Washingtonu 12.046, a St. Francisco 4.744. Na tych to dwóch drogach handlowo-cywilizacyjnych wyrabia się przyszłość Stanów Zjednoczonych, poczynając od Bostonu i New Yorku. Im dalej na zachód, tem ruch ten cywilizacyjny zanika... na 46.500 kwadr. mil — 30 tylko uniwersytetów i tylko 4.744 studentów. To jest fakt bezwzględny, lecz biorąc stosunkowo, musimy tej dzielnicy w wielu sprawach dać pierwszeństwo. I tak fundusze stałe dzielą się w ten sposób, iż w dzielnicy New Yorku jest ich 52%, całej liczby, w Chicagoskiej 27%, N. Orleanu 10%, Washingtonu 7% a w ostatniej dzielnicy tylko 4%, t. j. trzynasta część tego, co posiada pierwsza dzielnica. Ale pamiętajmy, że stany tej dzielnicy mają już swoją przeszłość państwową, liczącą kilka wieków, a nadto dziewięć razy większą ludność, skupioną na sześć razy mniejszej przestrzeni; stany zaś dzielnicy St. Francisco istnieją niemal od wczoraj i są to pustkowia niezaludnione. Patrzmy na cyfry ofiarności prywatnej. W 1890 roku wpłynęło z tego źródła w New Yorku 2,600.000 dolarów, w Chicago 2,132.000 dol., w Washingtonie 548.000, w N. Orleanie 487.000, a w St. Francisco 244.000 dol. W New York nie ma już wielkiej potrzeby ofiarności prywatnej, bo fundusze stałe są wielkie, a jednak ofiarność ta i bezwzględnie i stosunkowo stoi na pierwszem miejscu. Chicago stoi na drugiem miejscu. Dzielnica ta, aczkolwiek ma o szóstą część więcej ludności, niż pierwsza, to jednak trzeba zważyć na to, że ludność ta jest rozsypaną na sześć razy większej przestrzeni. Dzielnica ostatnia St. Francisco wykazuje wprawdzie sumę równą zaledwo jednej dziesiątej tego, co ofiarowano w dzielnicy pierwszej, lecz pamiętajmy, że to dała ludność dziewięć razy mniejsza, a rozsiana na sześć razy większej przestrzeni. Pod względem pomocy państwowej dzielnica Chicagoska stoi na pierwszem miejscu i bezwzględnie i stosunkowo, bo tam wre takie życie, tyle gwałtownych potrzeb, że ani stałe fundusze, ani ofiarność prywatna nie mogą im nastarczyć. To też w r. 1890 uniwersytety tej dzielnicy otrzymały państwowej pomocy 930.000 dolarów, gdy N. Yorku dzielnica tylko 165.000, Washingtonu 180.000, New Orleanu 45.000, a St. Francisco 180.000 dol., stosunkowo także nie małą sumę, bo 1 dolara na 80 mieszkańców, a zatem więcej, niż w N. Yorku, gdzie 1 dolar wypada na 88 ludzi. W Chicago przypadło najwięcej i to bez porównania, bo 1 dolar na 16 ludzi.

Kto w tym kraju prowadzi ten ruch cywilizacyjny? Jedną z głównych charakterystyk tamecznego społeczeństwa jest religijność (o czem później będę musiał obszerniej mówić), i ten więc rozwój



najwyższych zakładów naukowych prowadzi tam religia. Z wymienionych powyżej 415 zakładów tylko 100 jest założonych przez państwa lub świeckich [illegible] a 315 ufundowanych jest przez korporacye religijne, z których 5[illegible] [illegible] dowało 74 kolegiów i [illegible] trzy sekty Baptystów 44, wśród [illegible] kilku laty, lecz na wielką skalę założ[illegible] uniwersytet w Chicago (który poniżej [illegible] Congregacyonaliści 22; [illegible] [illegible]racia 10, kościół episkopalny 6, a 30 inne jeszcze wyznania. Religia jest tam więc [illegible] religia podni[illegible] nauki i oświaty, któr[illegible] rzadko w którym narodzie spotkać [illegible] tak silne. [illegible] wpatrzyć się w te cyfry, które [illegible] podaję, i zechciej[illegible] wszystko, co one nam wyrażą. [illegible]two Montana, [illegible] mieszkańców, roz[illegible]nych na większej, [illegible] Austrya, przestrzeni, bo na 6.870 kwadr. mil, czuje potrzebę wyższego zakładu naukowego, stawia więc budynek kosztem 114.500 dolarów i w nim osadza ośmiu profesorów, sześciu mężczyzn i dwie kobiety dla 80 studentów w połowie mężczyzn, w połowie kobiet. Oto drugie państwo Wyoming, liczące 20.789 mieszkańców, rozsianych na 4.604 kwadr. milach, buduje uniwersytet kosztem 153.000 dolarów, w którym 12 profesorów, 5 mężczyzn, 7 kobiet, pracuje również nad 80 w połowie studentami i studentkami. Wpatrzmy się w te cyfry, pomyślmy o tych kilku profesorach i kilkudziesięciu studentach, pracuj[illegible] gdzieś tam na pustkowiu, w dali od centrum naukowego życia, bez żadnej podniety, bez żadnego rozgłosu... Zaprawdę nie będziemy naówczas usposobieni do wyśmiewania uniwersytetów amerykańskich i będziemy je sądzili tak, jak sobie życzyli być [illegible]ądzonymi bibliotekarze tego kraju: „nie wedle faktów, lecz wedle dobrych chęci...“ Poszukajmy w Europie, czy znajdziemy uniwersytety w takich warunkach przestrzeni i zaludnienia [illegible] a jeżeli je widzimy tam, w Ameryce, to zapytajmy siebie, dokąd zajdzie ten naród z taką „dobrą pochęcią“ uczenia się, z taką ofiarnością dla sprawy nauki, z taką potężną organizacyą religijną, stojącą z nią w zwi[illegible]zku, i z taką niespożytą niczem energią?

Zechciejmy zaglądnąć do takiego uniwersytetu na pustkowiu. Jakie są n. p. składowe części uniwersytetu w Wyoming? 1) Akademicki departament obejmuje: *a)* dwa lata akademickich kursów; to odpowiada naszym wyższym gimnazyalnym klasom, ale nie ostatnim; *b)* handlowa szkoła *(business depart.)* i *c)* kurs przygoto-



wawczy do właści[illegible]go uniwersytetu; II) Kolegium sztuk wyzwolonych obejmuje k[illegible]: 1) studyów star[illegible]ytnych, 2) nauk ścisłych, 3) filozoficznych i [illegible]alna dla [illegible]cenia nauczycieli; IV) Szkoła mechaników praktycznych; [illegible] mechaników naukowych; VI) Szkoła rolnicza i VII) Szkoła [illegible]cyjna. Uniwersytet ten stoi pod zarządem prezydenta, superintendenta nauczycieli i z dziewięciu członków Rady, którzy są [illegible]czeni przez prezydenta miasta. Ten skład uniwersytetu w Wyoming, założonego pr[illegible] państwo, charakteryzuje nam wymownie stan w[illegible]stkich uniwersyte[illegible] tego kraju. Z w[illegible]tkiem kilkunastu, jak Harward, Yale, Prin[illegible]n, Hopkins i t. p., które są rzeczywistymi uniwersytetami, reszta, są to wyższe z[illegible]łady naukowe, stojące na wyżynie współczesnego rozwoju nauk w jednym tylko kierunku, stosownie do potrzeb miejscowych, w innych zaś kierunkach na poziomie średnich zakładów naukowych w Europie. Czem n. p. tłómaczy się wykazany powy[illegible] skła[illegible] uniwersytetu w Wyoming? Oto 20.000 ludzi musi opanować 4.600 kwadratowych mil kraju, zrobić je możliwemi na mieszkanie tym, którzy po nich przyjdą. To się rozumie, iż takich obszarów nikt piórem, ani też pędzlem nie opanuje, lecz pługiem, machiną i sztuką inżynierską. Dla człowieka, który ma walczyć z siłami natury, są wystarczającemi zupełnie wiadomości literackie w tym zakresie, jakie u nas daje gimnazyum, a tam kolegium. Tameczne kolegium jest to coś w rodzaju naszych dawniejszych liceów, coś pośredniego między gimnazyum a uniwersytetem.

Zupełna swoboda tworzenia instytucyi naukowych i wielka gorliwość korporacyi religijnych w zakładaniu takowych ma także i złe strony. Wytwarza się rywalizacya, a przy braku sił pedagogicznych powstają zakłady z szumnem mianem uniwersytetów, które jednakże nie mają odpowiednich kursów. Bryce utrzymuje, iż z owej liczby 415 jest około 300 takich zakładów, które, właściwie mówiąc, są wyższemi gimnazyami Europy z mniejszą lub większą swobodą wyboru nauk. Ten ostatni wzgląd zależny jest bardzo od miejscowych stosunków tego lub innego zakładu, — w mniejszych uniwersytetach przymus konieczny. Przed laty 35 wszystkie uniwersytety bez wyjątku dawały uczniom przepis ich studyów: dopiero po czterech latach nauki w kolegium otrzymywało się stopień bakałarza. Dziś o wiele więcej swobody. Uniwersytet Harward i inne większe tylko w pierwszym roku przepisują swym uczniom studya, dalsze zależą mniej lub więcej zupełnie od ich wyboru. Dopiero po dwóch lub trzechletnich [illegible], po otrzymaniu już poprzedniem dyplomu



z kolegium, wolno się starać o najwyższy stopień naukowy, o doktorat.

I znowu proszę czytelnika przypomnieć sobie ten, wprzód już opowiedziany, wir stosunków najrozliczniejszych, tę gorączkę życia, w której przebywa tameczne społeczeństwo, a zrozumiałem będzie ten fakt, iż niemal przy każdym uniwersytecie są kursa przygotowawcze. To jest tam rzeczą konieczną. Rok rocznie tysiące młodzieży musi bowiem przerywać bieg swych nauk wskutek zachwiania się interesów familijnych i dopiero po latach kilku, a i kilkunastu nieraz, może myśleć o dalszem ich prowadzeniu. Trudno wymagać, aby ten człowiek siadał znowu wśród malców, idzie więc wprost na uniwersytet, lecz aby choć w części odzyskać to, co stracił, przechodzi te kursa. Kursa przygotowawcze potrzebne również i dla tych, których los przerzucił do innego i inny system szkolny mającego państwa.

Niezwykle ciekawemi są liczby studentów na kursach przygotowawczych w stosunku do liczb słuchaczów kolegiów. Najpierw zacznaczmy ten fakt, iż w dzielnicy New Yorku na 9 państw tylko 4 mają przygotowawcze kursa; w pięciu już ich niema, bo ta dzielnica zbliżyła się najbardziej do normalnych stosunków pedagogicznych, gdy każdy zakład wyższy jest ściśle dalszym ciągiem poprzedniego niższego, a uniwersytet jest zakończeniem tej skali. W tych zaś państwach, w których pozostały owe przygotowawcze szkoły, liczba ich uczniów jest niezwykle małą w stosunku do właściwych studentów. Tak n. p. w Massachuset liczba pierwszych wynosi 112, a drugich 2.730, w N. Jersey liczby te są 52 i 955. Gdy się posuniemy na zachód, to widzimy, iż w Ohio, w szkołach przygotowawczych jest 4.122, a w kolegiach tylko 3.561: w Illinois 3.258 i 2.322. Dalej na zachodzie w Montana 66 i 14, w Wyoming 44 i 9 i dopiero nad Pacyfikiem, gdzie znowu poczyna się ludność ustalać, cyfry te na nowo zbliżają się do stosunków normalnych. W Kalifornii jest 1.418 przygotowujących się, a 1.084 rzeczywistych studentów. W Oregon liczby te są 483 i 203. Widzimy też samo objawy, gdy idziemy na południe, oddalając się od owych dwóch cywilizacyjnych dróg tego kraju: lądowej: N. York, Chicago, St. Francisco i wodnej: Boston, Chicago, New Orlean. We Florydzie na kursach przygotowawczych mamy 268, a w kolegium 80; dla Arkausas te cyfry są 118 i 15, a dla N. Mexico 165 i ... 0.

Wspomniałem, iż przyjętem jest niemal powszechnie, iż uczniowie kolegium, po otrzymaniu stopnia bakałarza z tych lub innych nauk, pozostają jeszcze na uniwersytecie parę lat i dopiero potem

...ują doktorat. Dawniej było to uznaną tradycyą. [illegible] pierwszy uniwersytet w Yale określił to prawem, a od[illegible] dził dla tych doktorantów wyłąc[illegible] kursa. Tak więc [illegible]*ratory Departament* i *Collegial Departament*, uformował się jeszcze trzeci *Graduale Departament.* Departament ten założony był w Harward 1863 r., w Princenton 1870, w Collumbian college 1880. Obecnie w przeważnej większości wyższych zakładów j[illegible]wadzony. Pouczające bardzo są cyfry uczni[illegible]. Idźmy ze wschodu na zachód. W państwie [illegible] 283, w Illinois 51, w Missouri 18, w całej zaś [illegible]fikiem tylko w państwie Collorado jest ich 7. [illegible]. Na tej olbrzymiej przestrzeni trzeba walczyć: [illegible] a temu pomocnem może być ukształcenie [illegible], ale nie [illegible].

Przepatrzmy teraz program nauk w takiem colle[illegible]nie programów przed półwiekiem i dzisiaj rzuci nam niemałe [illegible] na rozwój umysłowy tego kraju. I tak w Yale kolegiu[illegible] 1824—25 brano w pierws[illegible] tercyale pierwszego roku: [illegible] Liwiusza, rzymskie [illegible]. w drugim zaś: pięć dalszych ks[illegible] Liwiusza, Xenofona Cyropedia i Anabasis, drugą część algebry; trzeci tercyał obejmował: dzieła Herodota, Tucydidesa, Lisiasa i Isocrata, geografię i gramatykę. W drugim roku, również na 3 tercyały podzielonym, brano: Horacego ody i satyry, dzieła Demostenesa, Xenofona, Platona i Arystotelesa, trygenometryę płaską, logarytmy, planimetryę i solidometryę, wymiary wysokości i oddalenia przy marynarce i inżynieryi, sferyczną geometryę i retorykę; dzieła Cycerona: *de officiis d[illegible]nectute, de amicitia.* W roku trzecim: Cycerona *De Oratore*, Tacyt[illegible], *De moribus Germanorum*, Homera Iliadę, dzieła Sofoklesa i Eurypida, sferyczną [illegible], [illegible], [illegible] i historyą. W roku czwartym: retorykę i logikę, naturalną teologię (?), filozofię myślenia *(of the mind)*, filozofię moralną, wykazanie prawdziwości chrześcianizmu. Takim był program czterech lat tego kolegium przed 70 laty. Program z roku 1890—91 różni się najpierw tem, że nie widzimy podziału lat na tercyały, wykładane i dawniej nauki mają obecnie [illegible] zakres, a nadto przybyły jeszcze nowe przedmioty, a mianowicie: w roku pierwszym: historya rzymskiej rzeczypospolitej, geometrya aż do sferycznej, trygenometrya płaska i trygenometryczna analiza, algebra aż do najwyższych zrównań *inclusive*, historyi Wschodu jedna godzina na tydzień, t. j. dzieje Egyptu, [illegible] i [illegible] stosunku



z Biblią i klasyczną epoką; język francuzki lub niemiecki wedle wyboru. W roku drugim studya klasyczne te, które dawniej były w trzecim, trygenometrya sferyczna w zastosowaniu do marynarki i astronomii, analityczna geometrya, mechanika, astronomia, języki: francuzki, niemiecki i angielski — przez cały rok wypracowania naukowe. Wszystkie te przedmioty na dwóch pierwszych latach są obowiązkowe. W roku trzecim zaczyna się swoboda wyboru studyów. Na tym roku uczeń ma tylko sześć godzin tygodniowo przepisanych studyów, a nadto obowiązany jest zapisać się na dziewięć godzin innych wykładów wedle własnego wyboru. Przepisane owe studya są: fizyka aż do magnetyzmu, logika, psychologia i etyka, deizm i prawdziwość chrześcianizmu. Na czwartym roku uczeń ma tylko dwie godziny przymusowe, w których słucha psychologii, etyki i historyi filozofii, a nadto obowiązany jest zapisać się na trzynaście godzin tygodniowych wykładów wedle własnego wyboru, stosownie do tego, jaki sobie w przyszłości zawód obiera.

Przepatrzmy skład uniwersytetu w Chicago, zaledwo w 1892 r. ostatecznie zorganizowanego. Uniwersytet ten założył John D. Rockefeller, ofiarując na ten cel 1,600.000 dolarów, do której to sumy dodane były jeszcze 600.000 dolarów z pomniejszych donacyj. P. Rockefeller należy do kościoła regularnych Baptystów, zastrzegł więc sobie, iż dwie trzecie liczby członków kuratorów będą tegoż wyznania, ta okoliczność jednakże nie ma mieć najmniejszego wpływu, ani na mianowanie profesorów, ani też na przyjęcie i traktowanie studentów. Uniwersytet ten składa się z następujących części:

I. W ł a ś c i w y u n i w e r s y t e t, obejmujący: 1) A k a d e m i e (po naszemu gimnazya). Obecnie jest założoną jedna, inne będą się zakładały wedle potrzeby; 2) K o l e g i a, a mianowicie: *a)* sztuk wyzwolonych, *b)* nauk ścisłych, *c)* literatury, *d) of practical Art*, której skład odpowiada naszym szkołom handlowym. Z tego kolegium ze stopniem bakałarza nauk wychodzą urzędnicy bankowi i domów handlowych. 3) S z k o ł y: *a) The graduate school*, w której mają się dalej kształcić bakałarze bez względu na to, do jakiej fachowej szkoły chcieliby wstąpić; *b)* szkoła t e o l o g i i, *c)* p r a w a, *d)* m e d y c y n y, *e)* i n ż y n i e r y i, *f)* p e d a g o g i i, *g)* s z t u k p i ę k n y c h, *h)* m u z y k i. Każda z tych szkół jest najzupełniej niezależną od innych. Wpisowego płaci się 5 dolarów rocznie, za co ma się prawo słuchania wszystkich kursów wybranej szkoły, a nadto niektórych kursów z innych szkół. Rok dzieli się na cztery kwartały, między którymi są tygodniowe przerwy. Wszelkie kursa są sześciotygodniowe, a student, nie tracąc wcale praw, może sobie urządzić

wakacye lub raz na rok przez trzy miesiące, lub dwa razy na rok po 6 tygodni. Profesor, któryby wykładał przez 3 lata po 48 tygodni, lub 6 lat po 36 tygodni, ma prawo żądać rocznego urlopu z zachowaniem całej pensyi.

II. Rozszerzony uniwersytet *(The University Extension Wrok)* obejmuje: *a)* Systematyczne kursa naukowe w Chicago i w okolicy, *b)* tak samo kursa wieczorne, *c)* kursa pisemne, *d)* kursa fachowe, *e)* zakładanie i prowadzenie bibliotek. *The University Extension* jest niezwykle charakterystyczną angielsko-amerykańską instytucyą, potrzebującą szerszego wykładu, który załączam poniżej.

III. Dział wydawniczy uniwersytetu, obejmujący, jak to sama nazwa pokazuje, wszystko, co się tyczy wydawnictw uniwersytetu, poczynając od katalogów i indexów, a kończąc na publikacyach naukowych dzieł. Tą częścią uniwersytet zbliża się najzupełniej do Akademii wedle europejskich pojęć tej nazwy.

Przypatrzywszy się bliżej temu ustrojowi uniwersytetu w Chicago, byłem uderzony dziwnem jego podobieństwem z ustrojem uniwersytetu w Wilnie za czasów ks. A. Czartoryskiego i Czackiego. Przenieśmy liceum z Krzemieńca do Wilna i nazwijmy je kolegium, wydziały uniwersytetu nazwijmy szkołami, a nie będziemy widzieli najmniejszej różnicy pomiędzy tymi zakładami. Dział, zwany *The University Extension*, obliczony przeważnie na kształcenie ludowych mas, był i u nas, tylko nie zorganizowany w całość i bez nazwy. Tem były szkoły felczerów, ogrodników, konowałów, parobków gospodarczych, mechaników praktycznych, do których to szkół uczniów rekrutowano z zasady wyłącznie z ludu. *Departament of Graduale, Fellons, Scholars,* wszystko to było także w uniwersytecie wileńskim tylko pod inną nazwą. Młodzi magistrowie zachęcani byli do próbnych kursów, które świadczyły o ich zdolnościach pedagogicznych, czasami zastępywali profesorów, a tym sposobem powiększało się ich grono, zupełnie tak samo, jak dziś w uniwersytecie miasta Chicago. Trzeci dział uniwersytetu w Chicago zdaje się być najwierniejszą kopią tego, co w Wilnie nazywano akademickiemi sesyami uniwersytetu. Pokąd jeszcze brak ludzi nauki, trudno myśleć o Akademii, nie stojącej w związku z uniwersytetem. Podobieństwo warunków wyrodziło podobieństwo zakładów naukowych. Nasze społeczeństwo było świeże po rozbiciu, ich społeczeństwo dopiero powstaje. I tu i tam trzeba było spajać, kleić nie wedle mniej więcej dobrych teoryi, lecz wedle tego, jak na to warunki pozwalały.



[illegible] ki i układ n[illegible]ów naukowych, to sądzę, nie jest rzeczą trudną [illegible]ie w myśli obraz szkół średnich, które tu mają r[illegible], jako to: *High schools*, *Academies* i t. p. Jeśli wolno każdemu założyć uniwersytet, a nawet wolne gimnazyum tej nazwy, tem bardziej [illegible] średnio-wyższe [illegible] nazwane un[illegible] — [illegible] *schools* lub *Academ[illegible]* [illegible] *Grammaires* [illegible] idące zar[illegible] *dens?*... Mają[illegible] państwo, od [illegible], jak [illegible] Washington, m[illegible], a [illegible] pedagogiczny system; dodajmy do tego [illegible] wędrujących ze wschodu na zachód, a z niemi zarazem [illegible] i [illegible]siące młodzieży szkolnej, [illegible] z systemu nauk w [illegible] w inny system w Or[illegible], N. M[illegible] lub Florida — a wtedy dopiero zrozumiemy zamęt, jaki w [illegible] kraju panuje w stosunkach pedagogicznych, i wynikające z tego ujemne strony tamecznego szkolnictwa, jak również organizacyę instytutów właściwych [illegible] tylko krajowi. Zrozumiemy również mowę prezydenta uniwersy[illegible] w Chicago, wypowiadającego najotwarciej: „W naszych tysi[illegible] a tysiącach szkół nie ma jeszcze śladu tego, coby się systemem nazwać mogło. Nie można zaprze[illegible], że brak tego systemu niejednemu pomógł w jego rozwoju, ale wielu bardzo przez brak ten ucierpiało.“ — Nie wiele jednak [illegible] Harpera, więcej jest zwolenników tej nieograniczonej swobody. W tygodniku *[illegible]* jeden z [illegible] zasługę kongresu to, iż on wykazał jednostajność systemu, jako rzecz wprost niemożliwą, a zdanie swoje popiera najpierw tem, że Stany Zjednoczone nie są jednolitym narodem, że to jest naród w formacyi, a zatem i w sprawie szkolnictwa musi być w [illegible]jściowem stadyum.

Wskutek braku systemu szkolnego nie są również [illegible] stopnie naukowe pedagogów, a przez to, rzecz j[illegible] zostania profesorem szkoły wyższego stopnia, aczkolwiek [illegible] uzdolnionym tylko do szkoły niższej. Stąd brak dobrych profesorów w *High school*, bo k[illegible]y lepszy ucieka do kolegium, brak dobrych pedagogów w *grammaire schools*, bo lepsi uciekają do *high scho[illegible]*. Sprawy te [illegible] dyskutowane na [illegible] kongresowych, na dziś, to się rozumie, bez skutku, a prezyd[illegible] Harper najotwarciej powiedział: „Nasze *grammaire school[illegible]*



na to jedynie istnieć, aby służyć za domy przytułku dla niezdolnych nauczycieli i być rynkiem zbytu dla szkolnych [illegible]

Przy takich stosunkach [illegible] i [illegible] sytety nie łatwo i słusznie, prz[illegible] wypłynęła konieczność prz[illegible]awaczych kur[illegible] a z drugiej zniechęcanie się młodzieży do studyów uniwersyteckich. Młodzieniec, skończywszy *high sch[illegible]*, czemprędzej ucieka do biura handlowego lub do banku i nie [illegible]ecie. Stąd płynie brak ludzi wyższej intelig[illegible] społeczeństwa. Kwestya była [illegible]na na kongresie. Żądano, aby kolegia unormowały [illegible]h wymagań dla przyjęcia, kolegia zaś sprzeciwiały się temu, twierdząc, że [illegible] ma swoje, często wiekowe tradycye, od których odstąpić [illegible] i nie mogą. Sprawa ta kiedyś w przyszłości będzie zapewne [illegible]zaną przez towarzystwo pedagogiczne kolegiów i średnich szkół, założone od lat kilku w państwach dzielnicy New Yorku. Uchwały zjazdów tego towarzystwa nie mają i nie mogą mieć siły prawa, wpływają one jednakże bardzo na opinię publiczną, a w Stanach Zjednoczonych bardzo dużo i bardzo ważnych spraw zostaje rozwiązanych jedynie siłą opinii publicznej.

Pomimo tych wszystkich zawikłań i trudności oświata rośnie i to bardzo szybko... Było wykazane na kor[illegible]resie, iż w ciągu ostatnich 10 lat liczba niepiśmiennych obni[illegible] się o 20%, a dawniejsze procenta zwiększania się li[illegible] w szkołach średnich niemal się podwoiły. A jednak — pomimo wszelkiej ofiarności na szkoły, pomimo państwowej pomocy, pomimo wszelkich a wszelkich starań w sprawie oświaty ludowej — tam wszystko rośnie tak szybko, że nastarczyć potrzebom nie można. W chwili, gdy kongres obradował, 60.000 dzieci w samem Chi[illegible]go nie mogło znaleźć miejsca na ławach szkolnych.

Pozostaje mi jeszcze podnieść parę spraw, omawianych [illegible] siedzeniach kongresów średnich i wy[illegible] kładziono wielki nacisk na to, aby un[illegible] wszelakiego rodzaju stronn[illegible]ści tak religijnej, [illegible] Jak jest w praktyce? Czy zawsze tamtejsi ludzie są [illegible]? [illegible] toośmielił się twierdzić? Pozwalam sobie [illegible] podstawie spostrzeżeń, zebra[illegible]ych w ciąg[illegible] w tym kraju, iż Amerykanie są więcej [illegible] nawet w praktyce, a w zasadzie są takimi [illegible] uniwersytety, założone przez korporacye [illegible] aby nie posądzać ich, ż[illegible] n[illegible] w nich wykłada[illegible]



jaki bądź charakter wyznaniowy, prócz wykładów w szkole teologicznej *(divinity school)*. Na kongresie postawiono za cel, do którego powinny dążyć wszystkie uniwersytety, aby każdy przedmiot miał dwóch [illegible]; niech uczeń słucha wykładów, wychodzących z zupełnie sobie przeciwnych punktów widzenia; niech wyrabia własne zdanie; niech będzie podobny pszczole, która z każdego kwiatka umie wyssać miód.“ Twierdzenie to należy przyjąć w duchu amerykańskim. Jedną z najgłówniejszych charakterystyk tego społeczeństwa jest religijność; jeżeli więc jest mowa o swobodzie wykładów, to nie trzeba myśleć, że granice tej swobody sięgają po za granice, zakreślone głównemi zasadami wiary. Ani Renan, ani Strauss nie utrzymaliby się na katedrze w Ameryce i pod naciskiem opinii publicznej musieliby ustąpić. Ważnym był bardzo głos biskupa Kean'a, rektora katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, nawołującego, aby „młodzież tak prowadzić, żeby ona w nauce widziała nietylko środek zdobycia chleba lub stanowiska, lecz wyższe cele, a mianowicie sprawę całej ludzkości. „Prowadzić studya naukowe tylko dla osobistych celów jest poniżej godności człowieka, [illegible] bardziej, jeżeli się to dzieje dla celów brudnych.“ — Podnoszono i to z naciskiem, żeby życie uczniów uniwersytetu, tak bogatych, jak też i ubogich chłopców, było o ile można wspólne, aby na ławie szkolnej nie było żadnej różnicy klas. Powstawano przeciwko [illegible] w rozmaitych urządzeniach szkolnych; uczeń biedny bowiem, wyszedłszy ze szkoły, stroni od domu rodzicielskiego, w którym takich wygód i takiego przepychu mieć nie może. Wspólne mieszkania, wspólne obiady powinne być czyste, zdrowe, lecz najzupełniej proste i skromne bez przesady.

Sprawą niezmiernej wagi dla tamtejszych stosunków jest powszechne wykształcenie rzemieślicze. Obecną dążnością tamecznych szkół, od najniższych do uniwersytetów, jest zakładanie najrozmaitszych warsztatów rzemieślniczych, w którychby uczniowie tych szkół mogli się wprawiać w tem lub innem rzemiośle. Najbardziej gorącym rzecznikiem w tej sprawie był rabin Hirsch z Chicago. „Dążnością naszych szkół — tak twierdził — jest wyrobić ludzi z literackiem wykształceniem. Ale przecie niekażdy ma na to zdolności. Wielu znalazłoby uczciwszy i dostatniejszy sposób do życia, gdyby miało w ręku jakie rzemiosło. Ale oni tego nie próbowali i pozostają na niewłaściwem stanowisku. Nadto wielu z tych, którzy są w rzemiośle, nie rozumieją godności pracy, każdy z nich chciałby być co najmniej dozorcą, każdy chciałby być wolnym od pracy, nie rozumiejąc, że najważniejszą rzeczą jest wolność pracy, ale nie



[illegible] jest potrzebą moralną i przeznaczeniem [illegible] Adam został osadzony w raju na prace [illegible] oryginalnego textu poprowadziło d[illegible] [illegible] był na próżnowanie. Tak! w na[illegible] [illegible] każdemu chciałoby się być co najmniej dozorcą robotn[illegible] [illegible] robotnikiem. W dawniejszych wiekach rzemieślnik [illegible] w swej pracy, bo on każdy przedmiot wyrabiał od po[illegible] [illegible]nik tak był dumny ze swego rzemiosła, jak [illegible] szlachectwa; dziś mechaniczna praca nuży na[illegible] [illegible] zniechęca do pracy, on nie jest i nie może być z niej [illegible] bo on stracił już poczucie jej związku z całym ustrojem społecznym. To właśnie poczucie trzeba mu wrócić, a to przez jak [illegible] rozwój wykształcenia rzemieślniczego w szkołach. Z je[illegible] i tejże szkoły wyjdą [illegible] fabryki i [illegible] a że niegdyś stali przy tym samym warsztacie, będą się więc lepiej rozumieli i więcej szanowali; a tego właśnie nam najbardziej potrzeba, aby związkiem między kapitałem a pracą było rozumienie się wzajemne, szacunek i miłość społeczna."

Sprawa ta wykształcenia rzemieślniczego po szkołach dla nas Europejczyków nie tak konieczna, w tamtejszem społeczeństwie ma niezmierną doniosłość. Przy takiem gorączkowem życiu, przy takich ciągłych a gwałtownych zmianach, nikt nie jest pewny, do czego jutro będzie zmuszony rękę przyłożyć. Każdy Amerykanin to wie, jest przygotowany na to i bez wahania się wchodzi na drogę, która w takiej chwili stoi przed nim otwarta, nie wyczekuje innej. Po strasznym pożarze w Chicago pewien milioner, który postradał wszystko prócz kilku pudełek cygar, mianych w zapasie, wziął je pod pachę, kapelusz opasał wstęgą z napisem: „sprzedaż cygar — prawdziwe Hawanna" i ruszył po ulicach miasta, zachwalając swój towar. Podanie niesie, iż znowu jest milionerem na dalekim zachodzie. Tą zmiennością stosunków tłómaczy się również dotychczasowe istnienie kolegiów, tych zakładów, które już nie są szkołami średniemi, a przecież nie są jeszcze uniwersytetami. Nikt tam nie ma najmniejszej pewności, na jaką drogę rzuci go los, a więc trzeba być choć trochę uzdolnionym do wszystkiego, jak się wyraził jeden z profesorów: „Niepodobna przyznać stopnia bakalaureatu człowiekowi, który nie ma chociażby małego pojęcia o każdej rzeczy."

Zaledwo parę głosów i to z dzielnicy New Yorku odezwało się w sprawie stanowczego zreformowania kolegiów na uniwersytety. We wszystkich innych czterech dzielnicach nie może być nawet mowy o tem. Tam bowiem brak jest wszędzie inteli[illegible] mniej-

szy lub większy, lecz zawsze brak, nawet wśród ludności angielskiej, a cóż dopiero wśród innych narodowości! Mam przed sobą listę deputowanych na wiec polski w Chicago w celu zawiązania Ligi polskiej. Ileż razy widzę na tej liście, że jeden i ten sam człowiek jest w kilku a nawet [illegible] zgromadzeniach wybrany delegatem. Nie ma kogo wybrać.

Każdy to łatwo zrozumie, że na tle takich szkół średnich i wyższych, a na podstawie, czy to starożytności zakładu, czy bogactwa lub doskonałości jego urządzeń, czy ostatecznie na podstawie wyłącznie miejscowych stosunków rozwija się często, w tym lub w innym instytucie, o swej wielkości niewłaściwo pojęcie lub ubliżające prawom drugiego zakładu. Najlepszym środkiem na wyrównanie tych niewłaściwości jest zbliżenie ku sobie wychowańców najrozmaitszych zakładów i z najrozmaitszych stron. Tem właśnie był kongres studentów. Nie radzono na nim o systematach naukowych, lecz zbliżano się i bratano. Profesorowie studentów, studenci sami między sobą zachęcali się do pracy, do organizacyi koleżeńskiej. Niejaki Palmer czytał szkic historyi towarzystw studenckich. Prezes Auxiliary, Dr. Bonney, zachęcał, żeby ten ruch rozwijać jak najenergiczniej, aby objął nietylko studentów Stanów Zjednoczonych, lecz i całego świata. Każdy się oczywiście domyśli, że taki kongres nie mógł się przecież odbyć bez rozmaitych dokazywań — po studencku. Tak n. p., gdy Dr. Bonney wchodził do sali, aby inaugurować ten kongres, tysiące młodzieży przywitało go pieśnią studencką: *„delta, theta, phi... kapa, gama, ksi!“* — Dnia 21 sierpnia wieczorem gwarno i hałaśliwie było na ulicach wystawy i w salach owego „Białogrodu“, jak go Amerykanie nazywali. W ogromnej, wysokiej sali, w budynku państwa New Yorku roiło się od młodzieży, dziarskiej, buńczucznej, w kapeluszach na bakier. Tu i owdzie formowały się grupy i chór silnych głosów wstrząsał sklepieniami budowy. To znów urządzano jakąś studencką hecę, n. p. tupanie na komendę w sto nóg na zakończenie pieśni lub też śmiech *in gremio*. Zdumieni przechodnie stawali na ulicy i pytali strażników: „A co się też dzieje w tym domu?“ — „Studenci“, odpowiadał strażnik lakonicznie. — „Ah!“ — jeszcze lakoniczniej odpowiadali przechodnie i szli dalej. Gdy się ciemniło, to zebrało się tyle rozmaitego bractwa, że już sale budynku nie mogły wszystkich pomieścić, dano więc hasło do pochodu nad brzegiem Michiganu. Nim każda szkoła stanęła w szeregach, nim przemaszerowali zygzakiem — bo tylko starzy chodzą prostą drogą — przez kilka ulic wystawy, to i noc zapadła i cała armia młodzieży zdążyła nad



[illegible] Michiganu, gdy zapalono ognie bengalskie i puszczono race, a sto tysięcy ludu stało na tej drodze. Maszerowały więc szkoła za szkołą, a każda wykrzykiwała przyjęte przez nią hasło. Tak n. p. Cornel-uniwersytet wołał w przechodzie: „Yel! Yel!... Coorrr...nel!!“ „*Massachuset's Institut of Technologie*“ zaś wołał przeciągle a dyszkantem: „mi...i...i...it“ (M. J. T.). Było to zgromadzenie, w którem niewiadomo było, kto jest aktorem, a kto jest widzem? Chyba, że oklaski miały wskazywać, że to studenci są aktorami, lecz i tego nie można było brać ściśle, wśród widzów bowiem klaskały tysiące rączek koleżanek, które aczkolwiek nie urządzały hec w sali zgromadzenia, nie szły w szeregach pochodem, to jednak i tam i tu [illegible] i zapewno niejednego podjudziły. Ogromnie im się podobało hasło MIT. Już chłopcy odeszli daleko, a jeszcze wśród dziewcząt odzywały się cieniutkie nawoływania: „mi..i...i...it!...

Że mi koleżanki same jakoś nasunęły się pod pióro, muszę więc o nich kilka słów powiedzieć, ich bowiem sprawa nie była drugorzędną wcale na kongresach pedagogicznych. Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, iż w kolegiach i uniwersytetach jest blizko 11.800 kobiet. W 1880 roku zaledwo połowa uniwersytetów przyjmowała kobiety na kursa, a obecnie jest już takich przeszło siedm dziesiątych całej liczby. Wszystkich nauczycieli na tych wyższych zakładach jest blizko ośmiu tysięcy, a z tej liczby p r z e s z ł o t y s i ą c k o b i e t. Przy tych uniwersytetach, które na swoje kursa przyjmują kobiety, są urządzone domy, mogące pomieścić 12—20 młodych panien, stojące pod opieką jednej lub dwóch osób podeszłego wieku. Gromadzą się tam zupełnie obce w tem miejscu studentki, bo mające rodziców lub krewnych, mogą się u nich mieścić. To jest strona materyalna tej sprawy. Strona zaś duchowa jest ta, że tam już nikt nie robił zapytania, czy kobieta ma prawo i czy powinna się kształcić na równi z mężczyzną. Amerykanin, który w pedagogii uważa za główną szkołę *Kindergarden* i który wymaga, aby każda matka dla swego dziecięcia była nauczycielką wedle metody Fröbla, odpowiada na to zapytanie prosto a dosadnie: „Czy może nauczyć dziecko logicznego myślenia ta, która sama tego się nie uczyła? — Czy niski rozwój umysłowy matki nie wywiera wpływu na dziecko prawem dziedzictwa?“ Te pytania, rozwiązujące [illegible] prawo wykształcenia kobiet w Stanach Zjednoczonych, były przedmiotem licznych rozpraw, czytanych na posiedzeniach kongresów. Nikt również tej sprawy nie podnosił z punktu widzenia ekonomicznego, t. j. rywalizacyi z mężczyzną. Amerykanin uznaje, że każdy człowiek ma prawo

[illegible] się o wszelką pracę, a więc nie rozumie, dlaczego ludziom płci żeńskiej ma być w tym lub innym kierunku [illegible]rodzona dr[illegible]. Amerykanin nie lubi teoryi, on wierzy w praktykę, wszelkie rozwiązania spraw społecznych na papierze okazały się zawsze niedostatecznemi, jeżeli nie z gruntu samego mylnemi. A więc najlepiej niech czynem, niech praktyką ży[illegible] dowodzą wszyscy ludzie bez wyjątku, do jakiej działalności są najzdolniejsi. Ale w takim razie trzeba, aby ci ludzie mieli sposobność zdobycia sobie odpowiedniego ukształcenia do tego współzawodnictwa. Jeden ze świeczników kościoła katolickiego w Ameryce, biskup Keane, prezydent katolickiego uniwersytetu w Washingtonie, mówiąc właśnie o uniwersyteckiem wykształceniu człowieka, wygłosił z naciskiem to zdanie: „Zastrzegam się, aby nikt nie myślał, iż mówię tylko o mężczyznach. W sprawie ukształcenia umysłowego nie uznaję różnicy płci. Kobieta ma prawo żądać dla siebie takiego wykształcenia, jakie za stosowne i korzystne dla siebie uznaje. W słowie **człowiek** obejmuję obie płci bez różnicy.“ — Amerykanin w sprawie — nie emancypacyi po europejsku, lecz równouprawnienia kobiety, widzi sprawę społeczną najwyższej etycznej doniosłości, „od której zależy cała przyszłość cywilizacyjna i tego kraju i całego społeczeństwa ludzkiego.“ Zdanie to, wypowiedziane na jednym z kongresów, przyjęte było burzą oklasków. O ile równouprawnienie Amerykanek nie jest ich emancypacyą, a co więcej, iż one wcale takowej nie pożądają, dowodem na to jest najpierw urządzenie owych pensyonatów przy uniwersytetach, czego u nas w Europie nie mamy, a powtóre podniesiona i żywo dyskutowana sprawa wspólnego uczęszczania do wyższych szkół mężczyzn i kobiet *(Coeducation)*. Kobiety **nie były za tem w zasadzie**, jednakże przemawiały za utrzymaniem praktyki, jest bowiem zaledwo kilka wyższych zakładów naukowych wyłącznie dla kobiet, inne zaś zakłady naukowe dla nich są na wyżynie średnich szkół i to jeszcze nie w najlepszym stanie. Koedukacya musi więc być utrzymaną z konieczności. — Wszedłszy do pałacu państwa New Yorku na owo zgromadzenie studentów, znalazłem tam również sporą liczbę panien. W bocznych mniejszych salach snuły się dość gwarliwie koleżanki, nie należąc wprawdzie do brojenia kolegów czynnie, lecz biorąc niemały w tem udział przez zachętę, śmiechy i klaskanie z lóż, któremi sala była otoczoną. Z wielką ciekawością przypatrywałem się tym studentkom Nowego Świata, śledziłem w ich zachowaniu się i szukałem na ich twarzy tej, tak często omawianej u nas utraty kobiecego uroku pod wpływem ciężkiej umysłowej pracy; lecz moje studya były nadaremne. Gdybym

nie wiedział, gdzie jestem, nigdybym się nie domyślał, że na tych z kokieteryą nieraz uczesanych, jasnych lub ciemnych, warkoczach ma spocząć po pewnym czasie biret doktorski; że te usta różowe, ponętne tak samo, jak usta ziemianek Starego Świata, będą niebawem broniły rozprawy, ot na przykład... o wycinaniu raka lub coś podobnego. Mówię to o tych, które krążyły swobodnie po swoich salach, o wolnych jeszcze... lecz kiedym spojrzał na te, które tu i owdzie, trochę na uboczu, siedziały we dwójkę z kolegą... zapewne bliżej znanym... bawiąc się prawdopodobnie wspomnieniami wspólnie... słuchanych prelekcyi... Mój Boże! twarzyczka tak samo okryta rumieńcem, tak samo oczęta spuszczone, tak samo biedny wachlarz lub rękawiczka przebywa tortury w białych rączkach, które same nie wiedzą, co robią — bo przepełnione uczuciem serce mąci główkę, aczkolwiek kandydatkę na biret, czy laury. — Co tu mówić! Nauka co innego, a serce co innego. Co mają wspólnego rygoroza z przysięgą ślubną? Gdybyś wszystkie rozumy świata włożył w głowę kobiety — ona w rozmowie z ukochanym szczerze mężczyzną, albo przed ołtarzem ślubnym, albo przy kołysce dziecka pozostanie zawsze istotą serca, uczucia, jak każda inna, która nie przebywała studyów — śmiem twierdzić, o wiele więcej, niż ta ostatnia, bo istotą świadomego uczucia, świadomego siebie serca, a nie instynktu. Niech tylko prawdziwe, a szczere uczucie zapłonie w sercu kobiety, naówczas wszystko w niej będzie owiane takim urokiem, że i rysy twarzy, jeżeli nawet są dalekimi od piękności, rozświetlone promieniami jej serca ulegną dziwnemu przeistoczeniu, nabiorą dziwnie magnetycznej siły. Powołuję się na świadectwo moich szan. czytelniczek, że prawdę mówię, a z mojej strony zaręczam, iż na drugiej półkuli naszej ziemi nie spotkałem żadnego objawu, przeczącego tej prawdzie.

Nie tylko studenci uniwersytetów mieli swój kongres, mieli go także uczniowie średnich szkół, a ten ich kongres nazwałbym pewnego rodzaju sejmem, w którym posłowie nie mieli żadnego prawa osobistego głosu. Każde państwo, każda okolica miały prawo wysłać pewną ilość delegatów z dwóch ostatnich lat szkół średnich i dwóch pierwszych szkół wyższych. Ten zaszczyt delegata trzeba było zdobyć pisemną rozprawą, daną na konkurs, a jednym z przywilejów jego było prawo zaproszenia na swój kongres rodziców lub krewnych. Jakąż to dumę młodzieńczą i radość widziało się na twarzy tych tysięcy delegatów, tych pensyonarek i młodzików od 14 do 20 lat wieku, wypełniających od ściany do ściany wielką salę Washingtona. Rozumie się, że celem i tego kongresu młodzieży nie były ciężkie,

10 May. 1887

krytyczne rozprawy o pedagogii, lecz tylko gorące przemowy starszych, aby zachęcić młodzież do pracy, do zapału w nauce, do miłości tego wszystkiego, co dobre i piękne. Ten charakter miał program dwóch sesyj tego kongresu. Część sali była zajęta przez chór młodziutkich śpiewaków i śpiewaczek pod dyrekcyą dwóch nauczycielek. Gdy prezes uderzeniem młotka otworzył kongres, a biskup protestancki, Samuel Fallows, odmówił modlitwę, którą wszystkie kongresy zwykle się rozpoczynały, naówczas rozbrzmiał piękny chór młodziutkich głosów i to był pierwszy punkt programu. Później przemawiał biskup Fallows, zachęcając młodzież do pracy, do cnoty, a robiąc alluzyę do licznych siwych głów, które widać było wśród tego morza młodziutkich, rumianych twarzyczek, zawołał: „My wszyscy należymy do młodzieży, bo im więcej lat liczymy, tem bliżej jesteśmy tej wiecznej młodości, która nas czeka za grobem, jeżeli jej godni będziemy.“ I znowu ozwał się chór dzieci, po czem odczytano rozmaite odezwy nieobecnych, wśród których niezwykle piękną była arcybiskupa Ryana z Filadelfii. „Błogosławieństwo Boże na kwiaty wiosenne w Jego ogrodzie! — tak pisał arcypasterz. — O! niech ten zjazd młodzieży ze wszystkich krajów Nowego Świata umocni braterstwo i zgodę jego ludów i niech pomoże w przyszłości Staremu Światu odzyskać tę jedność, którą utracił“... Wśród grzmotu oklasków rozwinęła panna Marya Ormsby chorągiew Stanów Zjednoczonych, przyjętą na ostatnim kongresie Ligi spokoju. Postanowiono na nim, iż wszystkie chorągwie państw mają mieć w około szeroki biały pas, jak gdyby cały rysunek był na białem tle. Dwa pierwsze państwa, które taką chorągiew przyjęły, były Stany Zjednoczone i Włochy. Niezwykle piękną była chwila, gdy biskup protestancki, Fallows, jako przewodniczący, wziął pod ramię biskupa katolickiego, Spaldinga, i podprowadził go ku mownicy. Gdy dwaj dostojnicy różnych kościołów, trzymając się pod ręce, stanęli w obliczu swych wiernych, całe zgromadzenie powstało z krzeseł, a okrzykom zapału i powiewaniu chustkami nie było końca. Biskup w gorących słowach przemawiał o kształceniu nietylko rozumu i myśli, lecz i serca i to nietylko na ławie szkolnej, lecz i w całem życiu. To był ostatni odczyt drugiego posiedzenia kongresu. Na zakończenie młodzieńczy chór zaintonował narodowy śpiew: „Cześć ci, Ameryko, cześć!“ Wszyscy powstali, chór się powiększył do 3000 głosów, a grzmot oklasków zakończył to drugie i ostatnie posiedzenie kongresu młodzieży szkolnej.

Niezmiernie zajmującem a ważnem było posiedzenie w niedzielę po wspólnem nabożeństwie wszystkich chrześciańskich (z wy-

jąkiem katolickiego) wyznań. Głównym mówcą był niejaki Houghtelin, wielki pracownik w Towarzystwie chrześciańskiej młodzieży (*Young men Christian Association*), rekrutującej się przeważnie po kolegiach i uniwersytetach. Pan Houghtelin zaświadczył, iż przed trzydziestu laty młodzież wstępująca na uniwersytet, wyróżniała się jeżeli nie zupełną niewiarą, to w każdym razie wielką oziębłością i lekceważeniem tego wszystkiego, co miało związek z duszą i jej zbawieniem. Ostatnie lat dwadzieścia sprowadziły zupełny przewrót w tym względzie. Dość powiedzieć, że w Chicago, w samem, jak wszyscy twierdzą, ognisku materyalizmu, na 60 ludzi, mających udział w fundacyi i zarządzie rozmaitych kolegiów, czterdziestu należy także do zarządu kościołów, a piędziesięciu z nich znani są ze swego nabożeństwa, zaledwo kilku zaś obojętnych dla sprawy chrześcianizmu. Nietylko w Ameryce jest ten ruch zwrócony ku podniesieniu chrześcianizmu. Niejaki Reynold z uniwersytetu Yale prowadził tę sprawę w Paryżu, inni w Niemczech, inni w Anglii. W ogóle całe to stowarzyszenie liczy już 30.000 studentów w 500 kolegiach, a w 30 narodowościach w Europie. Inny zaś mówca p. Mott, podał, iż w ciągu ostatnich 16 lat klasy studyów biblijnych powiększyły się ogromnie, a nadto 3000 chłopców i 1000 dziewcząt z tego towarzystwa poszło pracować do domów misyjnych. Z propagandy tego towarzystwa w Azyi zdawał sprawę niejaki Wishard, wykazując, iż w Azyi już jest około 100.000 zorganizowanych członków tego towarzystwa. Najlepiej idzie ta sprawa w Japonii, najoporniej w Indyach, bo tam tyle systemów religijnych miejscowych powstało i upadło, że jest to połączone z ogromną trudnością przekonać kogoś, że chrześcianizm nie upadnie, jak inne. Nadto żenią się tameczni studenci bardzo wcześnie, bo między 15 a 16 rokiem; przychodzą troski familijne, a wraz z tem zaniedbanie spraw duchowego charakteru. Pomimo to wszystko pozostawił on w Syryi, Indyach, Chinach i Japonii liczne towarzystwa młodzieży chrześciańskiej. Hymn religijny: „Całe zbawienie w potędze Imienia Jezus“, zakończył to posiedzenie.

Pozostaje mi jeszcze opisać pewną organizacyę pedagogiczną charakteru wyłącznie amerykańskiego. Głównem hasłem i podstawą tamecznego społeczeństwa jest: „Pomóż sam sobie“. To się rozumie, iż z takiem hasłem trzeba poczynać jak najwcześniej, często więc bardzo już niedorostek opuszcza szkołę, puszcza się na zarobek i jeżeli mu co w głowie pozostaje, to chyba to tylko, co daje obliczoną na dolary korzyść. W czasie więc kongresu była podniesioną kwestya, czego szkoła uczyć powinna? Różne a różne teorye były wy-

powiedziane; przeważnie nacisk kładziono na nauki ekonomiczno-polityczne. Jeden z mowców, który sam o sobie mówił, że nieprawnie znajduje się na trybunie, bo żadnych szkół nie przeszedł, a jednak dorobił się stanowiska ciężką walką o byt, w której — jak to sam najotwarciej wyznał — niejednego, stojącego mu w drodze, zmiótł bez litości; tak opowiadał o tem, czego i jak się uczył. „Nauczyłem się dodawać a i mnożyć także; umiałem i dzielić, lecz wkrótce wyszło mi to z pamięci, bo moje zajęcie tego nie wymagało. Dostałem miejsce w fabryce, gdzie mi na wstępie powiedziano, iż będę płatnym nie za to, żebym myślał, lecz za bezwzględne posłuszeństwo rozkazom.“ Oto jest wejście w świat ogromnej większości tutejszej młodzieży i oto jest zasób naukowy, z którym jednak umie się dobić stanowiska. Nigdzie nie spotykamy tak dziwnych przejść życiowych, jak w tym kraju. Senator państwa Kalifornii, p. Perkins, rozpoczął karyerę jako chłopak, usługujący w kajutach jednego z okrętów kursujących po Mississipi. Niektórzy z takich ludzi, stanąwszy na wyższem stanowisku, nic sobie nie robią ze swego nieuctwa, większość jednakże poczuwa się do swego kalectwa, ale to już nie pora wracać na ławę szkolną, — więc cóż robić? Temu zaradza uniwersytet Chautauqa i w związku z tem stojące Rozszerzone Uniwersytety (*University Extension*). Instytucya ta datuje się z roku 1871. Jan Wincent, obecnie biskup protestancki w New Yorku, i Lewis Miller z Askron w Ohio, widząc, iż znajomość Pisma świętego nie jest dosyć rozpowszechnioną, postanowili zbierać się dorocznie na pewien czas dla studyów biblijnych. Miejsce zborne wybrali na brzegach małego jeziora, w języku Indyan zwanego Chautauqa, leżącego na południe od jeziora Erie, i czas wspólnego pobytu określili na 2 tygodnie. Ta myśl spotkała takie uznanie, że już na rok następny czas pobytu oznaczono na dwa miesiące, przy czem rozszerzono program wykładów, a liczba uczestników tak się zwiększyła, że jakie tam były budynki, już nie wystarczały i musiano rozbić namioty. Wkrótce nie na setki, leez na tysiące liczono słuchaczy w tym uniwersytecie jedynym w swoim rodzaju; powstały więc kolonie po całych Stanach Zjednoczonych, a oprócz tego niektóre uniwersytety, jak n. p. Chicagowski, o czem powyżej wspomniałem, objęły w swój ustrój instytucye podobnego rodzaju pod zmienioną tylko nazwą Rozszerzonych Uniwersytetów. Do takich letnich uniwersytetów zjeżdżają się uczniowie często łysi i siwi, tacy właśnie, którzy w swej młodości nie wiele się uczyli, a potem jeszcze i „to zapomnieli, czego w życiu nie potrzebowali.“ W ciągu letnich miesięcy wysłuchają kilku kursów, a przez zimę

pozostają w organizacyi rozszerzonych uniwersytetów. Nie każdy oczywiście z tych zakładów stoi tak świetnie, jak metropolia, która ma 141.803 dolarów rocznego dochodu i dzieli się na następujące działy: 1) kolegium sztuk wyzwolonych, 2) wakacye dla pedagogów, 3) szkoła świętej literatury, 4) szkoła muzyki, 5) szkoła gimnastyki — w ostatnich szczególnie czasach niezwykle rozwinięta, 6) szkoła prawnicza i sztuk pięknych i 7) kursa lektury, które właśnie stanowią organizacyę rozszerzonych uniwersytetów. Każdy z tych działów ma po kilku nauczycieli, którymi w działach nauki i sztuki są niemal wyłącznie profesorowie uniwersytetów, zjeżdżający tam na wakacye. Kursa są tak obmyślane, że w ciągu czterech lat taki rezydent Chautauqi przechodzi sporą liczbę przedmiotów, wprawdzie nie ściśle, lecz w naukowym systemie. Trzeba bowiem jeszcze jednej rzeczy nie tracić z oczu, a mianowicie tej, że gdy po dwóch miesiącach pobytu rozjeżdżają się chautauqianie, a osada z kilkuset domów pozostaje na cały rok pustą, to przecie ich stosunek z zarządem wcale nie ustaje. Każdy z odjeżdżających dostaje wykaz dzieł, które w ciągu dziesięciu miesięcy powinien przeczytać, a dzieła te są tak opracowane, że poświęciwszy godzinę dziennie, mogą je przeczytać i wrócić na kursa letnie następnego roku zupełnie do nich przygotowani.

Tę właśnie organizacyę czytania i korespondencyi przyjęło bardzo wiele uniwersytetów, jako dział *Extension*. Prowadzą się one w następny sposób. Przedewszystkiem odczyty publiczne dla jak najszerszej publiczności. Jedne z nich są doraźne przy zdarzonej okoliczności, jak n. p. rocznica jakiegoś faktu lub coś podobnego; drugie ułożone systematycznie w dłuższe lub krótsze serye. Ci, którzy chodzą na wykłady do *University Extension*, dostają nadto w końcu każdego tygodnia pewną ilość pytań, na które odpowiadają pisemnie. Przy końcu kursów — wedle tego, jak one są urządzone, dwu, trzy lub czteromiesięczne — odbywają się egzamina, do których dopuszczeni są ci tylko, którzy się zapisali, opłacając kursa, i którzy brali udział we wszelkich tygodniowych ćwiczeniach. Jako jeszcze jeden, a najdalej sięgający dział tej instytucyi, jest to systematyczna korespondencya z tymi, którzy nie mogą być w miejscu, gdzie ów uniwersytet istnieje. Ci, którzy ten dział mają w ręku, odpowiadają na rozmaite pytania, dają wskazówki, jak prowadzić studya, przysyłają wykazy potrzebnych ku temu książek i ułatwiają ich nabycie. Mając na względzie te wszystkie stosunki pedagogiczne, które poprzednio wyłożyłem, łatwo jest zrozumieć, jaki ogromny wpływ na ukształcenie mas tak robotniczych, jak i innych zawodów mają te Roz-

438-

szerzone U n i w e r s y t e t y. W niemałej części zależy od nich przyszłość tego kraju.

Niezwykle sympatycznym a przy tem ciekawym był kongres głuchoniemych. Od chwili założenia szkół dla nich w Stanach Zjednoczonych, w początkach tego wieku, wyszło z nich 15.756 mężczyzn i 12.168 kobiet. Niemal 30.000 biedaków, dawniej wyłączonych ze społeczeństwa, żyło lub do dziś żyje i działa wśród niego. Jeden z mówców zrobił piękne porównanie Pedra de Ponce, tego skromnego mnicha, który wynalazł znakową mowę dla głuchoniemych, z Kolumbem. Ten odkrył jedną część świata, a tamten odkrył świat cały dla tylu a tylu set tysięcy nieszczęśliwych. To ostatnie słowo, nie wiem, o ile ma prawo być zastosowanem do tych ludzi, przynajmniej sądząc z tego, co się widziało na ich kongresie. Jeden z dzienników nazwał ich najweselszem zgromadzeniem, bo gdy na innych kongresach czasami bywały chwile zabarwione dowcipem i wesołością, to u głuchoniemych było to bez przerwy; nawet studenci śmiali się tylko czasami, a oni ciągle. Nic dziwnego! przecież to oni pierwszy raz, pomimo swego kalectwa, uznani byli na równi ze wszystkimi. Dziwne wrażenie robiło to zebranie. Gdy na otwarciu departamentu biskup Fallows rozpoczął modlitwę wstępną, stanął obok niego dyrektor zakładu głuchoniemych z New Yorku i ruchami palców i rąk modlił się ze swymi wychowańcami. Tak samo było i z odczytami na posiedzeniach, prelegent czytał niebardzo spiesznie, a dyrektor na palcach tłómaczył. Rozumieli się doskonale, widać to było z wyrazu szeroko otwartych oczu, utkwionych w palce swego prelegenta... nie!... d e m o n s t r a t o r a, z przeczących ruchów głową lub skinień potwierdzających ręką. Widocznie ogromną męką dla tych biedaków jest usiłowanie wydobycia chociażby mało zrozumiałego głosu, bo gdy jeden z prelegentów wykazywał właśnie błędy i niestosowność tego systemu, naraz kilkaset chustek zaszumiało w powietrzu na znak potwierdzenia. Gdy po sesyach wychodzili do wstępnej sali, toż to wśród tego bractwa było gwarno — zapominam, o kim mówię — nie gwarno, lecz ruchliwie: ręce latały w powietrzu, a oczy i usta się śmiały... W około stali ludzie, tem kalectwem niedotknięci, patrzeli na tę ruchliwą gromadę, lecz byli jak na niemieckiem kazaniu. — Człowiek zawsze człowiekiem! Miłość to jego najwyższy poryw duchowy, ślepy nawet zakocha się w głosie kobiety, dla głuchoniemych łatwiejsza to sprawa. To też to bractwo umizgało się do siebie, że aż miło było patrzeć. Proszę bowiem na to zwrócić uwagę, że w ich gramatyce są przepisy, wzbronione najsurowiej w naszej; n. p. mruganie do

Wychowanie w Ameryce N-8-28
Wychowanie w Anglji N-9-172

siebie, kiwanie na siebie palcami, przykładanie palców do ust... co za wyborne środki, by dać umizgom formę ćwiczeń gramatykalnych... a że w tych ruchach było coś więcej, niż gramatyka, to każdy widział doskonale. Miasto uczciło ten kongres kalek, zapraszając ich na ucztę. Była to jedyna na świecie uczta, złożona z kilkuset milczących a wesołych bez miary ludzi i był to jedyny z ówczesnych kongresów, który się zakończył tańcami. Proszę nie myśleć, żeby nie w takt tańczono, pomimo głuchoty, mają dziwne poczucie muzyki.

W tydzień po skończeniu kongresu edukacyjnego rozpoczął się **kongres sztuk pięknych**, wielce bezbarwny, co już nawet inauguracya jego zapowiadała. Zwykle ten akt uroczysty odbywał się w jednej z olbrzymich sal Kolumba lub Washingtona. Na ogromnej trybunie obok prezesa, Dr. Bonney, i prezesowej, pani Karoliny Henrotin, siadywało zwykle do 20 osób, panów i pań różnych narodowości, jako ich przedstawicieli, czasami bywała jakaś muzyka lub śpiew lub deklamacya, a przemówień co najmniej tuzin; każdy z obecnych czuł, że to uroczystość. Na tej inauguracyi, oprócz prezesa, Dr. Bonney, i oprócz prezesa departamentu sztuk pięknych, pana Cranston-Larned'a, był jeden jeszcze tylko uczony, p. French i pastor, który po odmówieniu modlitwy poszedł do domu. Słowem, że tym trzem panom, pozostałym na ogromnej trybunie, było bardzo wygodnie. Pani ani jednej nie było, ani nawet pani Henrotin — przemówień żadnych. Pan Cranston-Larned czytał o stosunku literatury i sztuk pięknych, dość długo i dość monotonnie, a gdy skończył, nie bardzo liczne zgromadzenie przeszło na pierwsze piętro, na tak zwaną recepcyę, gdzie się zapoznawali członkowie kongresów. Na kongresie literackim odbyło się to w sposób daleko więcej pociągający, każdy szukał sobie tego, z kim się chciał poznać, krążył z sali do sali bez żadnej kontroli. Tą razą przeciwnie. Wszyscy musieli przechodzić obok prezydyum, aby powiedzieć swoje nazwisko, być przedstawionym na prędce jednej lub dwom osobom i czemprędzej posunąć się dalej, bo już naciskała fala nowoprzybywających.

Departament sztuki obejmował 5 kongresów: 1) architektury miał pięć sesyi, 2) malarstwa i rzeźby cztery, 3) fotografii także cztery, 4) ceramiki sześć posiedzeń i 5) sztuki dekoracyjnej dwa malutkie posiedzenia. Dlaczego malarstwo połączono z rzezbą? Z tej prostej przyczyny, że znalazł się tylko jeden odczyt o rzeźbie i to o cudzoziemskiej, o francuzkiej. Na całym tym podwójnym kongresie było tylko 8 odczytów, a w ostatniej dopiero chwili przybył, koniecznością spowodowany, mój odczyt o sztuce polskiej — dziewiąty. Ten indyferentyzm dla kongresu sztuki charakteryzuje wybitnie

praktyczne społeczeństwo Amerykanów. Potwierdzi nam to najzupełniej bliższe rozpatrzenie się chociażby tylko w liście mianych odczytów. Pierwszy odczyt był o nowożytnej rzeźbie, niezwykle ładnie inscenowany, w ciemnej bowiem sali za pomocą elektrycznego stereotypu prelegent pokazywał utwory rzeźby francuzkiej. Ale nietylko utwory, bo i ulice Paryża i portrety artystów, w końcu i wieża Eifel wlazła do rzeźby — słowem, pan Lorado Taft mówił wprawdzie i o rzeźbie Francyi, lecz nadto o wszystkiem i jeszcze o niektórych innych rzeczach. Drugi odczyt, tak samo w ciemnej sali inscenowany, był o miedziorytnictwie, a właściwie w ogóle o rytownictwie. Odczyt był opracowany historycznie, ale niewyczerpująco. Ani wspomniał o Falku, o Hondiuszu, Syffangu, Chodowieckim, a przecież w tej sztuce sława ich była wszechświatowa. Trzeci odczyt o drzeworytnictwie w Ameryce; następnie o biegu zwierząt w stosunku do sztuki nie był czytanym; piąty o sztuce ilustracyjnej w Ameryce p. Hopkinson-Smith'a z New Yorku; szósty odczyt: Sztuka zastosowana do rzemiosł; siódmy: nowożytne gobeliny, nieczytany; w końcu: Obecny stan malarstwa i rzeźby w Stanach Zjednoczonych przez p. French; ostatni o Sztuce polskiej, o którym później będzie mowa.

Z tego programu widać najjawniej, że strona praktyczna sztuki, że zastosowanie jej do rzemiosła, do codziennego życia, to jest najważniejsze i najbardziej ponętne dla Amerykanina. P. Hopkinson-Smith wypowiedział to otwarcie: „My Amerykanie zanadto jesteśmy praktyczni, żeby mogli się wyrobić u nas koloryści — te dzieci południowego klimatu i jasnego nieba, niepokrytego tumanem fabrycznych dymów naszych. U nas więc łatwiej może się rozwinąć ilustracya, my cenimy bardzo humor, to najwięcej do nas przemawia.“ Wprawdzie p. French wypowiedział najżywszą nadzieję, że się wkrótce utworzy szkoła amerykańska, lecz to powiedzenie trzeba wziąć na karb szlachetnego zaślepienia przez patryotyzm. Wystarczyło przejść pobieżnie przez sale Stanów Zjednoczonych na wystawie, aby się przekonać, że nie ma jednego kierunku na świecie, któregoby oni nie naśladowali i to kopiując na ślepo. Nie patrząc do katalogu, można było na pewno twierdzić: ten obraz malowany w Paryżu, ten w Monachium, ten w Rzymie i t. p. Czyż w takiem społeczeństwie może się wyrobić szkoła? Przecież koniecznym warunkiem takowej jest istnienie narodowego typu. Gdy powiadamy: szlachcic polski, procentowicz z Wiednia, mieszczanin Paryża, lord angielski, grand hiszpański — to w naszej wyobraźni rysują się

twarze i postacie wybitnych artystycznych form, na utworzenie których składały się wieki i szeregi pokoleń? Jeszcze te 65,000.000 nie tworzą jednolitego narodu, i typu więc być nie może, a jakże bez niego może się utworzyć szkoła narodowa? — Pan Cranston-Larned zaprotestował stanowczo panu French'owi, lecz z tej ogólnej zasady, iż niema narodowej sztuki nigdzie i nigdy... Jeszcze echa oklasków danych panu Cranston biły się po krużgankach pałacu, gdy zaczął się mój odczyt o sztuce polskiej, w którym największy nacisk położyłem na jej wybitny narodowy charakter i w którym jeden ustęp brzmiał tak: „W preliminarzu waszego kongresu postawiliście szan. panowie tezę: o ile sztuka może wpływać na życie narodowe? Tym szkicem historyi sztuki polskiej, jako też wpływu naszych artystów na społeczeństwo nasze odpowiadam na waszą tezę.“

Kierunek praktyczny tutejszego społeczeństwa, niewielce przychylny rozwojowi sztuki, widzieliśmy w składzie i treści programu kongresu malarzy, a zaznaczył się on i na innych kongresach.

Najbardziej wyczerpującym swój przedmiot był kongres fotografów, mający tylko pięć sesyi, ale na nich było przeszło 50 odczytów, z których połowa, co najmniej, traktowała rzemiosło, ale nie sztukę. Toż samo można powiedzieć o pięciu sesyach i przeszło trzydziestu odczytach kongresu architektów. Połowa odczytów należała do inżynieryi budowniczej, ale nie do sztuki architektury.

Najbardziej budzącym zajęcie, a przytem niemal wyłącznie kobiecym kongresem był kongres ceramiki. To rzemiosło artystyczne, równie jak i fotografia liczy w Ameryce, oprócz ludzi fachowych, całe masy amatorów i amatorek. O ceramice można powiedzieć, iż niemal wyłącznie jest w ręku kobiet. Ten kongres więc miał prezydyum wyłącznie z kobiet złożone, a na 24 odczytów na 6 sesyach tylko siedem podali mężczyźni. Sztuka ta, i dawniej znana w Ameryce, najwięcej obudziła zajęcia w tutejszem społeczeństwie od wystawy 1876 roku, a pod wpływem ceramiki japońskiej. Dziś wyroby z Rookwood należą do prawdziwych dzieł sztuki, a po całym kraju rozsiane rozmaitej wartości fabryki stanowią obecnie jedno z najważniejszych zarobkowych źródeł dla tutejszej kobiety. Jakież to ładne wyroby w Louizianie, a w Massachuset na wzór Maurów w Hiszpanii okładają dół ściany często do 5 stóp szerokim pasem tafel porcelanowych, przypominających wielce azulejo Grenady.

Na zakończenie pozostaje mi jeszcze powiedzieć o odczycie, który miałem na kongresie malarskim i dlaczego go miałem, wcale tego zamiaru nie mając poprzednio. Wiadomo, iż wystawa polskich

obrazów w Chicago była prywatnem, kosztownem e ryzykownem przedsiębiorstwem jednego człowieka. Dyrekcya wystawy, uznając wyłączność naszej narodowości, zezwoliła na utworzenie osobnego działu, oczywiście ani na chwilę nie myśląc odmawiać prawa konkursu tym, których między konkurującymi umieściła. Tymczasem komisarze Austryi i Prus, wychodząc z zasady, iż tylko przedmioty pod protekcyą pewnego państwa pozostające, mają prawo do ubiegania się o nagrodę, zaczęli nam tego prawa odmawiać, żadne bowiem polskie państwo nie istnieje. Komisarze innych państw wcale nam tego prawa nie odmawiali, a Włosi nawet, o ile mogli, starali się czynnie na korzyść naszej sprawy działać. Tymczasem sprawa się wlekła, dyrektoryat wystawy marudził i nikt nie był pewny, czem skończy swoje wahanie, a termin sądów był blizki. W takich razach w Ameryce najlepiej odwołać się do sądu opinii publicznej. Właśnie zbliżał się kongres malarzy; cóż bardziej odpowiedniego, jak wnieść tę sprawę na kongres? — Sądzę, iż każdy mi przyzna, że w takich razach cel powinien być wskazówką sposobu opracowania rozprawy. Jestem nadto przekonania, iż, mówiąc o rzeczy słuchaczom najzupełniej obcej, najlepiej jest dać kilka faktów wybitnych, w formie urywanych epizodów, a jeżeli rzecz do tego się nadaje, to pokazać na rysunku lub w przedmiocie i o tem, co się udało pokazać, mówić jak najwięcej, o innych zaś chociażby ważniejszych rzeczach mówić mniej. Najznakomitsze rozumowania ulecą z pamięci, lecz obraz lub rzecz widziana pozostaną w niej na zawsze. W takiem położeniu byłem w stosunku do Amerykanów i odpowiednio do tego postąpiłem. W dwóch czy trzech minutach przeleciałem historyę naszej sztuki od początku do Matejki, Grottgera i Siemiradzkiego; o tych mówiłem najdłużej, bo reprodukcye ich dzieł miałem pod ręką. Szło mi nadto o danie publicznie dowodów, że Siemiradzki nie jest Moskalem, jeden bowiem z komisarzy rosyjskich tłómacząc Frynę gościom, opowiadał najbezczelniej, że Siemiradzki był wprawdzie katolikiem, lecz obecnie przyjął prawosławie. W końcu wyliczyłem mniej więcej po dwóch z każdego kierunku naszego malarstwa i zakończyłem w ten sposób: „Widzicie więc szan. panowie, że Polska posiada dosyć znakomitych artystów; jeżeli zaś tak skąpo obesłała waszą wystawę, to nie dla braku dobrej woli, Stany Zjednoczone mają bowiem wielkie prawo obywatelstwa w naszych sercach, bo tutaj 1,500.000 naszych rodaków znalazło przytułek i zarobek na życie, znalazło drugą ojczyznę na wygnaniu. Nie brak dobrej woli jest więc przyczyną tego, że tylu innych artystów naszych nie przysłało tu prac swoich. My nie mamy żadnej gwarancyi

państwowej, a więc każdy wiedział, że spółka trudności, dla innych nieistniejące. Wiecie szan. panowie, iż są starania, by odjąć nam prawo konkursu. Ubliżałbym wam pp. Amerykanie, gdybym choć słowo jedno więcej mówił o tej sprawie, ona w waszym ręku, jesteśmy pewni wyniku." — Zrobiło to wrażenie; nawet nieznajomi, szczególnie panie podchodziły do mnie, wyrażając oburzenie na te knowania niesumienne. Ale najwięcej ucieszyło mię to, że całe audytoryum pozostało w sali przez długi czas, tłocząc się przy ścianie, na której były rozwieszone fotografie i sztychy dzieł Matejki, Grottgera, Siemiradzkiego, Malczewskiego, Styki, razem 30 przeszło obrazów. Żaden odczyt w życiu tak mi się nie powiódł. Nie dosyć na tem, jeszcze w cztęrech domach moich znajomych Amerykanów musiałem ten zbiorek pokazywać zgromadzonym na ten cel gościom. Słowem, sprawa poszła na sąd publiczny, pp. Kiołbasa i Jerzmanowski poparli ją listami do dyrekcyi i w kilka dni później już sędziowie byli w naszym dziale i rozdali nagrody. Bodaj to z paniami mieć do czynienia! — Pani Clark odczyt mój ogłosiła w *Tribune.* Z odczytu Polonia i zaproszeni Amerykanie pojechali na wystawę, gdzie się odbyła inauguracya naszego działu; było kilka mów, przemawiał p. Basset, jeden z członków zarządu wystawy, a były prezes kongresu folklorystów, wielce serdeczna osobistość i bardzo nam przychylny. Potem poszliśmy wszyscy do polskiej restauracyi, wypiliśmy zdrowie p. Basseta i jeszcze kilku Amerykanów i Amerykanek, którzy przyjęli zaprosiny, a gdy ci goście odeszli, to Polonia... co?... oczywiście dysputowała i politykowała do późnego wieczora...

Z kolei winienbym mówić o robotniczym kongresie *(Department of Labor)*, lecz właśnie w tym czasie zachorowałem, nie mogłem więc brać w nim udziału, a robić opis z cudzego opisu, ze sprawozdań dziennikarskich, to się zaprawdę nie godzi. To tylko nadmienię, że kongres ten niefortunnie zbiegł się z zastojem fabrycznym. Kilka, a jak inni powiadali, kilkanaście tysięcy robotników pozostało bez pracy. Wszystko to przypłynęło ku pałacowi kongresów. Obok niego nad brzegiem Michiganu ciągnie się dość wielki plac, przeznączony na park w przyszłości, dziś pokryty zielonym trawnikiem. Plac ten przez dwa dni wyglądał jak olbrzymie mrowisko. W rozmaitych jego punktach stawali mówcy, wygłaszając mowy wcale nie pokojowego charakteru. Prezydyum kongresu widziało się zmuszonem opuścić salę posiedzeń, stół i krzesła postawiono na wzniesionej platformie przed wchodową bramą i ztąd przemawiali do zebranych tysięcy mowcy kongresowi. Zdawało się, iż jakieś wielkie starcie się jest rzeczą nieuchronną. U nas w Europie przywołanoby

na plac silny oddział wojska z nabitą bronią, a drugie tyle trzymano by w pogotowiu w koszarach; tam kilkudziesięciu policyantów weszło w tłum, rozdało na prawo i na lewo kilka szturchańców lub w razach większego nieposłuszeństwa uderzeń laską, aresztowało najgorszych i na dziś sprawa była skończoną. Toż samo powtórzyło się jeszcze nazajutrz, na trzeci dzień już nie było zgromadzeń, a do tygodnia nikt już o nich nawet nie wspominał.

Amerykanin, jak to już wspomniałem, jest za nadto trzeźwy, żeby myślał, że jakiebądź rozruchy mogą mu korzyść przynieść; on jest dość inteligentny, żeby zrozumiał, że nawet małą pracą zarobi więcej, niż wielką ruchawką, a w czystym zysku będzie miał to, iż nic nie straci z tego, co posiada, i rąk nie splami krwią ludzką, — bo nie zapominajmy, że to społeczeństwo ma religię.

Przejdźmy więc teraz do najważniejszych kongresów, do Departamentu Religii.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że katolicy odegrali w tej sprawie ogromnie ważną rolę. Najpierw dlatego, że oni są najliczniejszem wyznaniem w Stanach Zjednoczonych, liczą bowiem 6,231.000, są więc dziesiątą częścią całej ludności, gdy drugie po nich wyznanie Metodystów episkopalnych liczy tylko powyżej 3,000.000. Powtóre, katolicy w całym tym ruchu religijnym stanowili wyłączny obóz dogmatyków w otwartem przeciwieństwie do wszystkich innych wyznań tak chrześciańskich, jak i niechrześciańskich, stanowiących drugi obóz scientystów.

Dwa te obozy miały cztery punkta wspólne: 1) Jest Bóg, stwórca całego świata; 2) Wszyscy ludzie są dziećmi tego jedynego Ojca; 3) Religia jest podstawą i najwyższem słowem duchowej istoty człowieka, 4) Religię ludziom objawił Bóg. Jednakże w dalszym rozwoju dwóch ostatnich punktów obozy te różniły się zasadniczo. Katolicy, wyznając, że ich religia nietylko była objawioną w przeszłości, lecz i do dziś ciągle jest objawianą, uznają tylko dogmata sankcyonowane przez Kościół, a to władzą zwierzoną Mu przez Chrystusa; scientyści zaś uznają wprawdzie, że Biblia, księgi Wedy, Zendavesta, Koran są objawieniem, danem przez Boga, lecz twierdzą, że na podstawie tych ksiąg każdy człowiek ma prawo szukać prawdy dla siebie. Scientyści powiadają: w każdej religii jest prawda, a więc każda religia jest dobrą i dlatego między religiami, jako utworami myśli ludzkiej, może być i powinien nastąpić kompromis i w tym celu schodzą się razem, żeby dać sobie wzajemnie poznać ich wyznania. Katolicy zaś przyznają, iż w każdej religii jest objawienie, jest ziarno prawdy, lecz pełnia jej, o ile człowiek ją objąć może,

jest tylko w religii katolickiej, stają więc razem z innemi religiami, żeby dać im ją poznać, lecz o żadnym kompromisie mowy być nie może. Kongres katolików poprzedził kongresy innych religij, a dla wielkiej liczby uczestników zajął na swe posiedzenia niemal cały pałac. Prócz ogólnego zgromadzenia w wielkiej sali Kolumba, obradowały w kilkunastu innych rozmaite komisye i małe kongresy wszelakich instytucyi katolickich. Kongres ten trwał od 4 do 9 września; uwaga wszystkich była więc zwrócona przez ten czas wyłącznie na jego obrady. co również było z niemałą dla niego korzyścią.

Już w jednem czasopiśmie (*Przegląd Powszechny* 1894, osobną odbitkę można dostać u Gebethnera w Krakowie) opisałem szczegółowo przebieg tego kongresu, jako też idącego zaraz po nim w ślady kongresu wszystkich religii. Nie chcąc się powtarzać, zaznaczę w obecnem opracowaniu najbardziej charakterystyczne strony tych niezwykle ważnych kongresów [1]).

W kongresie katolików była jeszcze i ta ważna strona, że on jeden tylko był złożony z delegatów, był pewnego rodzaju sejmem katolików Stanów Zjednoczonych — w sali zgromadzeń każda dyecezya miała swoją, wyznaczoną przez komitet, grupę krzeseł. Był to również jedyny kongres, który się zakończył ogłoszeniem uchwał opracowanych przez wyznaczoną na ten cel komisyę, a na podstawie rozpraw, odczytanych przez delegatów. Siedemnaście punktów rezolucyi określały stanowisko katolików do wszystkich spraw na czasie, religijnych i społecznych. Od rodziny, przez stosunki społeczne aż do stosunków państwowych wewnętrznych (sprawy polityki zewnętrznej były wyłączone), wszystko było ujęte w formułę i sankcyonowane na ostatniem ogólnem zgromadzeniu.

Tego rodzaju ustrój i charakter owego kongresu był spowodowany dwoma wielkiej wagi względami. Katolicy, jak to powiedziałem. stanowią tylko dziesiątą część ludności; reszta to przeszło dwieście rozmaitych sekt protestanckich i kilka innych wyznań niechrześciańskich; nic więc dziwnego, iż niezawsze szli ręka w rękę z ogółem mieszkańców, co na nich rzuciło podejrzenie, iż oni nie są przychylni obecnemu ustrojowi Stanów Zjednoczonych, nie są dobrymi obywatelami kraju. Gdy poczęto organizować wystawę, a szczególnie, gdy powzięto myśl Auxiliary i kongresu religii, naówczas

---

[1]) Z największą przykrością jeszcze raz zaznaczam, że prasa polska nawet w najpoważniejszych wydawnictwach w Krakowie i Warszawie umieściła tak lekceważące opisy tych kongresów, że wstyd je czytać, a dzięki Bogu, że język nasz Amerykanom nieznany.

oczy całego kraju zwróciły się na katolików z zapytaniem: azali wezmą udział w wystawie? azali przyjdą na kongres? Co do wystawy katolicy nie wahali się ani chwili, co zaś do udziału w kongresie religijnym naradzali się czas pewny, ostatecznie jednak i na to przystali. — Gdy organizatorowie tego kongresu podnieśli sztandar z hasłem: „Jesteśmy dziećmi jednego Ojca w Niebie, więc wszyscy jesteśmy bracia“ — czyż mogli katolicy nie stanąć pod tym sztandarem? Gdy oni na cały świat wołali: „połączmy usiłowania wszystkich religii w walce przeciwko bezreligijności“ — „Niech każde wyznanie okaże światu, jak ono wpływa na uszlachetnienie swego społeczeństwa? — co ono dało ludzkości?“ — czyż katolicy mogli, czy mieli prawo odpowiedzieć na to wezwanie milczeniem?... Trzeba więc było wejść w zapaśnicze szranki, lecz stając wśród nich, trzeba stanąć godnie. To był drugi wzgląd, kierujący obradami katolików i mający wpływ na ich organizacyę w danej chwili. We wszystkich mowach, tak w dniu uroczystym katolickich szkół dnia 2go września, jako też w przemowie, mianej w kościele na inauguracyjnem nabożeństwie kongresu, a w końcu na samymże kongresie słyszałeś z jednej strony głośno wypowiadane zapewnienia o ich zupełnej lojalności lub protesty przeciwko zarzutom egoizmu, braku miłości ojczyzny i t. p., a z drugiej strony ciągłe napominania, że „cały świat patrzy teraz na ich obrady“, że oto w ślady za nimi „przyjdzie zgromadzenie wszystkich religii“, że „wszyscy ludzie dobrej woli czekają od nich słowa prawdy“.

Pierwszem takiem słowem prawdy od katolików Ameryki do wszystkich ludów i wszystkich wyznań były owe 17 punktów rezolucyi. Ostatni z nich był protestem przeciwko twierdzeniu, jakoby obowiązki względem Kościoła i państwa były w sprzeczności z sobą. „Hasłem naszem — tak kończy ten artykuł — niech będą słowa wysłańca Stolicy Apostolskiej: „Naprzód katolicy Ameryki! z Ewangelią Chrystusa w jednej a z konstytucyą Stanów Zjednoczonych w drugiej ręce!“ Religia, cnota i nasza wolność narodowa niech nam będą na wieki świętą spuścizną ojców naszych!“ — Pomienione powyżej słowa były wypowiedziane na ogólnem zgromadzeniu przez X. Msg. Satolego, umyślnego wysłańca Stolicy świętej do Stanów Zjednoczonych. Trudno sobie wyobrazić ten krzyk zachwytu kilku tysięcy ludzi, to stukanie laskami, to morze chustek szumiących w powietrzu w tej chwili, gdy arcybiskup J. Ireland, tłómacząc włoską mowę nuncyusza, wygłosił powyższy ustęp. Gdy się podniósł ów krzyk, to w pierwszej chwili nie zrozumiałem, co to ma oznaczać.

11 [illegible] [illegible]

[illegible]

Nie wchodząc w szczegóły rozmaitych przemówień na tym kongresie, muszę to tylko podnieść, iż zazdrościłem temu krajowi posiadania tak wysoko ukształconych dostojników Kościoła. Ileż to głębokiego uczucia a zarazem trzeźwego poglądu na świat w mowach X. kardynała Gibbonsa, ile potęgi słowa u X. Irelanda, ile powagi i siły przekonania u X. Feehana, X. Keana, X. Korrigana i innych. Z prawdziwą rozkoszą słuchałem, a następnie w dziennikach odszukiwałem te przemowy, zachwytu i natchnienia pełne. Odsyłam szan. czytelników do nadmienionego powyżej szczegółowego opisu, gdzie są liczne dosłownie tłómaczone ustępy; tutaj ze wszystkich mów całego kongresu wspomnę tylko dwa ustępy, gdyż są mi koniecznie potrzebne do całości charakterystyki społeczeństwa, którą tym opisem podaję.

Na posiedzeniu inauguracyjnem prezes Auxiliary, Dr. Bonney, protestant, mówiąc o zbliżeniu się katolików i protestantów w tamecznym kraju i wyliczywszy szkolnictwo, wstrzemięźliwość, socyalizm, jako te sprawy, nad któremi praca ich połączyła, tak mówił dalej: „Ale kto nas łączy najbardziej, to ów niezwykły człowiek, stojący na czele Kościoła katolików, papież Leon XIII. Jako głos dzwonu, zwiastującego nową epokę, były jego poważne słowa do ludu Ameryki: „Kocham ten lud i jego ziemię i sercem się kłonię ku wszystkim jej mieszkańcom i protestantom i innym. Pod obroną konstytucyi religia ma wolność i rosnie w potęgę, bo gdzie Kościół wolny, tam on musi wzrastać. Błogosławię więc Amerykanom i kocham ich za prawy, otwarty charakter, za szczerą ich cześć dla chrześcianizmu i chrześciańskiej moralności. Mojem jedynem życzeniem jest, abym mógł wszelką moją władzą popierać dobro tego narodu — całego narodu, zarówno protestantów, jak i katolików. Życzeniem mojem jest, żeby mię protestanci szanowali tak samo, jako i katolicy.“ — Czyż dziwnem się wyda, że my protestanci szanujemy i kochamy Leona XIII., gdy on do nas w te słowa przemawia?... Ślepemi zaprawdę muszą być oczy, którym nie dano przejrzeć, dokąd dąży ludzkość dzisiejsza i że już idzie i blizki jest wiek, gdy wcieli się w życie przepowiednia Zbawcy naszego o jednym pasterzu i jednej owczarni. W tem uczuciu i w tej myśli pozdrawiam i witam kongrès katolików.“ Parę razy staruszek musiał przerywać swą mowę, zagłuszony grzmotem oklasków.

Drugi ustęp, przytoczony już powyżej, a o którym muszę tu nadmienić, był w mowie biskupa Keana, prezydenta katolickiego uniwersytetu w Washingtonie. Przyznał on, że kobieta ma prawo kształcić się na równi z mężczyzną choćby w najwyższych zakładach — pojęcie wielce różne od tego, jakie ma w tej sprawie

nasze europejskie duchowieństwo nietylko niższe, lecz i wyższe również.

Ostatnia sesya kongresu wypadła fatalnie. W Stanach Zjednoczonych są trzy wielkie narodowe grupy katolików: Irlandczycy, Niemcy i Polacy, ale tylko Irlandczycy mają odpowiednią liczbę inteligencyi, Niemcy o wiele mniej, a jeszcze mniej Polacy. Skutkiem tego Irlandczycy kierują wszystkiem, co dotyczy Kościoła katolickiego w tym kraju. Byłoby to rzeczą najlepszą, gdyby nie egoizm tego narodu, który nie może ścierpieć współzawodnictwa. Dziwnem to jest zaprawdę, iż naród, który sam tyle przecierpiał dla swej narodowości, nie uznaje innych narodowości. Kongres katolików, należąc do Auxiliary, miał być wszechświatowym i to na wolnej ziemi; takim on był w myśli kardynała Manninga. Ale wtedy Irlandczyk musiałby ustąpić pierwszeństwa, a więc, żeby do tego nie doszło, wykreślono z programu wszystkie sprawy polityczne, a przybywających z innych krajów uznano jedynie za gości, lecz nie za delegatów. Polacy, zamieszkali w Ameryce, postanowili wnieść na ten kongres memoryał o stanie kościoła w Polsce. Wiel. ksiądz W. Barzyński przedstawił tę broszurę arcybiskupowi, który ją przesłał do sekretaryatu, a względnie do komisyi, układającej rezolucyę. Tam nasz memoryał poszedł pod sukno i w rezolucyach nie było o nim ani słowa wzmianki. Na szczęście dla nas Irlandczycy poczęli się oburzać na to, że kongres słowa nie powiedział o ich sprawie politycznej i grozili wyjściem z kongresu. Zrobił się zamęt, gdy wtem jeden z komitetowych, chcąc uratować sytuacyę, stawia wniosek, przyjęty niemal jednogłośnie, że kongres oświadcza swoje sympatye dla wszystkich uciśnionych narodów, a mianowicie dla Irlandczyków w Anglii, Polaków i Żydów w Rosyi. W parę minut potem kongres został zamknięty, a my Polacy zyskaliśmy to przynajmniej, iż mogliśmy nasz memoryał rozdawać wychodzącym z sali posiedzeń. Nie mogłem jednak strawić ostatniej rezolucyi i chcąc przynajmniej przeszkodzić jej ogłoszeniu, wystosowałem list do prezesa i sekretarza kongresu, wykazując, iż nie mają pojęcia o sprawie żydowskiej w Europie, a, stawiając sprawę Żydów obok sprawy Unitów w Polsce, kongres katolicki ubliżył wprost katolicyzmowi, wnioskodawca zasię uderzył w twarz męczenników za wiarę. Ostrzegałem, aby nie ogłaszali takiej rezolucyi na własną hańbę. Zakończyłem temi słowami: „Proszę mi pozwolić dodać jeszcze jedną uwagę. Czemu katolicy Stanów Zjednoczonych opuścili tak świetną sposobność, gdy stanąć mogli na czele całego świata katolickiego?. Czemu się nie stali, że tak powiem, ustami Stolicy Apostolskiej, która tam w Europie nieraz jest zmuszoną pomijać

fakta milczeniem, aby nie pogorszyć i tak już przykrej pozycyi, lub nie powiększyć prześladowania Kościoła w tym lub innym kraju. Przykładem tego *Kulturkampf* w Niemczech, Unici w Polsce i t. p. Usunąwszy charakter międzynarodowy kongresu, określając go terytoryalnie tylko na Stany Zjednoczone, wyłączając z jego programu sprawy narodowe i polityczne: kongres ten — oczekiwany jako jeneralny kongres katolików, coś w rodzaju *concilium* — postawiliście na stopie kongresu jak tyle innych. Mieliście przedstawicieli całego świata, za parę miesięcy już ich tu nie będzie, taka świetna sposobność minęła na zawsze. — Proszę przyjąć wyrazy i t. d.“ List ten otrzymał ten skutek, że w oficyalnej gazecie archidyecezyi chicagowskiej nie było ani jednego słowa wzmianki o tej rezolucyi, nie było też zapewne i w pamiętnikach, które rąk moich doszły.

Dnia 11 września po godzinie 10ej rano zabrzmiały tryumfalnym marszem organy w sali Kolumba, a na estradę wśród grzmotu oklasków weszli reprezentanci wszystkich religij w swoich świątecznych strojach. Na czele szedł Dr. Bonney i kardynał Gibbons. Był to niezwykły widok. Obok purpury i fioletu duchowieństwa katolickiego a jasnego błękitu wyznań protestanckich, widziałeś czarne togi rabinów i ciemne szaty duchowieństwa wschodniego kościoła, jasno-kwieciste kapłanów Buddy i arcykapłana Shintoizmu, a szafranowy kaftan mnicha braminów. Obok bujnych, na ramiona spadających włosów duchowieństwa greckiego, zupełnie ogolone głowy buddystów. Europejczyk patrzał na to i pytał siebie, jak ma to rozumieć?... Czy nie jest to czasem niesmaczna komedya na tle indyferentyzmu? W tem właśnie on się mylił najbardziej. Jedną z głównych charakterystycznych cech amerykańskiego społeczeństwa jest religijność, a drugą swoboda przekonań. Europa odwykła od swobody religii, a jeszcze więcej od widoku religijnych mas; nie zrozumiała więc tej sprawy i jej prasa katolicka, była zgorszona tem, że katolicy obcowali z innowiercami. Tymczasem katolicy tameczni wiedzieli o tem doskonale, że mają do czynienia z ludźmi głęboko, chociaż mylnie, wierzącymi. Gdy zaś nadto zastrzeżonem było, iż wolno każdemu o własnem wyznaniu mówić wszystko, co mu sumienie i serce nakazuje, ale cudzego wyznania jednem słowem nie wolno było dotykać — to dlaczego nie mieli się zejść, dlaczego nie mieli swych doktryn zestawić, wszak na tem prawda mogła tylko zyskać i rzeczywiście zyskała, jak dowiódł tego przebieg kongresu. Szło tylko o to, aby Kościoła naszego przedstawiciele stanęli godnie, a w tym względzie zachowanie się katolików Ameryki było bez zarzutu. W dwudziestu kilku odczytach, pięknie i sumiennie opracowanych, przedstawili oni



cały obszar nauki katolickiego Kościoła i jego silną organizacyę. I tu również odsyłam szan. czytelników do opisu mego tego ruchu religijnego (*Kongres katolicki i Kongres wszechreligij w Chicago 1893 r.* — Kraków, księgarnia Gebethnera i spółki), w niniejszem zaś piśmie muszę tylko nadmienić o tych traktatach, które się odznaczały treścią niezwykłej wagi.

Takim był przedewszystkiem traktat X. Gibbonsa, p. t. *Potrzeby ludzkości zaspokojone przez Kościół katolicki.* „Gdybym szukał prawdy — [illegible] w jednym ustępie — toby mię Kościół katolicki pociągnął ku sobie tą jednością wiary 250,000.000 dusz, tym wzniosłym systemem prawd moralnych, tem wyrównaniem narodowych różnic, tem dziedzictwem apostolstwa, idącem bez przerwy od czasów Chrystusa, a nadewszystko tym olbrzymim, cały świat obejmującym systemem instytucyj miłosiernych ku pomocy ludzkości, ku ulżeniu jej cierpień.“ Podniósł następnie uświęcenie przez Kościół katolicki małżeństwa, jako głównej podstawy rodziny, zniesienie prawem dozwolonego morderstwa dzieci, założenie domów przytułku dla starców, szpitalów dla chorych, domów poprawy dla upadłych kobiet; nakoniec zniesienie niewolnictwa i podniesienie godności stanu robotniczego. Przyznał, że i protestanci pracują w tej sprawie, „lecz przyznajcie nam bracia — tak kończył — że my pierwsi byli na tem polu, żeśmy wam przykład i zachętę dali. A więc pracujmy wszyscy na tej roli, bo każdy z nas ma rozkaz od Boga nieść pomoc bratu swojemu. Różni nas wiara, lecz Bogu dzięki jedno ogniwo nas łączy wszystkich: miłosierdzie i dobroczynność.“ Tysiące egzemplarzy tej broszury rozchwytano natychmiast. X. Gibbons jest tak powszechnie szanowaną osobistością w Stanach Zjednoczonych, jak niegdyś był kardynał Manning w Brytanii.

Traktat X. Irelanda uderzał w sam rdzeń sprawy religijnej w naszej epoce: „Rozbrat wiary i nauki — tak mówił — jest tylko pozornym, bo jedno i drugie pochodzi od jedynego Boga, więc tylko nieuk i zły teolog mogą się różnić w głównych zasadach. Czem jest historya Kościoła katolickiego? To walka przeciw niewoli, przeciw despotyzmowi monarchów, to obrona narodowości, obrona biednych, obrona kobiety... Patrzcie, to są zasady, które dziś nauka nazywa swoją zdobyczą... Przy narodzinach naszej cywilizacyi stał Kościół katolicki, on też przy niej stoi do dziś — stary tysiące lat a zawsze młody i pełen sił, on i przyszłości będzie przodował.“

Niezmiernie ważnymi ze względu na protestantów były odczyty ks. Setona o biblii i profes. Wade o małżeństwie, a do najgłębszych [illegible]ików patryotyzmu Amerykanów sięgnął odczyt ks. Gormana,

profes. katol. uniwersytetu w Washingtonie, p. t. *Stosunek Ameryki do katolicyzmu.* Wykazawszy, jaką rolę miał nasz Kościół w sprawie odkrycia Ameryki i w dalszych dziejach tej ziemi, przypomniał, że to osadnicy katoliccy w Marylandzie byli pierwsi, którzy prawem uznali dwie najgłówniejsze zasady późniéj zredagowanej Konstytucyi Stanów Zjednoczonych, a mianowicie: 1) piastowanie urzędów państwowych nie jest zawarunkowane żadnymi względami wyznaniowymi: 2) kongres nie ma prawa stanowić jakichbądź przepisów, dotyczących religii. „Tem prawem państwo orzekło, iż uznaje samo siebie niezdolnem do stanowienia uchwał w sprawie religii. Jest to rozdział Kościoła i państwa — tak! lecz wręcz przeciwny czerwono-republikańskim zasadom w Europie. Tam niema rozdziału Kościoła i państwa, tam jest prześladowanie Kościoła przez państwo. U nas tego rozdziału podstawą nie jest indyferentyzm — nie chcę powiedzieć nienawiść — względem religii, lecz swoboda wyznań i wzajemny szacunek Kościoła i państwa. Nasze kościoły istnieją, organizują się, rządzą się własną swą wolą w granicach powszechnych swobód państwowych, na straży których stoi Rząd. My rozumiemy, że w narodzie religia i władza państwowa, to jak dusza i ciało w jednostce ludzkiej. Jeżeli kościół od państwa żąda ochrony swych swobód, to państwo o wiele więcej potrzebuje religijnej pomocy Kościoła ku utrwaleniu swojego bytu. U nas jest rozdział Kościoła od państwa, lecz nie ma rozdziału narodu od religii.“ — Przytoczywszy następnie sądy o tem rozlicznych autorów i Ojca św., zakończył w te słowa: „Jesteśmy głęboko przekonani, że Boża Opatrzność doprowadziła do odkrycia tej ziemi, że na to przywiodła tu miliony wychodźców, żeby w państwie, które oni stworzyli, chrześcianizm katolicki doszedł najwyższego rozkwitu drogą wcielenia w życie prywatne i publiczne prawd naukowych i objawionych. W tym parlamencie każdy ma prawo wolnego głosu, więc z głębi mej duszy głoszę to przekonanie, iż w katolickiej religii jest pełnia prawdy rozumowej i objawionej, że katolicyzm jest najsilniejszą twierdzą ustaw i rządów naszej rzeczypospolitej. Nigdzie Kościół katolicki nie ma tak rozległego pola do działania, jak w Stanach Zjednoczonych.“

To były najważniejsze traktaty, podane przez katolików w tym parlamencie. Najważniejszą stroną tych odczytów był ich charakter dogmatyczny, od którego katolicy nie odstąpili, jak gdyby ciągle mówiąc: „Chcecie poznać naszą religię, oto ją macie — lecz żadnych ustępstw robić nie możemy, bo to jest objawienie, dar Bożej łaski, a nie wytwór naszej własnej myśli.“ To zachowanie się katolików



w czasie tego kilkotygodniowego ruchu religijnego, ich olbrzymi kongres, poprzedzający parlament, ich wystąpienie dogmatyczne w parlamencie, wybór ludzi na przedstawicieli — wszystko to razem zrobiło ogromne wrażenie do tego stopnia, że opinia publiczna głosiła, że parlament posiedli katolicy i poganie, obejmując tem mianem wszystkich niechrześcian.

Rzeczywiście traktaty niechrześcian zwracały na siebie daleko większą uwagę, niż mowy kaznodziejów protestanckich, często niezwykle piękne, biorąc je ze strony literackiej, ale co do treści obracające się zawsze w kole pojęć, znanem zanadto każdemu z protestantów, jakiejby on sekty nie był. Tak więc katolicy Ameryki odpowiedzieli najzupełniej programowi kongresu, przedstawili cały system swego wyznania i jego wpływ na społeczeństwo, czego nie zrobili chrześcianie innych wyznań. Niektórzy pastorowie wygłaszali mowy ogromnej wartości krasomówczej, — gdy pastor Mill mówił o odkupieniu, ludzie płakali, — ale żaden z nich, prócz Anglikanów i Uniwersalistów, nie zaznaczał, do jakiego wyznania on należy. Przyczyna tego bardzo jasna, aczkolwiek dla stojących w dali niewidoczna. Po za wszystkiemi sektami tego kraju szerzy się niewidzialna, bo nie potrzebująca występować jawnie, sekta ogólnego kościoła. Wyznawcy jej powiadają: „W kościele katolików jestem katolikiem, u Metodystów jestem Metodystą, u protestantów protestantem... w każdym kościele uznaję cześć Boga — ich nazwy, to słowa bez treści.“ To się rozumie, iż wyznawcy takiej zasady nie potrzebują występować jako odrębna organizacya, lecz faktem jest, iż nie ma tam sekty, w którejby ogromna część nie należała do owego ogólnego kościoła. — Co chwila slyszałeś wyrażenia się tego rodzaju: „Poza wszystkimi kościołami stoi jeden kościół.“ — „Więcej niż lokalne kościoły, waży ogólny kościół, który nie ma wprawdzie jawnej organizacyi, ale jest wszędzie.“ — „Kościoły mają różne nazwy, lecz duch, który je ożywia, jest tenże sam.“ Takie orzeczenia były wypowiadane przez głównych przewódców obozu protestantów. Niezwykle charakterystycznem w tym względzie jest to, że tam zamiast słów: wiara, wyznanie, przyjętem jest powszechnie słowo: *denominatio*. Rzecz prosta; bo jeżeli „duch, który ożywia kościoły, jest tenże sam“, to oczywiście tylko *denominatio* stanowi między nimi różnicę. Najlepiej tę sprawę scharakteryzował pastor Carrol w statystyce kościołów Stanów Zjednoczonych, wypowiadając najjawniej, iż nic trudniejszego nad określenie różnic teologicznych rozmaitych sekt. Tak n. p. kościół presbyteryański Stanów Zjednoczonych i kościół presbyteryański Stanów



Zjednoczonych w Ameryce [illegible] gieczną tem, iż pierwsi są [illegible] psarianie; „lecz ja poz[illegible] który z ich teologów rozumie [illegible] łem — powiadał dalej — między reformowanym kościołem Stanów Zjednoczonych a reformowanym kościołem Stanów Zjednoczonych Ameryki, aż dopiero, gdy wzi[illegible] do rąk ich wydawnictwa, znalazłem bijącą w oczy różnicę: pierwsi bowiem wydają swe publikacye w błękitnych okładkach, a drudzy w goździkowych.“ — Bardzo ciekawemi są liczby statystyczne. W kraju całym jest 143 denominacyj, a nadto 150 kongregacyj, zupełnie niezależnych tak od siebie, jako też od innych kościołów. Katolickie wyzn[illegible] [illegible]jmuje bowiem 6.231.000 wyznawców. Przed 1[illegible]0 laty było ich tylko 2[illegible].00[illegible], a przed 50 laty zaledw[illegible] [illegible] episkopalni liczą 2,240.000, regularni baptyści 1,[illegible]2.0[illegible], baptyści południowi 1,308.000 i metodyści episkopalni południowi 1,[illegible]10.000 wyznawców. Następnie idą coraz mniej a mniej liczne kościoły, dochodzące aż do takich, które liczą tylko 25 wyznawców. Wyznanie reformowanych presbyteryanów, liczące tylko 21 wyznawców, i to rozsianych w Pitsburgu, Filadelfii, Illinois i Missuri prelegent wykreślił z liczby wyznań.

To ostatnie wyznanie jest niezwykle ważnem, ono bowiem charakteryzuje religijność tamecznego społeczeństwa. U nas w Europie podobne zjawisko jest rzeczą wprost niemożebną — nie 20, lecz nawet 200 ludzi nie ośmieliłoby się nazwać wyłącznym kościołem, bojąc się szyderstw ogółu, któreby ich na pewno nie minęły. Tam przeciwnie — każdy szanuje przekonanie drugiego, nikt więc nie waha się wypowiedzieć swe przekonanie głośno. — Zwróćmy uwagę na to, że Amerykanie w wielu nawet bardzo ważnych sprawach, wychodząc z tegoż samego punktu, z którego i my wyszli, doszli do zupełnie różnych wyników. Widzieliśmy, że wy[illegible] z punktu starcia się interesów państwa i Kościoła, Amerykanie doszli do rozdziału Kościoła i państwa, lecz na podstawie wzajemnej ochrony i wzajemnego szacunku, gdy my tymczasem doszliśmy do tegoż rozdziału, ale na podstawie ucisku Kościoła przez państwo. Obecnie widzimy, że, wychodząc z punktu reformacyi w XVI. w., idąc przez coraz większe a większe dzielenie się kościołów, dosz[illegible] do sceptycyzmu i negacyi wszelakiej religii, co nazywamy wolnomyślicielstwem, a co w gruncie rzeczy jest tylko wznowionem pogaństwem w innej formie. Amerykanie podzielili się aż do kościółków po 25 osób, a jednak wiary nie utracili. Oto jak do zupełnie różnych wy-

Bal 20 Sept. 1902

41



ników przyszli Europejczycy i Amerykanie. Podzieliwszy się na kościoły aż do 25 wyznawców, nie opuszczają religii, nie przechodzą na bezwyznaniowość, lecz przeciwnie, uważając rozdział za rzecz zgubną, [illegible] się ku jedności, powstaje sekta ogólnego kościoła, powstaje myśl zjednoczenia i — a to wśród protestantów — parlamentu wszystkich wyznań. Społeczeństwo to błąka się wprawdzie po manowcach religijnych, ale ono ma religię, ono pożąda jej gorąco. — Teraz dopiero zrozumiemy olbrzymi udział w tym kongresie, teraz dopiero są nam jasne słowa ks. Gibbonsa: „Ubliżyłbym obowiązkom moim jako przewodnik Kościoła w tym kraju, gdybym nie stanął wśród was“.; a także słowa ks. Gorman'a: „Nigdzie Kościół katolicki nie ma tak obszernego pola do działania, jak w Stanach Zjednoczonych.“ Katolicy tameczni, znając swoje społeczeństwo, wiedząc, iż ono jest religijnem, nie wahali się stanąć wśród innowierców, bo szli do nich jako misyonarze, jako siewcy ziarna, które ani dziś, ani jutro jeszcze nie zejdzie, ale w tej glebie zostanie i kiedyś musi wydać swój plon. Ale przedewszystkiem musi się rozszerzyć wspomniana sekta ogólnego kościoła. Ona połączy wszystkie chrześciańskie niekatolickie wyznania, oczywiście na podstawie niewzruszonych dogmatów, a wtedy pozostanie tylko krok jeden do zlania się z Kościołem katolickim.

Przejdźmy do innych wyznań.

Niezwykłe stanowisko zajęli Żydzi. Tak się zbliżyli do chrześcianizmu, jak to się jeszcze nigdy nie zdarzyło, szczególnie rabin Lyon, który wzoru największego poświęcenia się kazał szukać w Ewangelii, który wołał, że gdyby dziesięcioro przykazań i nauki Pawła były w życie wcielone, ziemia stałaby się rajem. „Jezus należy do całej ludzkości — tak mówił dalej — i dlatego w niepamięć poszło, że i On był Żydem, że go zrodziła Judea, a wychowała Galilea. Nie ważę się nawet określać charakteru i wpływu Jezusa w dziejach postępu ludzkości, — żeby odpowiedzieć temu zadaniu, trzeba być wszystkowiedzącym. Tu chciałbym tylko przypomnieć wszystkim narodowość Tego, w którym ogromna część rodzaju ludzkiego czci najwyższy swój ideał. Wiem o tem, że Żydzi jeszcze w ogromnej liczbie nie uznają wielkości Jezusa, lecz tego błędu powodem są twierdzenia teologiczne co do Jego osoby, a nadto te srogie prześladowania Żydów ze strony tych, którzy Jego imię noszą. Ale z tego imienia i z tej postaci tyle błogosławieństw, tyle uszlachetnienia spłynęło na ludzkość całą, że zaprawdę nie widzę powodu, dlaczegoby Żydzi nie mieli w Nim uznać najwyższego ze swoich mistrzów. To właśnie mają na celu odezwy, które w ostatnich czasach wydały nasze synagogi.“

Bot
70

15 Feb. 1872



Mahometanizm był niezwykle słabo reprezentowany. Niejaki Webb, Anglik, który przyjął mahometanizm, twierdził, iż poligamia nie jest wcale w duchu tej religii, na co mu niejaki Dr. Post odpowiedział przeczytaniem tych wszystkich ustęp[illegible] z K[illegible], w których ona jest z[illegible].

Czciciele ognia mieli dwóch przedstawicieli, kt[illegible] z [illegible]większym naciskiem dowodzili, iż powszechnie znany dualizm [illegible] religii jest grubym błędem, który powstał z nieznajomości j[illegible]. Ormuzd jest jednym, jedynym Bogiem i On z nikim władzy swej nie dzieli.

Traktaty Braminów były pełne sprzeczno[illegible]i. [illegible] nazywał najwyższem szczęściem utonięcie człowi[illegible] [illegible] we wszechświecie: „bo jeżeli człowiek — tak mówił — czuje się [illegible]śliwym w jednem ciele, o ileż on będzie szczęśliwszym w poczuciu współistnienia z całym światem?" — Rozumowanie logiczne, pozostaje tylko małe pytanie: czem on to będzie czuł, gdy jego osobisty duch utonie w nieosobistej istności Bramy?

Buddystów również nie zawsze można było rozumieć, bo i oni także uznają bóstwo nieosobiste w całej naturze. Twierdzili jednak, iż od czasu do czasu przychodzi Mesyasz. I znowu nasuwa się zapytanie, jak może od nieosobistego bóstwa przychodzić osobisty Mesyasz i po co on potrzebny ludziom, w których życiu wszystko, co się dzieje, jest tylko nieuniknionem następstwem tego, co się działo w ich przeszłem życiu. — Książę syamski, Chandradat, tłómaczył wcale logicznie metampsychozę. Wedle ich pojęć ani człowiek, ani zwierzę nie mają odrębnego bytu, a są tylko cząstką wszechświata, która dziś w takiej a jutro w innej formie jest widoczną. Cóż bardziej naturalnego, że cząstka wszechświata, którą obecnie widzimy w postaci człowieka, jeżeli w życiu swojem rozwinie popędy krwiożercze, to wraz z rozkładem obecnej formy przejdzie w formę tygrysa, lamparta i t. p.

Jainizm jest to także sekta panteistyczna, wedle niektórych starsza niż braminizm, lecz swego bóstwa nie nazywa bóstwem, tylko duszą wszechświata. Z tej przyczyny bramini i buddyści nazywają tę sektę ateistyczną. Jainiści twierdzą, że dusza i nie dusza wszechświata istnieją od wieków razem, więc nie mogły być stworzone, a zatem i stwórcy niema. Cóż więc nowego powiedzieli Büchner, Häckel i inni?

Niezmiernie ciekawą a na przyszłość ważną sektą religijną jest Bramo-Somay (dosłownie: Zgromadzenie Bramy). Przed sześćdziesięciu kilku laty niejaki Doban Roy napisał książkę o fał-

Bad:
99

12 Sept - 1872



[illegible] bożków indyjskich. Okropne oburzenie powstało na młodego [illegible] i własni rodzice wypędzili go z domu. Rozpoczął on wtedy [illegible]. W [illegible] zostało to zgromadzenie założone, a za główny artykuł wiary przyjęto monoteizm na podstawie ksiąg Wedy i Upanishad. „Ale Bóg nas dalej poprowadził — mówił ten [illegible] — [illegible]: Bóg! nikt z ludzi, żaden z misyonarzy, nikt ze stojących poza obrębem naszego zgromadzenia — wzięliśmy księgi święte wszystkich narodów i w nasz system myśmy włączyli wszystko, cośmy tam dobrego znaleźli!“ — I oto zaledwo pół wieku minęło, a już uznali, że „Chrystus jest królem [illegible]“ i tylko [illegible] powiadają: „myśmy jeszcze nie przygotowani uznać go Bogiem.“ Sekta ta jest zasadniczo reformatorską w Indyach, ona znosi kasty, zniosła prawo zabraniające wdowom wstępować w powtórne śluby, zakłada szkoły dla mężczyzn i kobiet. Przyjęcie przez jej członków chrześcianizmu jest sprawą dnia jutrzejszego, a wpływ ich będzie wielekroć silniejszy od wszystkich tamecznych chrześciańskich misyj, bo to ludzie tejże krwi i tegoż plemienia.

Dwaj Chińczycy przedstawili Konfucyanizm. To nie jest religia, lecz kodex praktycznej moralności. Jest jakieś pojęcie Najwyższej Istoty, nazywanej niebem, siłą, ale Chińczyk nie troszczy się o nią. „Nie umiemy spełniać naszych obowiązków względem ludzi, jakżeż je mamy spełniać względem Ducha?“ — „Nie wiemy, czem jest życie, jakżo możemy wiedzieć, czem jest śmierć?“ — Oto są najbardziej charakterystyczne zdania z tego kodexu praktycznej moralności.

Z Japonii był obecnym arcykapłan Szintoizmu, prawnuk w dziesiątem pokoleniu ostatniego reformatora tego wyznania. Szin znaczy Bóg, to znaczy droga — Szinto więc znaczy: droga boża. Religia ta uznaje jedynego Boga, lecz oprócz tego jeszcze cały szereg rozmaitych bóstw opiekuńczych, rodu cesarza, wielkich rodów, rozmaitych krajów, miast i t. d., które powstały przy stworzeniu świata. Dusza ludzka jest nieśmiertelna. — Jest to narodowa religia Japończyków. Każdy Japończyk, jakąby religię nie wyznawał, jest oprócz tego szintoistą. Obecnie weszła ta religia najzupełniej na drogę reform społecznych. Arcykapłan przemawiał gorąco za wprowadzeniem sądów rozjemczych i zaprzestaniem wojen, bo „jesteśmy dziećmi jednego Boga“. Ten głos z najdalszego Wschodu przyjęto z ogromnym entuzyazmem, panie obecne na trybunie ściskały mu dłonie, a on — zapewne wedle krajowych zwyczajów — całował je w twarz.

Rev. W. B. Ellery



Dwóch było przedstawicieli chrześcianizmu z Japonii, którzy opowiadali, iż kilka już razy miał on stać się powszechną religią w Japonii, ale tej sprawie szkodzi najwięcej własne zachowanie się chrześcian. — „Prócz katolicyzmu, rzeczywiście najsilniejszego w Japonii wyznania chrześcian, mamy jeszcze 30 sekt, których wprost nie rozumiemy.“ Ich spory, ich współzawodnictwo mąci umysł tuziemców. „Skutek tego jest ten, że chociaż powszechne przyjęcie nauki Chrystusa w Japonii jest tylko rzeczą czasu, nieulegającą najmniejszej wątpliwości, to jednak my nie życzymy sobie żadnego sekciarstwa — my utworzymy nasz Kościół Chry[illegible] Japonii, do którego będziemy [illegible] i każdego Japończyka, z którejby on missyi nie wyszedł.“ R[illegible] godne, że ogólny japoński kościół formuje się jako [illegible]działanie sekciar[illegible], zupełnie tak samo jak w Stanach Zjednoczonych.

Jeżeli zrobimy ogólny przegląd prac rozmaitych wyznań na zgromadzeniach tego parlamentu, to będziemy musieli przyznać, co następuje: Katolicy wystąpili znakomicie, przedstawiciele ich byli to bowiem ludzie pierwszorzędnej powagi i podali cały a wierny system swojej religii. Pięknie wystąpili starozakonni, bo ich przedstawiciele byli to ludzie pierwszorzędni. Bramo-Somayizm był przedstawiony także dobrze, bo przez apostołów tego wyznania. Szintoizm pociągał nas ku sobie, bo go przedstawiał arcykapłan. Jakże obok tego stoją bezimienne rozprawy protestantów, sprzeczne z sobą traktaty buddystów i braminów lub też muzułmanizm — pobity Koranem.

Te fakta i podniesiony projekt zwołania następnego kongresu (w Paryżu 1900?) spowodowały mię do złożenia na ręce prezydenta wniosku następującej treści: „Wszechświatowy parlament religii, zgromadzony w Chicago 1893 r., ogłasza siebie za nieustający parlament religii, sesyj swoich nie zamyka, a tylko odracza na czas nieograniczony — jak obecnie do 1900 r. — Na czele tego parlamentu stoi Rada nieustająca, która się dzieli na dwie części: *a)* Komitet wykonawczy centralny, t. j. rezydujący w tem miejscu, gdzie było ostatnie zgromadzenie parlamentu, jak w obecnym razie w Chicago; *b)* Członkowie zagraniczni w nieograniczonej liczbie. Członków tych będzie mianował komitet centralny, starając się, aby miał przynajmniej jednego w każdej głównej prowincyi rozmaitych wyznań, tak n. p. dla buddystów czterech: w Tybecie, Ceylonie, Chinach i Japonii. Warunkiem zostania członkiem Rady jest utworzenie miejscowego pomocniczego komitetu, złożonego z powag miejscowej religii. Komitety pomocnicze znoszą się wprost z wykonawczym, od niego odbierają



wskazówki działacza, jemu przesyłać swe wnioski i t. d. Członkowie komitetów pomocniczych przygotowują traktaty, czytają je na swych posiedzeniach i tylko przyjęte przez komitet będą wysłane do prezydyum parlamentu na kilka miesięcy przed jego otwarciem. Tych traktatów prezydyum nie ma prawa odrzucić, a również tylko tą drogą nadesłane traktaty będą czytane na głównych posiedzeniach parlamentu, t. j. rano i popołudniu. Na dodatkowych zaś, t. j. wieczorem, mogą być czytane wszelkie traktaty, które prezydyum uzna za stosowne.“ — Będąc członkiem d o r a d c z e g o k o m i t e t u parlamentu, uważałem za obowiązek sumienia podać ten wniosek, który, mojem zdaniem, może uchronić przyszły parlament od gadulstwa i pomoże ku lepszej jego organizacyi. Jawnem było bowiem, że dwa lata przygotowań to za skąpy czas dla tak ważnej a tak mocno zawikłanej sprawy.

A teraz zapytajmy: Jaką naukę dał nam ten parlament? Czem on jest w dziejach ludzkości?

Są dwie szkoły tych, którzy się zajmują sprawami missyj religijnych, stara i nowa. Ludzie pierwszej szkoły wierzą, że można nawrócić dyskusyą, że tak powiem, naciskiem moralnym, a wierzą nawet, że i nacisk materyalny może być skuteczny, zmusi bowiem inowiercę do zbliżenia się, a wraz z tem przyjdzie i nawrócenie. Ta stara szkoła uważa wyznania religijne jako swego rodzaju filozoficzne doktryny, przeciwko którym można walczyć logiką. — Nowa szkoła, wychodząc z pewników naukowych, zyskanych drogą porównawczych studyów, o ile można wielkiej liczby religii, doszła do przekonania, że wszelka religia, nawet najbardziej potwornych form, jest przetworem pierwotnego monoteizmu, którego źródłem jest bezpośrednie objawienie boże. Religia więc nie jest wytworem myśli człowieka, ona leży w najgłębszych tajnikach jego serca, jest jego duchową naturą. Szczere przyjęcie innej religii musi być zarazem duchowem przeistoczeniem się człowieka. Nikt więc jeszcze nigdy i nikogo nie nawrócił w ciągu chociażby siedemnastu dni. Tak długo trwał ów parlament. Nowa szkoła uznaje, iż tylko siew religii jest w ręku człowieka, lecz co się stanie z tem ziarnem, to spoczywa w ręce bożej. — Kongres w Chicago składali wyłącznie ludzie drugiej szkoły i dlatego nietylko wszelka dyskusya, lecz nawet wyjawienie jakiejbądź krytyki cudzego wyznania było najsurowiej wzbronionem. Każdy tam rzucał siew swojej religii, swego wyznania — Bóg ten siew rozkrzewi wedle wartości ziarna. Dziś możemy tylko zauważyć kierunek, w którym się duch ludzki posuwa. Postarajmy się go zaznaczyć.



Co to jest chrześcianizm w najogólniejszych zarysach! To wiara w Boga, [illegible] wszystkich ludzi!... Wiara w Syna Bożego, który [illegible] na ziemi: ta wiara, która niegdyś była najświętszem przeczuciem, a dziś jest najświętszem wspomnieniem... [illegible] od wieków, dziś i na wieki oświeca i [illegible]... Bóg tak ukochał świat, że dał [illegible], a Ten ukochał tak ludzi, że poniósł [illegible] krzyżową śmierć. Chrześcianizm, to ta jedyna religia, która tylko [illegible] przed dziewiętnastu wiekami, lecz która istnieje [illegible], gdy po raz pierwszy uderzyło serce ludzkie... Nie! [illegible]... Ona nie ma początku, jak nie ma początku Bóg, jej źródło. Jej słowo jedyne to przecież miłość. — Więc patrzmy w obszary wszechświata... Nauka dowiodła, że gdyby ziemia, to ziarnko piasku we wszechświecie, na jeden [illegible] z swych [illegible], toby z dróg swoich zbiegły zarazem miliony innych gwiazd. Na jakiem więc prawie spoczęły tych świateł miryady? Wspólność bytu i wzajemna jednostki i ogółu zależność — oto podstawa wszechświata — to samo, co w życiu społecznem ludzi zowie się miłości prawem. Tak! słowo miłości jest zasadą bytu wszechświata: ... „Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo... Przez nie wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało“... W świecie materyi to prawo ma zeznanie swego bytu w duchu Boga, który je stworzył i dzierży w swej mocy, a gdy stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, to dał mu łaskę zeznania, poczucia tego słowa we własnych piersiach! — A odkąd słowo stało się ciałem, odkąd krew boża zbawiła ród ludzki... to całe dzieje jego podniosły się wraz z krzyżem Golgoty, on go pociągnął i wiedzie za sobą!... Nie masz jednego ciała wśród niebios, któreby się oprzeć mogło ogólnemu wszechświata prawu wzajemnej zależności... nie masz przedmiotu na ziemi, któryby nie ulegał sile dośrodkowej — tak krzyż, podniesiony tam, na Kalwaryi, pociągnął całą ludzkość i nikt jego sile oprzeć się nie może, bo on jest środkiem i szczytem duchowego świata. Niema zakątka ziemi, gdzieby jego wpływ nie doszedł, nie ma cywilizacyi, na którejby chrześcianizm nie wycisnął swego piętna. Kto pilnie śledził ducha wszystkich odezw i traktatów niechrześciańskich przedstawicieli tego parlamentu, ten widział to jawnie. Czy któremu z wierzących w Chrystusa przychodziło na myśl porównywać Go z innymi założycielami religii? Dlaczegoż inni to robili? Bo zeznawali wyższość Jego. Pod czyim naciskiem tam, na wolnej ziemi były pisane odezwy synagog, uznające Chrystusa najwyż-



[illegible] rozumu i [illegible] nie ma nic wyższego [illegible] pastora Candlina wypowiedzieli swe [illegible] skich w ich krajach. [illegible] zarzuty padły na s[illegible], lecz nikt nie powstawał [illegible] nas — tak wołali ci niechrześci[illegible] — [illegible] wych chrześcian; niech najpierw kształci nas [illegible], a wtedy on przyjmie chrześcianizm." Takimi [illegible] szego Wschodu. — Krew Chrystusowa z [illegible] już całą ziemię... Jako woda podziemnych źró[illegible] niewidzialnemi drogami przenika całą [illegible], a gdzie wytryśnie na jej powierzchnię, gasi pragnienie, podnieca [illegible] około: tak również [illegible] słowo Chrystusa, niezbadanemi często drogami, dosięgło już krańców tej ziemi, po[illegible], kształcąc i uszlachetniając ludzi. Postać Jezusa z Nazaretu jest już wszędzie w najwyższem uwielbieniu, trzeba więc tylko szczerej pracy Jego wyznawców, aby Go uznano Bogiem. Ale do tej sprawy trzeba przystąpić godnie, w jedności, i są już, Bogu dzięki, dusze, które to czują. Ponad wszystkie inne głosy brzmi w parlamencie szlachetny głos pastora Candlina, który lat kilkanaście spędził na misyi w Chinach: „Reformacya XVI w. była to wojna domowa w Kościele Chrystusowym. Dlaczego misye pozostają bez skutku? Bośmy podzieleni. Ośmdziesiąt towarzystw misyjnych jedno drugiemu zachodzi w [illegible] krajowiec błąka się wśród nas chrześcian i nie wie, co jest prawdą, nie wie, czego się trzymać. Pamiętajmy! nawrócenie pogan może nastąpić tylko przy pojedn[illegible] chronizm! Hańba [illegible] dziś, przez dziewiętnaście wieków nie wypełnił." Pastor [illegible] przyznał, że „gdy protestantyzm zwrócił się do Biblii, jako [illegible] źródła prawdy, myślał, że zrobił — coś, tymczasem [illegible] nie zrobił — nic, bo każdy począł tłómaczyć Biblię, jak chciał. Skutek był najgorszy, bo kościoły, spierające się o drobnostki, zapominały o najgłówniejszych sprawach. Trzeba się zwrócić z tej [illegible] nominacyonalne podporządkować pod główną sprawę chrześciańską." Rozwój sek[illegible] ogólnego kościoła, który [illegible] różnice teologiczne sekt, i rozwój komitetów interdenominacyonalnych, które już w wielu miejscach powstały i łączą miejscowe kościoły, oto droga, po której



przyjdzie do połączenia się tamecznych sekt. To się rozumie, iż będą musieli ustalić dogmatykę, a wraz z tem zasadniczo zbliżą się do katolików. Do zupełnego połączenia się tamecznych chrześcian doprowadzą Anglikanie. Główni ich przewodnicy wypowiedzieli, że „kościół anglikański wierzy w to, iż jest powołanym od Boga, by zagoił ranę, którą rozdarty Kościół Chrystusowy; bo on stoi najbliżej katolików i będzie służył za spójnię.“

Oto jakie dążenia do zgody, do połączenia się wyznań zarysowały się na tym kongresie. Dla nas Europejczyków to rzecz niezrozumiała, bo, dzięki polityce państwowej, u nas powstały i do dziś trwają nienawiści religijne. Tam to być nie może, bo państwo przy żadnem wyznaniu nie stoi, a każde ma swobodę rozwijać się, jak mu się żywnie podoba. Jeżeli więc jest słabszem od drugiego, to sobie musi winę przypisać, a to silniejsze brać za przykład. Mogę przytoczyć cały szereg takich wskazywań na Kościół katolicki, jako na wzór do naśladowania, a to przez głównych przewódców tamecznych protestantów. — Wpływy tego kongresu pójdą na cały świat, a to przez pamiętniki, wydane przez p. Barrows'a w dwóch wielkich tomach. Do dziś gdy chrześcianin zauważył, że ta lub inna rozprawa jest napisaną przez żyda, najczęściej odrzucał ją, nie czytając, tak samo postępował żyd względem chrześcianina, katolik względem protestanta lub odwrotnie i t. p. Pamiętniki zaś, wspólnie do nich należące, przeczytają, a dobra wola zbliży ich ku sobie. Niechrzescianie znajdą w tej książce wskazówkę, gdzie szukać prawdy, — nie u tych przecież, którzy sami na siebie wołali: „hańba nam za nasze spory“. Nie nawróci niechrześcian ta mianowicie książka, lecz da posiew nowy, poruszy spleśniałe w zastoju umysły; reszty dokona łaska Boża i potęga tej modlitwy: „Ojcze nasz... przyjdź królestwo twoje“, którą oni przez siedmnaście dni codziennie trzykrotnie wspólnie powtarzali. Na dziś najważniejszem jest to, że stał się fakt niebywały, a stał się w takiej niezwykłej zgodzie i braterskiem uczuciu. Dawniejsze międzyreligijne zgromadzenia kończyły się rozjątrzeniem wzajemnem, a nad tem zgromadzeniem panował jakiś dziwny nastrój braterstwa religijnego charakteru, który doszedł swego szczytu w dniu ostatnim na wieczornej sesyi.

W ciągu dnia były trzy odczyty o religii w przyszłości. Rabin Hirsch powiadał, iż podstawą jej nie będzie teologia, lecz czyny życia: „Azali tych, co trzepali modlitwy, a żyli w nieprawości, chwalił wielki mistrz z Nazaretu?... „Cokolwiek uczynicie najmniejszemu z was w imię moje“ — oto zasada przewodnia przyszłej religii.“ — „Czy będzie modlitwa w tej przyszłej religii? — tak mówił



dalej — tylko dodatkiem do życia czynu. Azali serce zawzięte może się modlić: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy?“ — Czy może prosić o „chleb powszedni“ ten, który go odmawia głodnemu?“ Zakończył prześliczną tradycyą rabinów: „Gdy Jakób uciekał z domu rodziców i przyszedł na pole, gdzie noc miał spędzić, szukał w około kamienia, na którymby sposobnie mógł głowę ułożyć. I oto wszystkie kamienie poczęły doń wołać, bo każdy chciał usłużyć mężowi bożemu. Bóg zrobił cud i wszystkie kamienie zlały się w jeden, a Jakób poświęcił go Bogu... O! niech wszystkie wyznania tak gorąco pragną służyć ludzkości — Bóg zrobi cud i połączy je z sobą.“ Biskup Keane zaznaczył w swoim na temat ten odczycie, że Kościół, założony przez Chrystusa, jest ideałem społeczeństwa ludzkiego — on obejmuje wszystkie dążności, wszystkie pożądania ducha ludzkiego: „On wyrzekł, że Jego Kościół jest jedyny... Oto moja wiara na wieki.“ Trzecim mowcą na tenże temat był Merwin-Marie-Snell. Mówiąc o przyszłej jedności religii nietylko w zasadach, lecz i w ustroju społecznym, zawołał: „Ta chorągiew już była raz wzniesioną; możemy o niej mieć różne zdania, lecz ona przez długie wieki powiewała nad ludzkością. Oddajmy jej cześć! pochylmy przed nią głowy! O ty! w białej szacie arcykapłanie wiekowej Romy! wcielenie marzeń naszych! ty niosłeś z pokoleń w pokolenia pochodnię miłości, tyś był dziedzicem i stróżem wykwitu uczuć i myśli plemienia Aryów i Semitów... W twojej koronie potrójnej widzimy symbol jedności Żydów, chrześcian i pogan... Największe różnice rasowe, najbardziej różnorodne talenta i dążności mogą być połączone w jednej wielkiej organizacyi, bo one już były raz połączone w Kościele katolickim.“

Wieczorem obie sale Kolumba i Washingtona były zajęte na pożegnalną sesyę parlamentu. Pomimo wyłącznego biletu zaledwo mogłem się docisnąć. W sali Kolumba pierwsze miejsca w około galeryi zajął olbrzymi chór mężczyzn i kobiet. Wśród grzmotu oklasków weszli na trybunę reprezentanci wszystkich religii. Hymn wzniosły kardynała Newmana: „Przyjdź światło ożywcze Niebios, prowadź nas z ciemności!“ — zabrzmiał z tysiąca piersi. Dr. Bonney wezwał zamiejscowych gości do przemówień pożegnalnych. Żegnali się serdecznie, dziękując za gościnność i niejednemu głos drżał ze wzruszenia. Arcykapłan shintoizmu błogosławił zgromadzonych i żegnał tu na tej ziemi do zobaczenia się tam, w życiu przyszłem. Gdy cudzoziemcy skończyli, rozbrzmiał w niebogłosy olbrzymi chór: „Alleluja! Alleluja!“, arcydzieło Haendla — potem żegnali się tuziemcy ze swymi gośćmi. Jeden z mowców podniósł zasługi Dr.

10 Nov. 1883

Bonney, w którego myśli najpierw przed kilku laty powstał ten zamiar. Poczęto wołać, powiewać chustkami. Staruszek stanął u mównicy. Broda mu się trzęsła, oczy łzą nabiegły, zaczął coś mówić: „To Bogu podobało się podać mi tę myśl, On ją urzeczywistnił“... usta mu drżały, głosu zabrakło i znowu go zakrzyczano, zagłuszono oklaskami. Uczczono również Dr. Barrowsa, który ten kongres zorganizował.

Przyszła nareszcie ostatnia chwila. Dr. Bonney uderzył młotkiem w mównicę i wyrzekł uroczyście: „Chwała bądź Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. — „Amen“ — odrzekło zgromadzenie. „Zakończmy nasz parlament modlitwą! Ogólną modlitwę będzie prowadził rabin Hirsh.“ Rabin złożył ręce do modlitwy i począł: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech“, a tysiące głosów powtarzały za nim słowa modlitwy Pańskiej. Po nim stanął biskup Keane, wzniósł ręce ku niebu i modlił się, błogosławiąc zgromadzeniu, prosząc o łaskę, o światło Boże dla wszystkich.

Późno w nocy skończyło się posiedzenie. Tłum powoli wypływał z sali. Na organach zabrzmiał tryumfalny narodowy marsz: „Cześć ci, Ameryko! cześć!“ — nikt nie śpiewał. Jakiś dziwny nastrój tęsknoty, rozrzewnienia, podniesienia duchowego panował w tym tłumie wszech ludów.

Tak się skończył ów jedyny w swym rodzaju kongres i takie się na nim zaznaczyły kierunki: pojednanie się chrześcian i zbliżenie się innych wyznań ku chrześcianizmowi.

W październiku miały się odbyć kongresy departamentu rolnictwa. Oczekiwano zjazdu kilkunastu tysięcy fermerów. Nie znam się na rolnictwie, więc pierwszych dni października byłem już na okręcie z powrotem do Europy.

Na zakończenie kilka danych statystycznych. Auxiliary składał się z 210 komitetów rozmaitych kongresów lub dotyczących spraw. Wzięło w nich udział 1.600 członków miejscowych, a 15.000 zamiejscowych. Rozesłano przeszło 1,000.000 rozmaitych okólników. Odbyło się 1.245 posiedzeń, na których było 5.974 mowców. Udział w posiedzeniach wzięło przeszło 700.000 osób. Pamiętniki tych wszystkich kongresów będą obejmowały 50 tomów wielkiej ósemki po 600 stronic każdy.

A na opisu tego zakończenie, zapytajmy, czego Europejczyk mógł się tam nauczyć? Co jego uwagę najwięcej zwracało, nakazując mu uznanie lub podziw?

Oto suma tego:

1) Widział on tam, że religia i nauka mogą i powinny iść razem i nikt a tembardziej uczony nie powinien się wstydzić swego wyznania. Religia, to najwyższy czynnik cywilizacyjny, to najdroższa rzecz dla każdego człowieka; więc trzeba szanować i drugich religię. Tego się uczył Europejczyk każdej godziny przez kilka tygodni trwania religijnych kongresów, a wcielenie tego widział w owych pięknych, niezwykłych dniach otwarcia i zamknięcia kongresu wszystkich religii, słyszał to z ust ludzi najwyższej powagi w tem społeczeństwie.

2) Taż sama zasada, tylko w świeckiej szacie, jest to zupełne niemal zatarcie nie różnic, lecz zawiści narodowych. Każdemu jest drogiem to, co narodowe, więc jeżeli w tym względzie chcesz być szanowanym, uszanuj i drugich. Skutkiem tej zasady idea narodowości staje tam na zupełnie innych podstawach, niż u nas. Oto ludzie z kilkunastu narodów a ze wszystkich ras: białej, czarnej, czerwonej... każdy w mowie swych ojców powiada z dumą: „Jam Amerykanin!“ Tam pojęcie narodowości pomija wszelkie materyalne względy — rasy, krwi, mowy — a staje wyłącznie na zasadzie jedności duchowych pożądań i celów. Ten kraj w geografii i polityce est związkiem państw, lecz w dziejach cywilizacyi ludzkości on jest połączeniem narodów... nie *United Staats*, lecz *United Nations*, a to z całą samowiedzą i tych narodów, które się łączą, i Rządu, który im przewodzi.

3) Poszanowanie kobiety w ogóle a nadto w najszerszem znaczeniu tego słowa. My, Europejczycy, szanujemy znajomo nam panie, ale mało nas obchodzi kobieta, spotkana na ulicy, w wagonie i t. p. Tam przeciwnie, kobieta samotna w podróży jest na opiece wszystkich mężczyzn. W posłuch religii my uznajemy, że kobieta posiada tę samą, co i my, duszę, ale twierdzimy, że ma inny mózg (Dr. Bischof, profes. Uniwers. w Monachium), który nie jest zdolnym do pracy umysłowej na równi z naszym. Amerykanin i religię bierze przedewszystkiem ze strony praktycznej, a więc nie może tego zrozumieć, ażeby Bóg najsprawiedliwszy mógł stworzyć dusze ludzkie dwojakiego rodzaju: jedne pełne zdolności a drugie ograniczone — powiada więc spokojnie: „Przekonajmy się! postawmy zasadę wolnego dorobku dla każdego człowieka bez względu na płeć. Kto się czego dosłuży, niech dzierży; a nie starczy siłami, to go zepchniemy na niższe stanowisko — po amerykańsku — to nasza codzienna praktyka.“

22 Mar. 1878

4) Wolność bezgraniczna nie może się pomieścić w głowie tamecznych ludzi i już dla tej przyczyny anarchia jest u nich rzeczą niemożebną. Amerykanin na jeden włos nie ustąpi ze swoich praw, nie masz na świecie większego egoisty w tym względzie — lecz on nigdy nie traci tego poczucia, że jest otoczony ludźmi, którzy mają takież co i on prawa — a gdyby stracił, to mu społeczeństwo przypomni dotkliwie. Tu jest zasadnicze przeciwieństwo z arystokratycznym ustrojem Europy, w której co krok spotykasz ludzi, którzy na podstawie rodu, dygnitarstwa i t. p. i t. p. są przekonani święcie, iż posiadają prawa tak wielkie, że wielu a wielu innych ludzi prawa powinny im ustąpić. Jakże to poczucie wyższości posiadanych praw i korzystanie z nich jest rzeczą niezwykle chwiejną! Wszak ono zależy od stopnia inteligencyi, poczucia sprawiedliwości, dobrej czy złej woli, dumy lub umiarkowania działających osób... Tu właśnie jest ów punkt ciągłego, powtarzającego się codziennie — indywidualnie i w masach — ścierania się i kompromisu w naszem europejskiem społeczeństwie. Ameryka tych wszystkich chwiejnych cieniowań nie zna, tam jest tylko jedno a bardzo jasne prawo: „Nie uszanujesz cudzych, to i twoich praw nikt nie poszanuje." — Dowodem na to stosunek kościołów i Rządu w bycie państwowym, a w życiu codziennem wszelkie biuro urzędowe, ot n. p. poczta. Europejczyk, bez uwagi na przybyłych wcześniej i stojących sznurkiem w największym porządku i spokoju, ciśnie się przebojem do okna... naraz kilkanaście głosów woła na niego: „Do linii! do linii!" Zawstydzony cudzoziemiec musi stanąć na ostatniem miejscu. — Tam społeczeństwo całe szkoli każdego, który don wchodzi. Tam całe społeczeństwo urządza swoje stosunki. Oto drugi powód, dla którego anarchia jest tam rzeczą niemożebną. Budową naszego domu, w którym dziś mieszkamy w Europie, kierowały wyższe stany, robotnicze masy nie brały w tej pracy udziału — więc tego domu im nie żal, w szale zawiści biją oskardem po ścianach. Dom społeczeństwa Ameryki budują wszyscy — więc chyba szalony będzie rozwalał pracę własnych rąk lub świeżo umarłych ojca i dziada pracę... To społeczeństwo liczy zaledwo sto lat.

5) Przy wymawianiu słowa: kredyt, myśl Europejczyka a szczególnie Polaka — niestety!... układa się przy sumie mającej się pożyczyć, a sposób jej wypłaty — co w Ameryce właśnie pierwszą zawsze myślą — u nas drugorzędną. Europejczyk widzi dobrodziejstwo w tej sumie, którą mu na rękę kładą — Amerykanin zasię w sposobie jej wypłaty, bo w samej sumie otrzymanej widzi swoją zgubę, jeżeli ją przyjmuje na nieoględnych warunkach. — Europej-



czyk widzi w tej sumie środek użycia, Amerykanin tylko drogę do nabycia własności[1]). U nas kredyt jest przeważnie środkiem pomocniczym do posiadanej już własności, jest smutną koniecznością zachwianych pieniężnych stosunków, a tam on jest zasadą wszelkich pieniężnych obrotów, bo Amerykanin, stawiając w kredycie stronę wypłaty na przedniejszem, niż przyjęcie, miejscu, tworzy z niego fundament swej przyszłej fortuny — oczywiście w połączeniu z zasadą swobody stowarzyszeń. Oto n. p. sam gmach kongresowy kosztował 800.000 dol. (2,000.000 złr.), doliczmy kilkadziesiąt podróży do Europy i Azyi rozmaitych uczonych Ameryki z zaprosinami na ów kongres, blizko dwuletnie utrzymanie kilkunastu osób kancelaryi i straży, miliony arkuszów korespondencyi... Zkądże fundusze na to? — pyta Europejczyk. Z dobrowolnych składek na podstawie kredytu. Wszystko się spłaciło, a może jeszcze do dziś się spłaca, ratami.

6) Uszanowanie wszelkiej pracy tak wielkie, że my, Europejczycy, pojęcia o tem nie mamy. Widziałeś mieszkańców wytwornych stolicy, podających serdecznie rękę ludziom, których odzież i zachowanie się świadczyły najjawniej, że oni żyją w pustyni, zdala od wszelkiej cywilizacyi, lecz... pracują tam na korzyść tych, którzy po nich przyjdą, więc godni poszanowania.

7) Rozwój szkolnictwa i ta wiara — temu, nie przekonaniu, ale uczuciu nie mogę dać innej nazwy — ta głęboka wiara, że w bycie narodu tylko „dzwony kościoła i dzwonek szkolny są w mocy podtrzymać rozgłos dzwonu wolności“ na zewnątrz i wewnątrz państwa... to słowa uchwały kongresu katolików.

Oto są te główne zasady, główne pojęcia, ta atmosfera duchowa, którą oddycha tameczne społeczeństwo — która też do myśli każdego wędrowca, chcącego poznać tamecznych ludzi, żyjącego z nimi, wciska się siłą nieprzezwyciężoną.

Dajmy na wszystko, co się tu rzekło, wyraz w kilku słowach. Amerykanin w formach towarzyskich niczem się nie różni od Europejczyka, lecz jest zupełnem jego przeciwieństwem w całym szeregu życiowych pojęć i zasad.

A rozważywszy wszystko bezstronnie, nie można przeoczyć tej świetnej przyszłości, jaka ten kraj czeka. Zważmy najpierw ową przepyszną sieć wodnych połączeń, które już dzisiaj w miastach, leżących w głębi kontynentu, stworzyły porty pierwszej doniosłości. Do Chicago rocznie przypływa 11,000.000 ton, do N. Yorku przychodzi rocznie 13,000.000, do Londynu 12,000.000, do Liverpoola 10,000.000 a do Hamburga tylko 4,000.000 ton. Gdy kanał, łączący Michigan i Missisipi, będzie pogłębiony na rozmiary największych

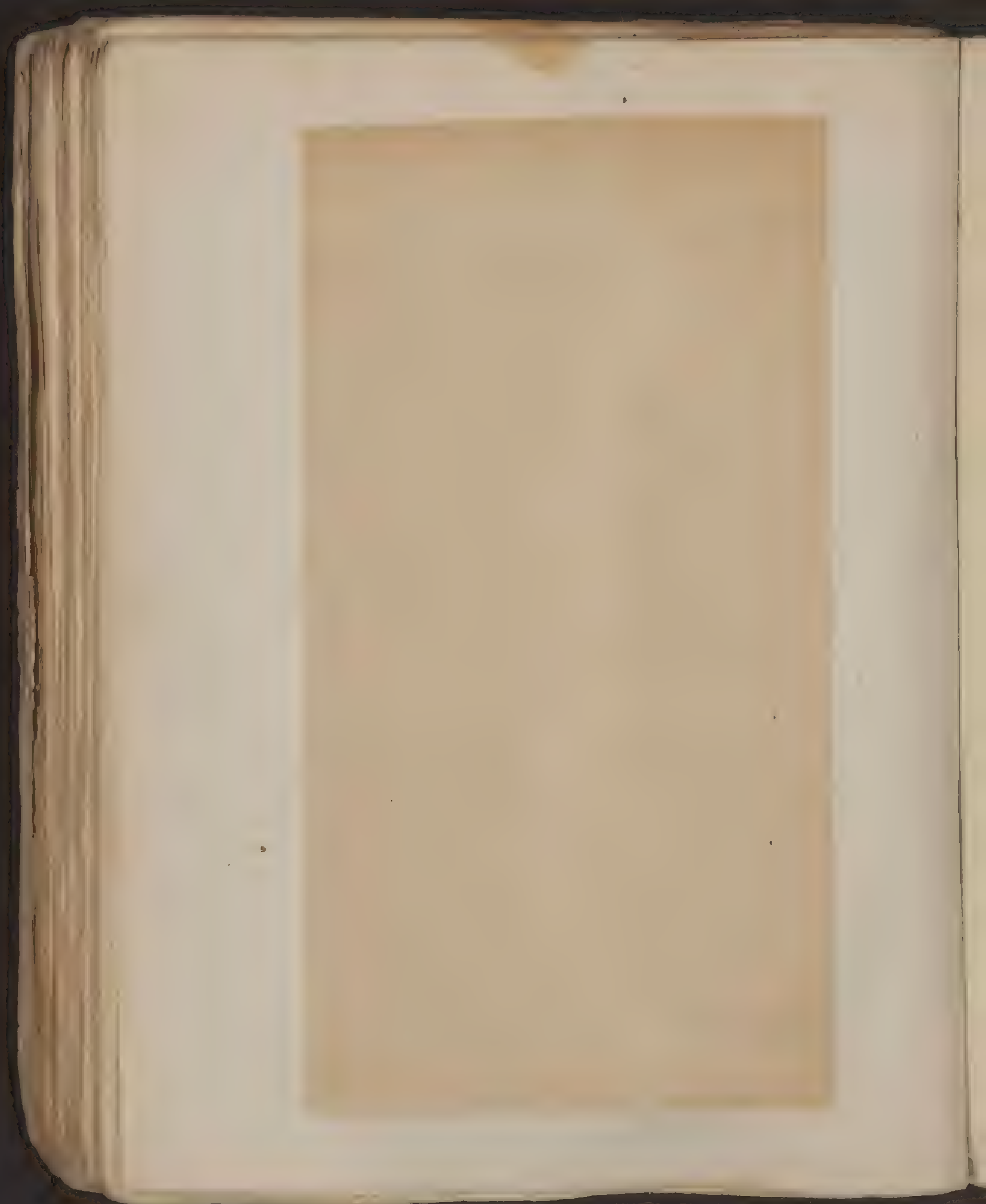
okrętów, jeżeli w tym czasie będzie skończony kanał Panamy; to bardzo ważną, bo na ogromnej przestrzeni zupełnie bezpieczną, drogą z górnej połowy Europy i z północy Ameryki na brzegi Pacyfiku i dalej będzie linia: rzeka św. Wawrzyńca, Chicago, N. Orlean, Panama. Rzecz do dzisiaj niesłychana. Środkiem kontynentu będzie szła wszechświatowa morska droga pierwszej doniosłości. Jaki przeważny w stosunkach handlowych głos zabierze naówczas ten lud?... a wraz z tem i w innych stosunkach?...

A teraz patrzmy na bogactwo tej ziemi. W południowych Stanach roślinność rajska, jeszcze nie są odkopane skarby środkowych gór, w północnych Stanach spichlerze zboża na cały świat .. A na tej ziemi osiadłą ludność, dla której ostatnie wyniki pracy cywilizacyjnej zgrzybiałej Azyi i starej Europy są tylko punktem wyjścia dalszego rozwoju. A ludność ta pełna energii, odwagi i odpowiedniej ku temu siły. — Ta ludność w ciągu stu lat urosła z pięciu do 60 i kilku milionów, za drugie sto lat na tej, dziś jeszcze dość pustej, przestrzeni będzie co najmniej 200,000.000 ludności. I to jakiej? Wykształconej jednolicie, wyszkolonej w tychże samych warunkach, o ile na to takie obszary pozwalają. — Tu znowu przychodzi zasadnicza różnica Europy i Ameryki. W Europie każde kilka milionów ludzi a często nawet i milionowe narodki kształciły się odrębnie, nierzadko w zupełnie świadomem przeciwieństwie z nienawistnym lub groźnym sąsiadem. Tam tego nie ma, tam spotykamy różnicę tylko w stronie zawodowej ukształcenia — na wschodzie ma ono charakter kupiecki i fabryczny, na południu kwitnie ogrodownictwo, na północy agronomia, w górach inżynierya — lecz to, co stanowi duchową stronę ukształcenia, to jest bez różnicy od Atlantyku po Ocean Spokojny. Sieć kolei żelaznych i związki pedagogów ułatwiają tę jednolitość, a niezmierny rozwój szkół pierwszego stopnia prowadzi toż samo ukształcenie do wszystkich warstw społecznych bez różnicy [2]). Te to stosunki, których Europa w młodości swojej nie miała, a dziś, gdyby nawet przemocą wprowadzone, jużby na jej chroniczny rozstrój nie pomogły — te to stosunki wytworzą tam za kilka pokoleń dwiestumilionową armię, w której, jeżeli nie każdy żołnierz (co już i dziś się zdarzało), to napewno każdy podoficer będzie zdolnym zastąpić dowódzcę. A wśród tej ludności żyje

---

[1]) Por. *Wrażenia z Wystawy* we Lwowie 1894 r — „Gazeta Lwowska“ Nr. 240 z 20 października 1894.

[2]) Podobnem było szkolnictwo klasztorne, lecz tylko w pierwszych wiekach średniowiecza.



wiara w Boga, a ponad wszystko inne szanuje ona pracę uczciwą bez względu na jej charakter. Milioner, senator państwa, podaje ze szczerem uczuciem szacunku dłoń robotnikowi, który w jego lukulusowych ogrodach, za jego pieniądze, łopatą żwir po ulicach sypie. To poszanowanie pracy i uczciwości ludzkiej pociąga ku sobie każdego wędrowca sercem i myślą i każe tęsknić za tem społeczeństwem, za tym olbrzymem w przyszłości. Dziś on świat zadziwia, za 100 lat będzie on światu przewodził... Gdzie zajdzie naród, który wierzy w Boga, pracuje ze wszelkich sił, posiada olbrzymie skarby, a szanuje i wspiera wszelką uczciwą pracę?...

My się uśmiechamy, niedowierzając tym myślom, które się nam gwałtem cisną. Tak samo uśmiechali się wysokiej a starej cywilizacyi i ustroju arystokratycznego Persowie za czasów Daryusza i Xerxesa, gdy nowy, demokratyczny narodek Grecyi — wychodźca z Azyi — stawał z nimi do walki na falach Salaminy, na polach Maratonu... Przyszłość rozstrzygła spór i u nas rozstrzygnie... A nim to nastąpi, pora już lepiej poznać ten naród, pora odrzucić wszelkie wyobrażenia przesadne, zasiane u nas przez rozmaitych podróżników, co pisali a pisali, ile papier zniósł... w nim bowiem spoczywa niewyczerpane źródło cierpliwości...

Spotka mię być może zarzut, iż w opisie moim podniosłem tylko dodatnie strony tego społeczeństwa — o złych zamilczałem. Pozornie tak, w rzeczywistości nie. Kto z moich czytelników zechce się wpatrzyć w obraz, który dałem, dopatrzy tam nie jednej strony słabej, nie jednego objawu groźnego na przyszłość. Tę pracę pozostawiam dla tych, których umysł więcej ku analizie skłonny zechce odwrócić ten medal na drugą stronę. Uprzedzam ich, że znajdą tam... siedem grzechów głównych... ten sam ohydny, stary pokład zgnilizny, który przesiąka podwaliny wszelkiej cywilizacyi ludzkiej od pierwszej chwili jej bytu. To podszewka z ostrej wełnianej tkaniny pod jedwabną szatą duszy ludzkiej, tego obrazu Stwórcy... Jakiej budowy jest ten, który te szaty nosi, odpowiedniego kształtu prędzej lub później przetrą się dziury w jedwabiu. Wedle ustroju społeczeństwa zmienia się charakter jego występków i zbrodni. Lecz jeżeli kto jedzie do obcego społeczeństwa, to nie na to, by jego kąkole i chwasty przywoził z powrotem do ziemi rodzinnej... Azali swoich mamy za mało? — Nie! wędrowiec na obcej ziemi niech szuka tego, co zacne i dobre, niech wraca pod strzechę rodzinną z garścią pszennego ziarna, niech sieje niem na glebie serc bratnich. Z tą dobrą wolą jechałem za ocean; tego szukałem pośród tamecznych, ongiś mi obcych, ludzi; to było nicią przewodnią obecnego opisu...

A jeżeli z myśli, złożonych w nim, choć jedna znajdzie odgłos w duszy mych rodaków, toć będę hojnie zapłacony za wszelkie trudy dalekiej podróży...

A na ostatnie słowo zwracam się myślą ku owym ludziom, w społeczeństwie których spędziłem trzy miesiące przy ciężkiej, nad wszelki wyraz nużącej pracy, lecz na każdym niemal kroku osłodzonej szczerym uściskiem ich szorstkiej, strudzonej dłoni i serdecznemi słowy gościnności i przyjaźni... zwracam się ku ziemi tej, pod sztandarem której setki i setki tysięcy moich rodaków znalazły spokój i prawa i ojczyznę nową... Jeszcze tu raz od naszych karpat podnóża i z łąk nadwiślańskich tym milionom braci moich ludzi i milionowi braci mych rodaków wołam przez fale oceanu — na otuchę w pracy, na obronę od złego — serdeczne... *God bless you!*

Sucha 1894 r., w grudniu.

CZAS z Niedzieli 1 Września 1895.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Auxiliary czyli sto kilkadziesiąt kongresów, odbytych w czasie kolumbijskiej wystawy w Chicago 1893 r., opisał Michał Żmigrodzki. Kraków. Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej. 1895. — „Auxiliary" to jedno słowo z długiego tytułu: „The world's congress Auxiliary of the world's Columbian Exposition" (Wszechświatowy kongres pomocniczy wszechświatowej kolumbijskiej wystawy); broszura więc p Żmigrodzkiego jest sprawozdaniem z owego kongresu, a powiedzmy zgóry, sprawozdaniem bardzo ciekawem, czytającem się z wielkiem zajęciem, na pisanem żywo, barwnie, zajmująco. Bierze się ją z pewną obawą do ręki, spodziewając się zastać suche zestawienia, szeregi cyfr, znajduje się tymczasem rzecz, którą się odczytuje od jednego razu, dowiaduje się wiele nowego, karbuje się to i owo w myśli na użytek własny — ma się jednem słowem z tej lektury korzyść znaczną.

Nie podobna w krótkości streścić to, co samo jest streszczeniem mnóstwa spostrzeżeń, odebranych wrażeń, słyszanych i widzianych spraw i rzeczy, notatek robionych na prędce, a tu i ówdzie głębszego studyum. Powiemy więc tylko kilka słów o tem, co to był ten Auxiliary i wskażemy kilka szczególnie interesujących spraw, które i p. Żmigrodzki nieco obszerniej traktował.

Kongres „Auxiliary," trwający 6 miesięcy, składający się z około 200 poszczególnych kongresów, omówił i to w przeważnej części systematycznie i gruntownie w formie odczytów odpowiednio ułożonych, wszystkie sprawy, jakiemi tylko umysł ludzki zajmował się i zajmuje. „Nie mogę sobie przypomnieć — pisze p. Żmigrodzki — jakiejbądź sprawy społecznej, nauki, sztuki pięknej lub wyzwolonej, któraby nie miała swego kongresu, na którym omawiano zwykle wszystko, co było w związku z jej bytem, rozwojem, udoskonaleniem." Kongres cały rozpadał się na dwie części: mężczyzn i kobiet, na czele jego stali: Dr Bonney i pani Karolina Henrotin; zajmował się zaś następującemi sprawami: postępu kobiet, publicznej prasy, medycyny i chirurgii (panie dodały tu kongres: ukształcenia mamek i niańek), wstrzemięźliwości, moralnych i społecznych reform, handlu i finansów, muzyki, literatury (w skład tego weszły kongresy: bibliotekarzy, historyków, filologów, autorów twórczej literatury, folklorystów), pedagogii, inżynieryi, sztuk pięknych (wypadł najsłabiej), politycznych nauk, prawniczych i państwowych reform, nauk ścisłych i filozofii, wszystkich religij itd. itd.

Najoryginalniejszym, najciekawszym, a bardzo ważnym był kongres wszystkich religij; o nim pomówimy obszerniej w sprawozdaniu o drugiej broszurze p. Żmigrodzkiego, traktującej o „kongresie katolickim i kongresie wszech religij."

Kongresy te nie należy rozumieć w znaczeniu tem, jak się je u nas pojmuje, żądaniem ich bowiem nie było rozwiązanie pewnych kwestyj naukowych, lecz spopularyzowanie nauki, obudzenie zainteresowania się w najobszerniejszych kołach, zjednanie dla nich poparcia ogółu, który sam wszystko robi, nie oglądając się jak u nas za pomocą rządu, lecz stawiając sobie wszędzie i zawsze zasadę, i pomoc sam sobie. Kongresy te były seryami bezpłatnych odczytów z pewnej dziedziny, dyskusyi po nich nie było.

Wiele miejsca poświęcono w tej broszurze stosunkom szkolnym w Ameryce, zasadom pedagogicznym, tej praktycznej tak jak i we wszystkich innych sprawach i stosunkach amerykańskich myśli, że oświatę należy naprzód rozprowadzić wszerz, a później dopiero w głąb; z tej zasady praktycznej wyniknęło, że Ameryka ma masę szkół niższych i średnich (bo niektóre uniwersytety, to nasze gimnazya), a mało zakładów, któreby się mogły równać z naszymi wszechnicami, że niema wcale Akademii Umiejętności, że nie wytworzyły się wreszcie wielkie różnice co do stopnia inteligencyi obywateli, a w następstwie tego społeczeństwo jest więcej skonsolidowane, nieulegające tak łatwo przewrotom społecznym itd.

Z wielką sympatyą odzywa się p. Żmigrodzki o Amerykankach, stawiając je za wzór Europejkom, zwracając uwagę na pomnożenie wskutek wyższego wykształcenia i dopuszczenia do męskich zajęć dodatnich cech ich charakteru bez uszczerbku najmniejszego w tem, co stanowi „das Ewig Weibliche".

Wspomnijmy jeszcze o ciekawym opisie i wytłomaczeniu t. zw. „dni" poświęconych narodowościom lub instytucyom, o bystrych uwagach o ustroju społeczeństwa amerykańskiego, o jego rozwoju, o Polakach w Ameryce itd.; nie mogąc rozpisać się o tem wszystkiem, odsyłamy ciekawych do samej książki.

Dr A. M. Kurpiel.

W piątek dnia 13 września

Kongres katolicki i kongres wszech religii w Chicago 1893 roku. Opisał Michał Żmigrodzki. Kraków. Księgarnia G. Gebethnera i Spółki 1894.

Nie mniej interesująca od wspomnianej już na tem miejscu rozprawy p. Żmigrodzkiego o „Auxiliary," a ważniejsza, bo o ważniejszej sprawie traktuje, broszura niniejsza, godna jest polecenia ze wszechmiar naszej publiczności, która o tych dwóch kongresach

albo nie słyszała, albo nabrała z prasy najfałszyw szego o nich mniemania. Kongres katolicki poprzedził kongres wszech religii, miał on być międzynarodowy, lecz skutkiem egoizmu Irlandczyków, był wyłącznie kongresem Stanów Zjednoczonych, był sejmem, bo dyecezye i wikaryaty wybrały delegatów i ci tylko mieli prawo wejścia do sali Kolumba, gdzie się odbywały narady. Nie podając opisu prze biegu „dnia katolików“ i obrad, powtórzymy tylko ważniejsze uchwały, jakie ów kongres ogłosił (na innych kongresach ani dyskusyi ani uchwał nie było), przedtem jednak zaznaczmy, że celem kongresu nie było roztrząsanie dogmatów wiary, lecz tylko spraw stojących z nimi w związku, jakoto sprawy socyalnej, sprawy szkół katolickich i t. p.

Kongres oświadczył się więc za niezależnością Papieża, w sprawie socyalnej wezwał katolików i niekatolików, aby szli za wskazówką, daną w encyklice Leona XIII, uznał konieczność wprowadzenia w życie sądów rozjemczych między pracodawcą a robotnikiem. Punkt 16 rezolucyi podnosi zasadę sądów polubownych we wszelkich sprawach międzynarodowych, wskazuje Kościół i Stolicę Apostolską jako trybunał tych spraw. Punkt ostatni był odpowiedzią na zarzuty braku patryotyzmu u katolików amerykańskich, obojętności dla spraw narodowych i brzmiał: „Jako wierni obywatele kraju oświadczamy swoją miłość i cześć dla naszej sławnej Rzeczypospolitej i protestujemy wobec całego świata, jakoby istniał jaki antagonizm między naszymi obowiązkami względem Kościoła i takiemiż względem państwa. Hasłem naszem niech będą słowa wysłańca Stolicy Apostolskiej: Naprzód! Z Ewangielią Chrystusa w jednej, a konstytucyą Stanów Zjednoczonych w drugiej ręce. — Religia, cnota i nasza wolność narodowa niech nam będą na wieki spuścizną ojców naszych.“

Autor wspomina także o zajściu na ostatniej sesyi, którego wynikiem była rezolucya: Kongres oświadcza swoje sympatye dla wszystkich ludów uciemiężonych — dla Irlandczyków, Polaków i Żydów w Rosyi — rezolucya, którą w sprawozdaniach dziennika *The World* skutkiem listu p. Żmigrodzkiego do prezesa wystawy pominięto. Wyjaśnienia tej sprawy niech ciekawi poszukają w książce p. Żmigrodzkiego. „Tem się skończyły prace kongresu katolików Stanów Zjednoczonych Ameryki. Niemi stwierdzili, że „tylko ich wiara jest jedyną prawdą,“ lecz zarazem zwali swych przeciwników braćmi w Bogu, nie walkę im niosąc, lecz słowa miłości i pojednania, wołając ich kilkakrotnie do wspólnej pracy... Była to wielka a szczytna chwila misyi katolików do wszech ludów...“

Słowami: „Jeżeli taką swobodę mają tam (w Ameryce) wszystkie wyznania, jeżeli nadto w zasadzie

kongresu było surowe zastrzeżenie, iż wolno każdemu mówić o swojej religii, co mu sumienie i serce nakaże, lecz ani jednem słowem nie wolno dotykać obcego wyznania" — tłomaczy p. Żmigrodzki udział katolików w kongresie wszech religii, który się odbył bezpośrednio po kongresie katolickim.

W programie było postawione, aby każde wyznanie wypowiedziało zasady swej wiary i o ile one wpłynęły na społeczeństwo, złożone z jego wyznawców. Kardynał Gibbons streścił zasługi Kościoła katolickiego, mówiąc: „Tak więc prawdziwe pojęcie Boga i człowieka, zachęta do wytrwania wśród cierpień w tem życiu, uświęcenie małżeństwa, obrona życia człowieka od jego pierwszej aż do ostatniej chwili, szkoły dla dzieci, a domy przytułków dla starców, szpitale dla chorych i zakłady dla kobiet upadłych, zniesienie niewolnictwa i uczczenie pracy rękodzielniczej — oto dobrodziejstwa, które Kościół katolicki przyniósł społeczeństwu!"... Inni mowcy katoliccy słowa te poparli poszczególnymi faktami i tak, że wymienię tu kilku: arcybiskup Chapell mówił o rozwoju dogmatyki naszego Kościoła, p. Wade o małżeństwie, X. Donnely o stosunku Kościoła do biednych i wydziedziczonych itd. Odczytów wszystkich było dwadzieścia kilka, wszystkie zwięzłe, wszystkie dogmatyczne, tj. zaznaczające stanowczo, że wiara katolicka jest objawiona, że w niej żadnych ustępstw robić nie można. Wrażenie wystąpienia katolików było wielkie, tryumf ogromny, a przyznali to w mowach swych protestanci i kapłani innych wyznań. — Po scharakteryzowaniu nowej, tworzącej się w Stanach Zjednoczonych sekty ogólnego Kościoła i po wytłómaczeniu jego istnieniem braku należytego i jasnego sformułowania różnic, jakie zachodzą pomiędzy innemi wyznaniami chrześciańskiemi w Stanach Zjednoczonych, podaje p. Zmigrodzki pokrótce treść niektórych przemówień kapłanów rozmaitych sekt protestanckich, rabinów, mahometan, parsów, z których jeden twierdził, iż dualizm czcicieli ognia jest tylko rzeczą pozorną, a pojęcie to wyrobiło się wskutek niewłaściwego rozumienia nazwy Ornugda, który jest najwyższą istotą. Po braminizmie i buddystach, którzy nie zawsze jasno wyrażali swe myśli, przyszła kolej przemawiania na apostołów Bramo-Somay (Zgromadzenie Bramy), sekty powstałej w Indyach przed 60 laty, a która w swój system włączyła wszystko, co było w Biblii, Wedach, Zend-Aweście, Koranie i nauce Buddy. Przegląd wyznań, biorących udział w tym kongresie, kończy się „konfucyanizmem" i ciekawemi uwagami o sziratoizmie, który jest również pewnego rodzaju ogólnym kościołem (charakterystyczne to tworzenie się ogólnych kościołów, jednoczących w sobie rozmaite wyznania) obejmującym wszystkie inne wiary Japonii.

Zamykają książkę uwagi autora o przyszłości rozmaitych wyznań w Stanach Zjednoczonych, o stanowisku Kościoła katolickiego, jego szybkim rozroście, powadze i ogromnym wpływie, jaki wywarł na członków kongresu przemówieniami swych kapłanów: stąd nadzieja, że wobec innnych wyznań chrześciańskich, musi przyjść do powrotu ich na łono prawdziwego kościoła. *Dr A. M. Kurpiel.*



JOSEF SCHINDLER'S HÔTEL MUNSCH
WIEN.

Nasz Najdroższy Bracie
Michale!

Przeczytaliśmy Twoje prace – niemogłem dobrze tego odczuć – aby Ci nie powin-szować – Oby Ci Bóg we wszystkich Twoich zacnych przedsięwzięciach błogosławić raczył. Z prawdziwą przyjemnością i pokarmem dla ducha czytaliśmy o tym kongresie w Chicago.

Zdaje się – że tam – w tym fakcie – jest!

wyrażny - digitus Dei - Bo też do jedności i zgody wspó-
łczywał nigdy digitus dia-
boli -
Drugą rzeczą - jako faktem niemałej doniosłości, jest ten zbieg faktów jednej i drugiej półkuli naszej Ziemi -
W Rzymie - przez usta Leona XIII - przemawia i nawołuje cały świat do jedności ducha świętej a na drugiej półkuli - niby echo potęgi boskiej zwołuje Narody pod jeden Sztandar jedności - pokoju i wiary - „Quam bonum et jucundum habitare fratres in unum" - odzywa się

z serc tysiąca zgromadzo-
nych na Kongresie ludzi –
Do tego trzeba było do-
dać – jako czynniki – sprzyja-
jące bardzo tej myśli bożej –
= wszystkie, powiadam, – odkrycia
dróg – telefonii – elektryczności
etc – jednem słowem – to
wszystko – co zbliża ludzi do
siebie – były przyczyną i poka-
zały serca ich wszystkie.
Na kongresie zakończono:
Cześć Tobie Ameryko! Azja
dobre pracowała powszechności! Cześć
Tobie mój Bracie Kochany,
za twoją pracę – Ludzie o Tobie
zapomnieli i zapomną –
Ale Bóg Ci to wszystko
zakarbuje

wynagrodzić rzeczy —
Bądź pewien. Całuję
Cię serdecznie
Król Gustaw

P. S.
Czekamy możliwie pomyśl-
niejszej pogody — dziś o-
kropna słota —

w Ischl.

15 Mai 1884



Wydziały Mar. Michała:

Kochany Bracie!

Pismo już drugie, piątkowe odebrałem – Pozwalam sobie
dzwolam sobie czytać raz dla rozrywki, a powtó-
rze i z potrzeby – Ale wszystko w tej chwili – potrze-
buję mieć Adres od Ciebie do Pani Hrabiny Konstan-
towej Branickiej – Żony Jej Jadwigi – czy tak?
Następnie odebrałem pismo od ks. Mianow-
skiego z Krakowa – które Ci przesyłam – odczytaj-
że, zobaczysz, ktoś zadowolony. Pismo także
ks. Mianowskiego czytałem zostało mojem zapytaniem.
Pytałem Go: Co mówi ks. Knapiński o Twojej
pracy – On mi jeszcze odpowie – ale co napisał –
z przyjemnością odczytałem dziś raz z Tobą.
Całego Auxiliary jeszcze nie przeczytałem –
jestem w połowie pracy Twojej – Widzę, że
musiałeś ciężko i długo pracować nad zebra-
niem.
Polskę gorąco można dostać – zapisał – Ściskam Ciebie zawsze
serdecznie –

nych obserwacji i uzyskanych Wiadomości.
Prawdziwie. to zadziwiające - co za ruch u-
mysłowy jaka ożywiającości! to wszystko
czyni Ład - mądry Owego. Ta potrzeba wiedzy
i wiedzy zastosowanej do życia wsiąka
w masę ludu - jako woda do gąbki.
Ta praca 8. professorów dla 80. studentów.
to rzecz nigdy niemogąca się praktykować.
w Europie - a wszczególności w naszym kra-
ju - Tu on Professorem - i chodzi na lekcyę.
i bierze lekcyach jak mój najmniejszy - bo
ma żonę i sześcioro dzieci - trzeba je odzia-
nakarmić - i wychować. Owi Boże! na rzem-
ców i kramarzów - zamiast na professorów -
lekcyonujmy na obywateli Kraju. a czym
być Synem Bożka -
Tylko rzecz. co mi bardzo zajmowało. a zaj-
muje jeszcze bardziej - pozostawiam Projekt
pracy - to ta szybkość ruchu umysłowego.
ta gorączka Amerykańska - którą niem-

bez uczynków pochwały — Wszelka gorączka wytężenia siły - już dlatego samego jest godna pochwały. Obok tej gorączki: w działaniu - w handlu - w jeździe - w odkryciach nowego rodzaju - jest jakaś obojętność ducha - a może lepiej powiedzieć = obojętność duchowa - w kierunku do uczuć. Z tego - cóż napisał P.- je nie widzę ideałów - nawet o geniuszach mówić - wiele niezłych tworzy oryginalności ani w malarstwie - ani w rzeźbiarstwie. Ani o poetach wielkich - przypomnij je. A więc Ameryka - to młodzieniec. Cóż warta młodość bez ideałów? Europa zestarzała - i potrzebne są jej już ideały - Cofnijmy się na lat 1500 - było zupełnie inaczej - W owych czasach - Zamiast Ameryka wzięła duch z przeszłości życia - i z tą zmianą obojętnieją na wszystko co piękne - idealne i podnoszące nieśmiertelnego ducha ludzkiego. Takie moje zdanie -

Mrówcom całej powiedz.
Smuci mnie to bardzo – że umorzesz się bardzie-
bo – to teraz bardzo dla Ciebie musi być bolesna
i nieznośna w Paryżu praca.
U nas jeszcze chłodno – palimy w piecu –
Szkół jeszcze nie otrzymaliśmy pospólnie – z Kijo-
wa dobre wiadomości – wszyscy zdrowi i do-
brze się mają. Piotruś – podobno – wyjedzie z Ade-
lajdą – w drogę Boże! Chodzimy codzień na spacer-
ze z Mrysią codzień – księżyc niebieszczy – pobożnie
ludu Trzy mi uszcio – taka cicha – i szczera.
Moje listy nie chcą Ciebie nie zmuszają
do natychmiastowej odpowiedzi – Ty jesteś
zajęty – a ja poczekam – Zdrowie moje na
dobrej drodze – nie żałuję teraz tego – że mnie
zatrzymano w Ischlu – taka widać była wola
Boża! Całujemy Ciebie bardzo serdecznie,
P.S.
Piotr Gustaw
Nie zapomnij przysłać mi adres do Pani Hr.
Konstancji Jadwigi Branickiej 14
Może nam możesz przysłać jaki nowy świe[żej]
czytamy Gazety – czy franc. czy niemieckie 26. Maja
– bo nie wiemy co się dzieje na świecie – a może

[illegible] 22/5 46.

[illegible]!

418

Drogi i kochany [illegible]

Dziękuję najserdeczniej za [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] 100 [illegible] 2000, [illegible]

Do Braci! — posiadacie widocznie bez ideału! — Ba! — Ba jeszcze na to nie ma czasu — 20000 ludzi musi opanować taki obszar jak Ameryka — Oni jeszcze w tej fazie której pisarze mówią „umościć się i opanować ziemię" — a jeszcze daleko od „ludzie doskonalenia" — na dziś byle umieściç mi. I do [illegible] stają do tej pracy na pustyni i więcej się wytrwa, że wyłania to nie tylko głośno [illegible] i niewiary [illegible] — na pustyni [illegible] Czy to nie ideał? [illegible]

Chyba już zapomnieli o tych cnotach [illegible] — wstęp do średnich wieków — gdy [illegible] się dążyć nawet naszych ideałów — będą to walka bez świadomości [illegible] chcieliśmy czegoś lepszego — ale czego? To było dla nas niejasne — Amerykanie teraz w takich czasach żyją ale dążą do posiadania ideału z całą świadomością czego chcą i jak chcą ——— My ludzie posiadający ideały trwamy głowy na takie [illegible]

jest kongres religijny i przyjechanie ze-
wyznania. X. Charbonel w Paryżu, który
do tego dąży usilnie, jest za działaka
a tam nie jeden odrzut lecz cała sprawa
ośmielony stanie otwarcie przy tej sprawie
i całem sercem woła: „nie możemy przyjść do
jedności wiary!" – „Lepiej jest kto nie
widzi, że nie temu wszystko dąży" – „niech
tak będzie!" bo On to powiedział
czy to nie ideał
U nich nie ma czułostkowości, którą zwykle
gorzki opłakany a my rozwijamy polacy
żywiemy przeplatali – ale jest serce, jest
twarde realne uczucie, na którem się z
całą ufnością oprzeć można. – Co ty chcesz?
Żeby tam matka pieściła dziecko? – który
ręką? ... na jednej trzyma dziecko a w dru-
giej broni – – To nie przesada, to nie reto-
ryczny obraz, to jeszcze dziś macie w
Texas, Arkansas w New Mexico – t. j.
– Chcesz by ci ludzie po naszemu gwarzyli

zwłokami przy ciepłej wieczerzy? Ale w tej
chwili zbóje podciągli ogień pod nadanie
trzeba iść i bić się ---- Albo chcemy i
nie tak straszny lecz nie mniej groźny wróg
uderza na 3-ch lub spada z pałaszem - Wy
chcecie żeby oni delektowali się ideałami
ojczyzny jeszcze ziemi i zdobyć nie
opanowali, zbójcom nie mają się dać
rządzić i rządy od razu na obszarze - rządy
- Oni nie mają jeszcze narodowości. Prze-
dewszystkiem trzeba ten dom zbudować i
ten wielki dom - narodowość - oto te-
raźniejszy najwyższy ideał Amerykanina
to jego chrzest, jego credo, jego testament
---- potem przyjdą sztuki piękne i inne
poezje

5

27 Maja 1896.
Zgeld.

Ukochany Mój Bracie
Michale!

Przeczytałem całe „Auxiliare" – Nie znalazłem
nic przeciwnego wierze św. katolickiej – ani też
dwuznaczników nie spostrzegłem.
W przeszłem piśmie mojem do Ciebie. Zwróci-
łem uwagę tylko: że w tym ludzie Ame-
rykańskim, – tak szybko dążącym po drogach
cywilizacyi: a przedewszystkiem przemysłu,
ubywa Ideału, niczym poezyi w tem
szczególnie młodem pokoleniu Narodowości
i postępu na praktyczną stronę życia.
Więc mi się zdaje – że to raczej nie prawidło-
wy – Nawet ten Olbrzymi ruch reli-
gijny – o którym wspominasz w obu
pracach

twoich. i to piękne - i za to
cześć Ameryce ale i ten krok
tłumaczy się niezrozumieniem. O ta-
kiem dziele niezwykłem religijnym
mówi pismo św. „Exultavit gigas"
i da Amerykanie - oni przypomina-
ją w swoich chodzie tych przedpo-
topowych ludzi - których Pismo św. nazywa:
Gigantes. Mogę się bardzo mylić
wobec tego czynu Stolicy Apostol-
skiej. Ale jako katolicki kapłan
muszę dodać: iż Ewangelią wieku
i Konstytucja Amerykańska to jeszcze

wszystko – powierzenie Ojca Świę-
tego trzodom obszerniejsze znacze-
nie – Sama Ewangelia – nie stanowi
wszystko – Żywa nauka „idźcie nauczaj-
cie wszystkie narody" powiedział Pan
Jezus – otóż co stanowi duszę św. wiary
katolickiej. Dopóki narody nie uznają
jednego niewzruszonego w sprawach wia-
ry i moralności – mówiącego Ex Ca-
thedra Sti Petri – Papieża – przy
żadnym kongresie – i w 1900 – i za 900 lat
później nie będzie mowy powszechne-
go skutku – wszakże znane po-
wołanie muszą ze takiej jedności – oży-
żyć

[illegible] Ameryka na Kongresie - niemożna
żądać dzieł - że w tym niebu - chcia-
by nawet wyprawić Pomym do Szadu -
- widoczny jest - Dziękuję Ci -
Piszcie do nas. jak tylko masz
czas - mamy już ciepłą
porę - moje zdrowie lepiej
wygląda - o swojem chciej
nas zawiadomić -
Całujemy Ciebie
Serdecznie Pozdr.
Piotr Kurtan

Dear Sir!

J take much pleasure to send to you my pamphlet s. t. **Auxiliary** where J have given the description of the World's Congres held at Chicago 1893. The greatest part of it J have asigned to show the state of education in the United States.

J will return to this theme again, because J now search the documents respecting the question.

J will be much obliged to you if you woud send me the annual school-reports, the programs and descriptions of the schools, colleges, universities, e t c a e t e r a of your state

J am dear Sir yours faithfully

15/I 96 **Michel de Zmigrodzki**

p. t. adr.-Autriche-Galicie SUCHA près Cracovie.

[illegible] [illegible] 2 [illegible] 1869.

5/5 896

Przesyłam JWPanu „Prze-
gląd kościelny" z artykułami:
Kongresa religijne, stosownie
do wczorajszej obietnicy. —

Z głębokim szacunkiem
najniższy sługa JWPana i Przew. Ks. Prałata
Ks Dr. Władysław Bandurski, Sekretarz [illegible]

Z podróży X. jenerała Smolikowskiego po Ameryce.

Albano Lazlale 12 lipca
Willa Koll. Pol.

Idąc śladem poprzedników swoich: X. Hieronima Kajsiewicza i X. Waleryana Przewłockiego, którzy odwiedzali b'acią swoją duchowną za Atlantykiem, także i obecny przełożony jeneralny XX. Zmartwychwstańców X. Paweł Smolikowski wybrał się w kwietniu b. r. w podróż do Nowego świata, a obecnie po dwumiesięcznem pobycie w Ameryce wrócił już *ad suos penates*, do domu macierzystego w Rzymie. Podróż ta, jakkolwiek przedsiębrana głównie w sprawach obowiązkowych, dotyczących interesów i potrzeb owej familii duchownej, nastręczyła jednak czcigodnemu X. jenerałowi niemało sposobności do rozpatrzenia się w stosunkach amerykańskich wogóle, a w szczególności do poznania doli i niedoli, stron dodatnich i ujemnych polskiej emigracyi w Ameryce.

Ogólne wrażenia odniesione z tej podróży są wcale dodatnie; pospieszam podzielić się nimi z Szanowną Redakcyą, powtarzając to tylko, co słyszałem z ust najprzewielebniejszego X. jenerała. Na każdego Europejczyka robi Ameryka wielkie wrażenie; jest tu coś w powietrzu, co natychmiast człowieka, stawiającego nogę na tej ziemi, owiewa, przekształca, jednem słowem amerykanizuje. W istocie świat tu nowy, a tę nowość objawia nietylko w swej sile, w swej śmiałości, przedsiębiorczości, w swym wielkim geniuszu produkcyjnym, ale przedewszystkiem i nadewszystko w uznaniu coraz większem potrzeby i konieczno-

ści religii, w poszanowaniu jej praw i przepisów. Podczas gdy w Europie Kościół i religia wystawione są tak często na pogardę i pośmiewisko w tych krajach i państwach, których cała historya od samego zarania ich dziejów tak ściśle z Kościołem i religią się łączy i które śmiało rzec można, z Kościoła i religii wyrosły, w Ameryce przeciwnie uszanowanie i cześć otacza ustawy kościelne i przepisy religijne. Dość wspomnieć tak ważną sprawę, jak odpoczynek w niedzielę nad którą tyle się biedzą w Europie, a która w Ameryce jest załatwiona w duchu chrześciańskim. Jest tu prawo ogólne, z którem wszyscy się liczą i chętnie je zachowują, że w niedzielę wszystko zamknięte: poczta, telegraf, telefon; nawet kolej żelazna odpoczywa. Może to i zabytek anglikańskiego purytanizmu, ale nie wchodząc w ducha rzeczy, trudno nie przyznać, że sam fakt niewątpliwie daje wyższość społeczeństwu amerykańskiemu nad europejskiem.

Co się tyczy stosunków, panujących między wychodźcami polskimi w Ameryce, to zdaniem X. jenerała, nie są one ani tak opłakane, ani tak bolesne, jak przyzwyczailiśmy się sądzić w Europie. Jesteśmy zazwyczaj zbyt pochopni, aby to wszystko co słyszymy o działalności Polaków w Ameryce uważać za zabawkę, trochę za amerykański bombong (blagę), a bolejemy tylko nad niezgodą i rozdarciem naszych braci za Oceanem tudzież nad schyzmami, jakie się wśród nich pojawiają. Takie wyobrażenie o Polakach w Ameryce jest błędne. Dosyć przypatrzeć się ich działalności, aby wynieść to przeświadczenie, że to praca poważna: religijna i patryotyczna. Wobec olbrzymiej energii, sprężystości, rzutkości i werwy w działaniu, z jaką w Ameryce spotyka się na każdym kroku, nawet *l'improductivité slave* znajduje pewnego rodzaju bodźca do pracy. Polacy zaczynają się tutaj pozbywać zastarzałych wad swego charakteru narodowego, a uczą się od Amerykanów wytrwałości w pracy, energii, przedsiębiorczości, których nam zawsze brakło, a dzięki którym przychodzą nierzadko do wcale pokaźnych fortun. Uczą się dalej pracować wspólnie, zjednoczonemi siłami, czego dowodem bardzo liczne towarzystwa, które ciągle powstają i rozwijają energiczną działalność, tudzież przeróżne spółki, które obracając znacznymi nieraz połączonymi kapitałami, mogą podejmować większe przedsiębiorstwa i spekulacye finansowe. — Jest to druga bardzo ważna dla nas zdobycz, bo drugi brak nam właściwy, a przyczyna wszystkich klęsk naszych to to, że nie umieliśmy pracować wspólnie, a przeto nie mogliśmy nigdy nic trwałego zbudować. W Ameryce to wspólne działanie nie jest już teoryą. Przywiązani całem sercem, jak wszyscy Amerykanie, do wolności i swobód tutejszych, Polacy osiadli na wolnej ziemi amerykańskiej pielęgnują jednak w sobie i dzieciach swoich wszystkie ideały narodowo-religijne i w znacznej większości stoją wiernie przy Bogu, Kościele katolickim i narodowości polskiej. Dowodem tego dwieście kilkadziesiąt kościołów polskich w Ameryce, wznoszących ku niebu wieżyce, by bronić świętej katolickiej wiary i sto kilkadziesiąt szkół polskich, które mają ustrzedz od wynarodowienia dzieci polskie — wszystko wzniesione ofiarnością i groszem tutejszej „Polonii.“ Pragną też być jedno z Polakami w Europie, serce mają zwrócone ku wspólnej Matce-Ojczyznie nad Wisłą i Wartą, a łączność swoją ze „starym krajem“ stwierdzają przy każdej sposobności, czego świeżym dowodem rozliczne zaproszenia jakie porozsyłali do znamienitych i wpływowych osób w Galicyi, w Poznańskiem i na Szląsku, wzywając ich do udziału w polsko-katolickim kongresie, który się ma odbyć 22 września b. r. w mieście Buffalo.

A cóż powiedzieć o schyzmach i o kościołach „niezależnych?“ Smutny to zapewne i nader bolesny objaw, ale złe nie jest znów tak powszechnem, jak to wyobrażamy sobie u nas w kraju, a w skutkach swoich nie będzie może ostatecznie tak zgubnem, skoro jest przeciwdziałanie. — Od księży złych i przewrotnych niemniejszą, owszem większą jest liczba kapłanów sumiennych, poważnych i statecznych, którym chwała Boża i dobro powierzonego ludu przedewszystkiem leży na sercu, którzy mu też przyświecają dobrym przykładem zgody i miłości w pojmowaniu i wypełnianiu podwójnego obowiązku, jaki na nich ciąży: religijnego i obywatelskiego. Tak naprzykład parafia św. Stanisława Kostki, najstarsza i najludniejsza ze wszystkich parafij polskich w Chicago, zarządzana przez X. X. Zmartwychwstańców, jest śmiało rzec można, głównem tętnem życia religij-

nego, punktem zbornym wszystkich Polaków, trzymających z religią i Kościołem. Pracuje przy niej kilkunastu XX. Zmartwychwstańców, a zaledwie mogą pracy podołać. Każdej niedzieli i święta odprawiają się tutaj cztery sumy z czterema kazaniami, a na każdej sumie napływ wiernych jest niezmierny. Setkami i tysiącami przystępują oni do spowiedzi i Komunii świętej tak, iż prawdziwie rozweselającym jest widok, jak ten lud garnie się do Boga, jaki jest ofiarny, gdy idzie o chwałę Bożą, jakiem uszanowaniem i miłością otacza swoich Ojców. Nie brak i w innych miastach czy osadach zacnych kapłanów polskich, ogrzanych duchem Bożym, którzy pracują cicho, ale po Bożemu i skutecznie; nadzieja w Bogu, że liczba tych ostatnich wzrastać będzie z rokiem każdym, skoro przestaną napływać do Ameryki ze wszystkich stron Polski szumowiny duchowieństwa, najgorszego nieraz gatunku, a natomiast seminaryum miejscowe w Detroit i Kolegium polskie w Rzymie, dostarczać będą Polakom amerykańskim coraz więcej księży gorliwych, wykształconych i karnych. Wtedy nastąpi ład, skład, harmonia, jedność i miłość, a ustąpią chwasty i kąkol, ustaną skandaliczne sceny, przynoszące ujmę i hańbę stanowi duchownemu, a nieobliczone szkody moralne i wieczną zagubę tylu duszom. Zresztą podobne rozterki i schyzmy są prawie nieuniknione, jeżeli zważymy, że Polacy przechodzą obecnie w Ameryce pewną fazę przejściową. Podobnie Irlandczycy, choć najgorliwsi katolicy, a nawet Niemcy, szumieli i burzyli się swego czasu. Niesforność, wrodzona Polakom w połączeniu z butą amerykańską, z wolnością niczem prawie niekrępowaną, nic dziwnego, że czasem traci równowagę.

Najprzew. X. jenerał ma jednak mocne przekonanie, że te schyzmy, choć tak bolesne, przyczynią się właśnie do wzmocnienia naszego katolicyzmu i sprawią, że ten katolicyzm, który w nas jest często więcej uczuciowy, niż rozumowy, przez takie próby i przejścia utrwali się i przejdzie do samowiedzy.

Dobrą otuchę w tym względzie daje na wskróś katolickie usposobienie ludu polskiego, który jak u nas, tak i w Ameryce, powolny zawsze względem duchowieństwa, daje do czasu posłuch zbłąkanym uwodzicielom i wyzyskiwaczom i idzie za nimi, ale w końcu ich porzuca i odwraca się od nich, skoro tylko pozna ich prawdziwą ortodoksyę. Toż nierzadkie są przykłady, że taki ksiądz odstępca i schyzmatyk, opuszczony od swoich owieczek, musi się upokorzyć, wyrzec się swoich błędów i prosić biskupa o przebaczenie. W końcu nie od rzeczy będzie nadmienić, że wzmiankowany już wyżej polsko-katolicki kongres, przygotowujący się na wrzesień b. r. w Buffalo, obok wielu innych ważnych i piekących spraw, obchodzących społeczeństwo polskie w Ameryce, także nad tem obradować będzie, jakby położyć tamę propagandzie upadłych księży i innych uwodzicieli, chcących robić interesa na łatwowierności polskiego ludu. Wobec tego nie można dość zachęcać zarówno świeckich katolików poważnych i wpływowych, jak zwłaszcza kapłanów zacnych i wymownych naszego kraju, aby nie zważając na trudy dalekiej podróży, jeżeli im tylko czas i okoliczności pozwolą, brali udział w obradach kongresu w Buffalo, a mogliby braciom naszym za Oceanem nieocenione oddać usługi i nie mało przyczynić się do tego, aby „jedność, która buduje, raz już położyła koniec niezgodzie, która burzy i rujnuje."

A. B.

CZAS z Soboty 8 Sierpnia 1896.

Rzym 4 sierpnia.

Świeżo już szanowna Redakcya ogłosiła moje wrażenia z podróży, odbytej po Ameryce północnej, a więc i osądziła, że warto się niemi podzielić z publicznością, dodam przeto niektóre uwagi, które mi przyszły przy czytaniu owej korespondency z Albano, a zarazem chciałbym małe podać sprostowanie. To, co powiedziano o odpoczynku niedzielnym, że nawet stacye kolei żelaznej i biura telegraficzne i pocztowe są w niedzielę zamknięte, a dodam: i tramwaje nie kursują, chyba te, co przewożą ludzi do kościołów odległych — to wszystko rzeczywiście widziałem, ale tylko w Kanadzie. Zapewne w opowiadaniu mojem niedosyć jasno to zaznaczyłem i mogło się słuchaczom moim zdawać, że tak jest wszędzie. Niemniej prawdą jest, że w całej Ameryce północnej uszanowanie dla religii mają wielkie. W Waszyngtonie obrady parlamentarne zaczynają od modlitwy, do której odmówienia prezydent Stanów Zjednoczonych zaprasza nieraz kapłana katolickiego. Na ulicach nie widać nic takiego, coby obrażało uczucie przyzwoitości. Podobno w Nowym Jorku od czasu do czasu chodzi kapłan katolicki z policyantem po mieście i wskazuje temu, coby należało usunąć. Mówiono mi, że na wystawę chicagowską nie przyjęto z Europy przysłanych niektórych obrazów. W restauracyach nie widać innych wizerunków, jak tylko bardzo przyzwoite i poważne. „Żadna lady inaczej nie byłaby weszła do restauracyi“ — powiedziano mi. Kapłana w całej Ameryce nadzwyczaj szanują, a osobliwie kapłana katolickiego. W ciągu mego tam pobytu, odwiedzając nasze misye, musiałem przejeżdżać ogromne przestrzenie. Otóż prawie zawsze miałem bilet jazdy albo za darmo, albo za pół ceny, jedynie dlatego, że jestem *clergyman* (kapłan). Postów katolickich nikt tam nie wyśmiewa, ani się im dziwi. W restauracyach na kolejach niema zwykle do wyboru potraw; są jedne dla wszystkich. Całe śniadanie, cały obiad odrazu przed gościem stawiają, nie pytając, czego sobie życzy. Otóż w wielu miejscach kapłanowi katolickiemu dają w piątek potrawy postne. A jeśli tego nie uczynią, dość powiedzieć, że się je z postem, zaraz zabierają mięso, a przynoszą ryby i jaja. Ta religijność często nie jest właściwie religijnością, choć między Amerykanami wielu jest niewierzących. Pochodzi ona nieraz w części z uszanowania dla władzy, które Amerykanie mają w wysokim stopniu, a które sprawia, że chętnie widzą, gdy kto przestrzega przepisy swego Kościoła — w części z miłości dla wolności, która znowu każe zostawiać każdemu zupełną swobodę.

Amerykę zowią krajem wolności. I słusznie. Można powiedzieć, że w Ameryce jest prawdziwa wolność i że tam ją, jak trzeba, rozumieją; i to właśnie wszystkich tak do Ameryki przywiązuje. Wracając do Europy na statku, zbliżyłem się do starego chłopa słowackiego, wracającego do Węgier, aby, jak mówił, w ojczyźnie złożyć swe kości. Pytałem, czy mu źle było w Ameryce? — „O, gdzie tam! tylko w Ameryce jest prawda (sprawiedliwość)“ — odpowiedział z mocnem przekonaniem. I w samej rzeczy, w Europie wolność jest w wielu krajach dla jednej tylko partyi, tej, która stoi u steru rządu; dla innych niema tam ni praw, ni wolności. Przykładem tego takie wolne kraje, jak Francya, Włochy. W Ameryce przeciwnie: wolność jest dla wszystkich. Amerykanin nie zniesie, aby wolność była uciśniona nawet w przeciwniku politycznym. Stanie wtedy w jego obronie. Zacytuję tutaj najświeższy wypadek, który charakteryzuje Amerykanów. — Ostatnia legislatura stanu Illinois uchwaliła była prawo, aby na każdej szkole, publicznej czy prywatnej, powiewała chorągiew amerykańska. Powód do tego był, że szkoły wychowywały dzieci amerykańskie, to jest urodzone w Ameryce, na Polaków, Niemców itd., a nie na Amerykanów. Miała więc ta chorągiew być niejako zatwierdzeniem praw Ameryki. Ale i to nawet wydało się pogwałceniem wolności, i teraz świeżo prawo to uznano jako przeciwne duchowi konstytucyi Stanów Zjednoczonych.

Jest wprawdzie i w Ameryce partya, dążąca do kulturkampfu, wymierzona naturalnie przeciwko katolikom. Są to *Epiści*, od trzech liter A, P, A (American Protective Association) nazwani. Ale dotychczas oni miru u Amerykanów nie mają. — Podobno Mac Kinley, kandydat obecny na prezydenta, do tej partyi należy. Przynajmniej w dziennikach stronnicy jego starali się koniecznie go od tego zarzutu oczyścić, z obawy, by przez to nie stał się niepopularnym. Dowód to, jak mało znaczą Epiści.

Kościół katolicki cieszy się dotychczas zupełną swobodą. Polacy z niej korzystają i w Chicago urządzają corocznie wspaniałą procesyę na Boże Ciało po ulicach, w czasie której ruch kolei żelaznej miejskiej i tramwajów wstrzymany, co w Ameryce wiele znaczy. Widziałem w Detroit, jak wojsko na ulicy się szykowało i musiało ciągle zmieniać pozycyę ustępując tramwajom, które na chwilę się nie zatrzymywały. Czy ta wolność dla Kościoła potrwa długo, nie wiemy — powiadał mi jeden z księży amerykańskich — ale tak, jak dziś jest, jest nam bardzo dobrze i nie możemy sobie niczego innego życzyć. Dziwnie też, jak wszyscy, co tylko w Ameryce choć krótko pobyli, Amerykę kochają. Jak przyjedziesz z Europy, to cię zaraz każdy pyta, jak ci się podobała Ameryka i najszczęśliwszy, kiedy mu ją chwalisz. — To było też pierwsze pytanie, jakie mi uczynił X. kardynał Satolli w Waszyngtonie. A kto się urodził w Ameryce, ma sobie za zaszczyt, iż może się nazwać Amerykaninem. Jeśli nim jest Irlandczyk, obraża się, gdy się go nazwie Irlandczykiem. „Kochamy nasz kraj, z któregośmy wyszli — powiadał mi jeden z nich — pomagamy mu chętnie, ale prawdziwymi jesteśmy Amerykanami."

Nawet Polak, w którym tak silne uczucie polskie, odpowie ci: „jestem Polak, ale amerykański" — a nie można większej zrobić przyjemności chłopakowi, wśród Polaków nawet, jak kiedy nazwie się go *American boy*. Czy takie usposobienie nie wpłynie z czasem na zatratę w nich polskości — to rzecz przyszłości, to także od nas zależy. Ale to pewna, że Amerykanie wyrzeczenia się narodowości, od naszych nie wymagają. „Cieszę się — mówił miesiąc temu X. biskup Foley do seminarzystów polskich w Detroit — cieszę się, iż staliście się obywatelami tego wolnego kraju, lecz nie zapominajcie o waszej drogiej Ojczyźnie, której dzieje znam i często ubolewałem nad prześladowaniem, jakie wasz szlachetny naród wycierpieć musiał. Miłość dla waszej drogiej Ojczyzny, uczyni was lepszymi obywatelami kraju, w którym mieszkacie." Tak do nas mówią Amerykanie. Ale czy sami z czasem Polacy w Ameryce, nie zapomną o Polsce w Europie? Trzeba, sądzę, by ta ostatnia swej siostrze się przypominała, a okazyą doskonałą byłby obecnie zebrać się mający kongres polsko katolicki w Buffalo.

Jak stoją Polacy w Ameryce pod względem narodowym i religijnym, dostatecznie w korespondencyi z Albano opisano; tu dodam parę szczegółów i parę uwag. Bezprzecznie Polacy w Ameryce bardzo wiele korzystają. Nabierają amerykańskiego sprytu, rzutkości i pracowitości. P. Modest Maryański, który w amerykańskich polskich dziennikach, bardzo rozumne robi spostrzeżenia i trafne daje rady, nie waha się twierdzić, że gdyby część jakaś z emigrantów polskich wracała do Polski, mogłaby stać się rozsadnikiem nowych idei, a mianowicie tej idei, że każda praca, chociażby najprostsza, byle uczciwa, jest poszanowania i czci godna. I rzeczywiście tego się Polacy dopiero w Ameryce uczą. My wstydzimy się pracy. Handel i przemysł niegodny był szlachcica; to też handel i przemysł u nas w obcych jest rękach. Chłop nasz, trochę się poduczywszy, gdy skończy choćby pierwszą klasę gimnazyalną, już do roli nie wróci, rzemiosła się nie chwyci. Nazwa dorobkiewicza w Polsce, to miano obelżywe. Tam przeciwnie. Taki p. Kiołbassa, notaryusz, niedawno skarbnik całego miasta Chicago, znakomity pod każdym względem obywatel, tem się publicznie szczyci, że „my ludzie prości, pracą do tego, co mamy i czem jesteśmy, dorobiliśmy się." Amerykanie żadnej pracy się nie wstydzą. Straci kto jaki urząd, jakie miejsce, nie zakłada rąk i nie mrze z głodu wstydząc się żebrać, ale szuka sobie jakiejś innej pracy. Pójdzie do fabryki, będzie do czasu choćby kamienie nosił; żona jego lub córka, jeśli także nie do fabryki, to się najmie do restauracyi za usługującą i nikt tego za złe im nie weźmie. Byłem zdziwiony widząc w restauracyach z taką powagą i dystynkcyą usługujące niewiasty. Powiedziano mi, że między niemi są osoby z bardzo dobrych domów, które tym sposobem zarabiają. Pracują też tam i Polacy bardzo, a pracują wszyscy.

przyjrzeć się wszystkiemu. Ciągle tam spowiedzi i komunie. Do chorych wciąż wołają, tem więcej, że Polak tak się boi umrzeć bez Sakramentów, że trochę cięższej zachorowawszy, zaraz posyła po księdza. Szkoła parafialna liczy około 4000 dzieci. Za mojego pobytu przygotowywano dzieci do pierwszej Komunii. Było ich 500. Obok ogromnego i pięknego kościoła jest również wielka szkoła. Tam są klasy dla szkoły parafialnej, klasy dla formującego się gimnazyum, które także nie kto inny tylko księża prowadzić muszą. Są w szkole sale dla odbywania mityngów. Trzeba bowiem wiedzieć, że jest przeszło 30 Towarzystw w parafii św. Stanisława, a każde Towarzystwo raz na miesiąc co najmniej ma swoje posiedzenie czyli mityng. I znowu nie kto inny, tylko proboszcz, jest duszą owych mityngów. Znajduje się w szkole sala dla śpiewaków, dla prób chóru parafialnego. Jest wreszcie ogromna sala, jak cały gmach szkolny, dla przedstawień dramatycznych. Byłem na jednem takiem przedstawieniu i wyszedłem zachwycony, bom się nie spodziewał znaleźć tyle wykończenia, tyle prawdziwego talentu. Prawda, że do Towarzystwa dramatycznego należą osoby także z wyższych klas, jakbyśmy w Europie powiedzieli: Pani Kwasigroch, córka p. Kiołbassy, p. Jóźwiakowski z żoną i niektórzy inni. Grali wyśmienicie; to mię nie dziwiło. Chór prowadził p. Kwasigroch, reżyserem był p. Zachajkiewicz, obaj już do Ameryki przybyli z odpowiedniem wykształceniem, a p. Zachajkiewicz już we Lwowie znany był, jako uzdolniony pisarz. Ale ogół są to robotnicy, po większej części we fabrykach pracujący, którzy przychodzą do szkoły naszej wieczorami, po całodziennej pracy ćwiczyć się w śpiewie i odbywać próby. Tu także główną dyrekcyę dają księża. W Ameryce kapłani muszą nawet teatrem się zajmować. Czy to rzecz odpowiednia? pomyślałem sobie. W Ameryce nikogo to nie razi, a kto zna stosunki tamtejsze, musi uznać to nawet za konieczne. Trzeba bowiem zważyć, ile przez to dobrego się robi. Sztuki które grywają, są pod cenzurą księży. Przedstawiają się utwory nietylko moralne, ale podnoszące uczucia religijne, a co więcej, wyrabiające pewne zasady religijne Jest to więc rozrywka, która odrywa od innych rozrywek, a ks ta'ci nie pomału.

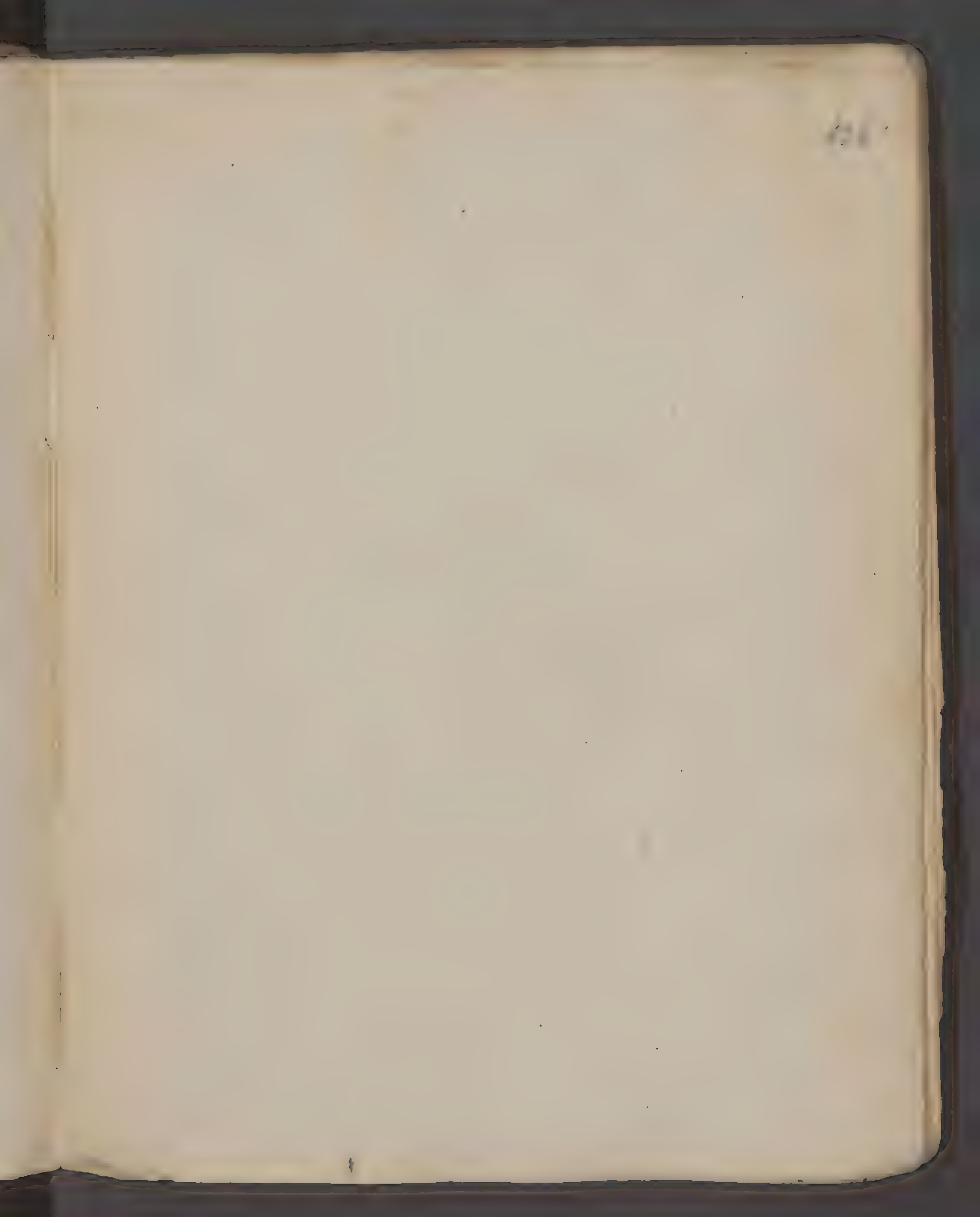
X. Paweł Smolikowski.

rotę przyjmują:

zędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia
kiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Ba
biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej
przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym dru-
, każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie
0 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę**
w ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica
. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowsk
fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także
ipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także
nberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl
Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp
4 ct.) sprzedaje w Bochni handel A. Ziętkiewicza.

Trzeba np. przyjrzeć się pracy parafialnej plebanów tamtejszych! Mówił mi jeden z dawnych alumnów kolegium polskiego, który już w kraju jakiś czas zastępował swego proboszcza, że praca parafialna w Europie nie da się nawet porównać z pracą parafialną w Ameryce. To też księża polscy dokonali w Ameryce prawdziwie wielkich rzeczy. Żal serce ściska, kiedy się tam dopiero przekonywa, jak niesłusznie duchowieństwo polskie amerykańskie jest osądzane w Europie, gdzie wiedzą coś o nas Zmartwychwstańcach, z tego, co pisywali w swych listach X. Kajsiewicz i X. Przewłocki, i słyszą o złych księżach, którzy wywołują niepokoje. O dobrych, gorliwych księżach świeckich nic się nie wie, bo nikt o nich nie pisze, bo oni pracują w cichości. Prawda, że w ostatnich czasach do osławienia duchowieństwa polskiego w Ameryce przyczyniły się częste schyzmy. Lecz czegóż one dowodzą? Że złe na wierzch wychodzi, bo wszelką ma do tego w Ameryce wolność, to nic dziwnego; ale trzeba wiedzieć jak reszta duchowieństwa z tem złem walczy, i według tego dopiero sądzić o całem duchowieństwie. „Wy tam macie jednego Stojałowskiego — powiedziano mi w Ameryce — i rząd wam pomaga, a rady sobie z nim dać nie możecie. My mamy tu takich kilku, jednak powoli dajemy sobie z nimi radę.“ Fakt jest, że schyzmy te ograniczają się do małej tylko liczby uwiedzionych, obałamuconych. Lud nasz mało jest oświecony, a ma wielką cześć i zaufanie do swego księdza i wierzy mu ślepo. Powiadam do swego, to jest do polskiego księdza, bo obcym niedowierza. W tem jest brak pewien uczucia katolickiego i pod tym względem stoimy niżej np. od Irlandczyków, którzy każdego księdza katolickiego szanują. W New-Yorku na ulicach wciąż mi się ktoś kłaniał. Pytałem, kto to może być taki? To z pewnością Irlandczyk, odpowiadano. Gdy więc taki ksiądz polski, jak np. X. Kozłowski w Chicago, powie ludziom, że on biskupa nie słucha, bo biskup nie Polak, a tylko Irlandczyk, a więc niema prawa do Polaków; gdy z ambony przeczyta przez siebie ułożone listy Ojca św. do niego pisane, w których Papież go chwali za to, a przytem tercyarkom św. Franciszka opowiada o swoich widzeniach i rozmowach ze św. Franciszkiem; lud ciemny wszystkiemu wierzy i ma go za świętego. Ale takie rzeczy muszą kiedyś ustać, bo w końcu lud przejrzy. Jeden z księży irlandzkich powiadał mi, że podobne schyzmy i między nimi w początkach bywały i między Niemcami. Nie było dość księży na masę emigrantów, biskupi musieli brać każdego, co się nawinął, a przychodzili sami najgorsi. Zupełnie tak samo jak u nas, i u nas więc z czasem się uspokoi. Dziś Propaganda wydała rozporządzenie amerykańskim biskupom, aby nie przyjmowali żadnego Polaka, kleryka czy kapłana, bez poprzedniego odniesienia się do niej, a Propaganda podejmuje się zasięgnąć potrzebnych informacyj. To najskuteczniej zapobiegnie dalszym schyzmom. Tymczasem te, co były i co są jeszcze, to przynajmniej, zdaje mi się, sprawiają dobrze, że się przyczyniają do lepszego oświecenia się w wierze ludu polskiego. Potwierdziło mnie w tem przekonaniu, kiedym słyszał przemowę jednego z obywateli chicagowskich, szewca z profesyi, mianą z okazyi pewnej uroczystości. Mowa jego była prosta, bardzo prosta, ale dziwnie piękna. Opisywał on dobre czasy dla Polaków w Chicago, kiedy jeszcze schyzm nie było, a potem z takiem uczuciem schyzmę odmalował, że i sam się rozrzewnił i wszystkich obecnych do łez poruszył. „Mówią nam — rzekł w końcu — że my biskupów słuchać nie mamy, bo to Irlandczycy, powiedzą może, że i Papieża słuchać nie trzeba, bo on Włoch — stworzymy sobie naostatek jakąś wiarę nową, wiarę polską!“

Aby dać jakieś wyobrażenie pracy parafialnej w Ameryce, chcę tu na końcu wyliczyć to, co się robi w parafii św. Stanisława Kostki; bo i największa to parafia (liczy około 50,000 dusz) i mieszkając przy niej, miałem sposobność lepiej

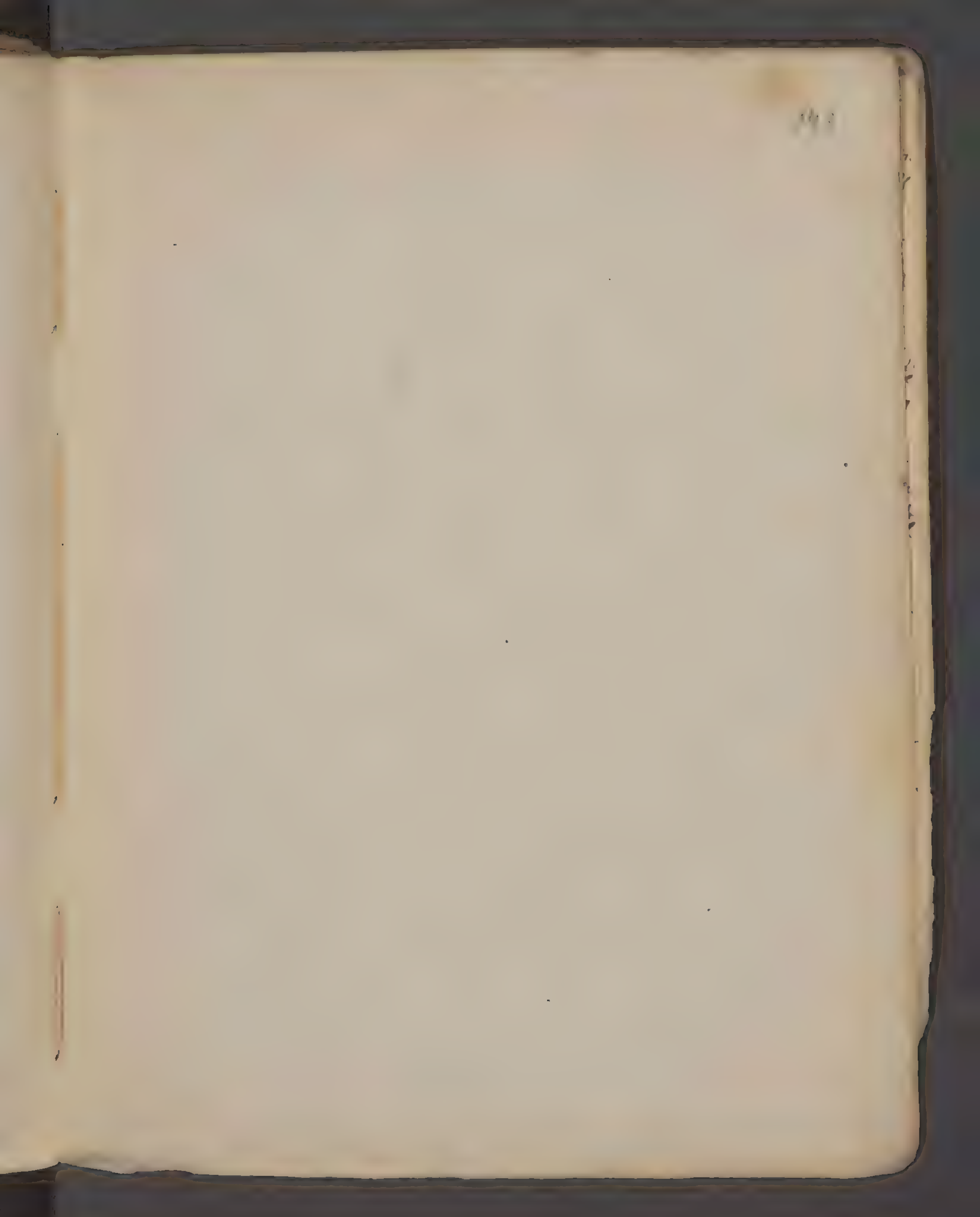


22 May 1897

M Earl 1812

April 1873.

Joseph Bowers



Hamburg

Dawne parzyki —
widok morskiego chorobliwy

— pierwszy wieczór koncert — sen w kajucie kołysanej
— Drugi dzień Zanand
Southampton — morze —
droga wyprasowana —
— w pierwszej chwili fale
wody jak lód popękany
— kiwanie do rzeki głowami
— leżanie rzędem na pokładzie
Trzeci dzień — Taniec
— wyjście na pokład
— obrzydliwy szpital

opis okrętu

Każdy Amerykanin zaczyna mowę od drwiny lub od ustępu który uderzy i tym zyskuje słuchaczy

II

Ludność - przemysł - handel

Życie na ulicy - życie w rodzinach - szkoły

nauki - sztuki piękne - polonja

Linja ziemowa przez Bufalo — 3 929 214 - 20.668.000 ...

Okolica ta przyłączona do — w połowie XVII odkryło Jezuici ...

Stanów Zjednoczonych 1778-79 · Illinois Wilhems... 12.259 ludzi

pierwszy raz nazwa Chicago 1780 - 1805 Fort - 1812 wzięty - 1814 odbudow., około roku 30 ... Illinois ...

Najpierwsza liczba ludności

w roku 1835 - 3265 m. 398 ...

w roku 1848 - 20023 — 0 20 mil ...

od 83 budowaną ...

w roku 1861 - 120000

... 1871 - 334000 - 41

Obecnie - 1.500000

rocznie 60000 zatem 1940 - 5000000

to przegląd powiększania się

l. ...

Charakter tych którzy wychodzą · ugorz.

na nowe życie

jak kobieta stoje

jak dzieci

Stara rasa Ameryki nie płodna

... przyroda ... Chic. 1830 organizacji Cook County 1832 - pierwszy hotel i pierwsza ... 12 ... z których tylko 4 ... - Lobuz ... 1833 pierwszy numer gazety - ... w 33 ... tylko 4 ... (4) - 10294 a w 34 ... 1854 - 44.602 ... 1864 - 2172.866 1891 11.000.000 ... r. 1820 ... wody ... do r. 50 ...

N. York 13, Londyn 12, Liverpool 10, Hamb. 4.

... 60000 ...

Z tego główne typy charakt. przedsiębiorców

Przemysł na ogromną skalę
spółki – podział pracy

Chicago geograficzna pozycja – Michigan 61.340
251.255
jezioro i kanały

Uber – 14 – Michigan Huron – 5 – 3ne
– 98 – Ontario

strata Tortugi ½ tego co ...
a więc – 22 %
powr. kanał. St. Maria 1891 – 9.?44
8.900.000 ton
przez 7 mil

50 r. – dopier 42 mil

koleje żelazne – 1847 pierwsza – Central Utah ... rocznie 2.500.000 ...

Handel zbożem – Elewatory – 1838
104.000.000 – 91

przed 1871 – ... 7019 ...
91 88.200
1854 – 6.500.000
64 40.500.000
70 70.000.000

Handel drzewem – ...
1847 – 32.000.000 stóp – 1869 – 997.?000000

Handel bydłem 1839 – 4000 sztuk
1868 – 35346
... 14 204.880 sztuk
wartość 239.500.000 dol.

Stack jardy

Banki – 18 ... 180.000.000 – w 1871 centralny ...
...ów 810.000.000 – W 1890 – 4.093.000000 – 91 – 4.456

pocztę – 91. – 254.500.000 a 3 214.000 ...
... jak ...

Dzienniki . 20 000 000 funtów wydaje z Chicago
Herald . 425.000.

Ruch na ulicy

publiczności Tam – nie mniej słodki bo ciągle jedzi

ogromna ilość omn.

busów i kolejki miastowej?

kolej na pierwszym piętrze

trotuar na pierwszym piętrze

dzieci gazeciarzki

Reklama – ~~wszy~~ afisze

afisze na domach

w wagonach po przez życie dolarów

afisze na workach z maszyny

okręt na ulicy

kobieta w jeneralskim stroju

W oknie wystawowej reklama wentylowa i ruchoma

Dnie wrzawy (?) narodowe

Wędrówka narodów

Ludzie ogromni – wozy proch – dym i tusz rzeczywistości i wiele ciasta z generałami forma życiowa

Zupełny kontrast życia
wieczorem – Club we wsi.
– Cześć miasta robotnicza
wszystko na ulicy –
ulice potoczone od brudu
rozlane. i zaśmiecone dzieci
– Cześć miasta parkowa
– Typy willi amerykańskich
na zewnątrz. i wewnątrz
tarasy i krzesło na
biegunach – z wszystkimi
złotem ne tym przepychu
– Gościnność bez ceremonii,
Pani zaprasza do domu
że jej gości.
Być koniecznie w takim
razie –
Zaprosiny do przyjaciół
– Zaprosiny na obiad

receptje w domu i po
za domem.
Willa J. Palmer.

Na ranczu i do teatru
Wszędzie widzę dziwny
Moja nauczycielka
prawo amerykańskie
Zdarzenie w wagonie
Po za …

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] 20 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] że [illegible]
[illegible]
się [illegible] jako ten [illegible]
[illegible] a wsi [illegible] i [illegible]
[illegible] z jakiemi [illegible]
na te zgromadzenia [illegible]
[illegible] nie jest [illegible]
a zawsze się [illegible]
[illegible] co [illegible]
[illegible]
[illegible] ludzi [illegible]
nie [illegible] a [illegible]
[illegible]
-wsi [illegible] się [illegible]
tych ludzi [illegible] się [illegible]
[illegible]

Kobieta Amerykańska w Anarchiarz

Nr. 7. 20–26. 48–51. 67–69.

Kobietą amerykańską zajmują się teraz dużo pisarze obu półkuli. Paweł Bourget w szeregu artykułów kreśli w *Figarze* sylwetki kobiet amerykańskich, temu samemu przedmiotowi poświęca pióro L. Lacroix w *La Vie Contemporaine*. Jak twierdzą rzeczy świadomi, z kobiet świata całego Amerykanki najwięcej podobne są do Paryżanek. Fizycznie jest ona mniej wiotka i mniej delikatna, ale ma dużo wdzięku, dużo kokieteryi wrodzonej, dużo dobrego smaku zarówno w postępowaniu, jak w tualetach. Przejdźcie się po Piątej Alei w Nowym Jorku pomiędzy godziną 3 a 5 po południu a zwróci waszą uwagę znaczna liczba spotkanych pięknych kobiet. W Chicago, w Baltimore i w Bostonie znajdziecie również bardzo piękne typy kobiece. Amerykanki zamężne bywają bardzo dobremi matkami, ale zdają się ukrywać pilnie swoje uczucia macierzyńskie. Nie mają one tych „eksplozyj" pocałunków i uśmiechów, tak zwykłych w stosunkach pomiędzy matkami a dziećmi w Europie. Przez cały dzień niemal dziecię pozostaje w *nursery*. W podróży często zdarza się spotkać pary małżeńskie, podróżujące z dzieckiem; otóż prawie zawsze w takich razach ojciec trzyma dziecię na rękach, bawi je gdy matka udrapowana w pledy, siedzi spokojnie w rogu wagonu i czyta książkę. Amerykanki nie mają równi ż zbytniego przekonania do zajęć domowych. Bogate zdają cały zarząd domu w ręce służby, uboższe wolą mieszkać z mężem w hotelu lub pensyonacie, niż urządzić sobie swoje gniazdko wygodnie. To też Amerykanka, mając dużo wolnego czasu, wszystkiem zajmuje się potrosze: trochę pisze, trochę czyta, trochę gra, trochę rysuje lub maluje, trochę oddaje wizyty, i trochę — nudzi się w swoim fotelu na biegunach. W Ameryce prawie nieznana jest edukacya prywatna. Nawet milionerowie, jak Armour lub Pullman, posyłają swoje dzieci, zarówno chłopców jak dziewczęta, do szkół publicznych.

II

Polonia

1.500.000 a może 2000.000

- W Chicago 9 paraf. najwięcej po pożarze - 5 dok.

kościoły - szkoły

Towarzystwa kościelne

[illegible]

powstanie kościołów

polskie dzieci

Dwa wielkie Stronnictwa

Zjednoczenie

Związek

Zjednoczenie z religii

i to wszystko budzi

Zarówno tych księży

i intrygi

W Chicago O.O. Zmartwychwstańcy

Niewynarodowiony się

Przejazd okrętem - choroba
pokarm -
Dom emigracyjny w N. Yorku
Cała wielka potrzeb przewoż-
nie Anglicy, - przechodzi
do Chicago - lub dalej.
Karta życia
Zarobek - jak tam idzie
rzemiosło - szewstwo
krawiectwo - introligator
Dostaniesz robotę - dobrze
Nie dostaniesz źle bo stracisz
tylko pieniądze i zapomnisz
o sobie - Jak idzie rolnictwo -
Zatem nie wyjeżdżać ludzie
nie mając oprócz drogi
jeszcze jakich parę złotych
żeby przeżyć z dwa dni a
pieniędzy tych nie brać z
sobą, ale dobrze razy.

Portane do zbiorku zdan wydanych przez John Henry Barrows

Les Abrégeanseur m'ont demandé : eh bien quel résultat de ce congrès ? Qui s'est converti et à quelle religion ? - La religion ce n'est pas un habit lequel on change tant qu'on veut ce n'est pas même un système philosophique c'est le sentiment le plus profond de l'âme humaine. Personne et jamais n'est pas encore converti en espace des quelques jours. Il en faut un changement du fond même du coeur - Or les résultats du congrès appartiennent à l'avenir - et pas aujourd'hui. Il nous a montré un éclatant triomphe du Christianisme. Qu'est ce que ~~c'est~~ le christianisme ? C'est la foi en Dieu Créateur de l'univers ; la foi dans J. Christ Sauveur - cette foi qui auparavant était le plus saint pressentiment et maintenant le plus saint réminiscence ; la foi en Esprit Saint qui éclaire et guide l'humanité depuis ~~les siècles~~ l'éternité et par l'éternité - Le Christianisme c'est la ~~foi~~ religion unique ~~et générale~~ laquelle a reçu ce nom seulement il y a 19 siècle mais laquelle existait sans autre nom depuis ce moment lorsque le premier coeur humain commençait à battre - Non ! cette religion n'a pas de commencement comme ne l'a pas Dieu :

sa source. Quelle est la supreme parol de cette religion
- l'amour ! ... Bien ! Tournons alors nos yeux vers l'Univers. Ne nous voyons pas que la dependance mutuelle avec la balance c'est la ~~principe~~ base de tout Univers. ~~Frères~~ ~~Entrons~~ appliquons cela aux rapport humains nous en recevrons cela que nous ~~la cardinal~~ nommons l'amour
Oui c'est ~~l'amour qui~~ la parole d' est la base de l'univers ... « Au commencement etait la parole, et la parole etait avec Dieu et cette parolle etait Dieu » - « Toutes choses ont été faites par elle et sans elle rien de ce qui a été fait n'a été fait » - Dans le monde de la matière cette parole a sa conscience d'être dans l'esprit du Dieu et lorsque Il a créé l'homme Il a ~~lui~~ donné à son ames divine la conscience de cette parole ... Et depuis l'incarnation de cette parole après que que le sang de Christ a racheté le genre ~~the~~ humain .... toute son histoire ~~et se ...~~ se hausse avec la croix du Calvair, elle l'attire et guide - pas un corps celeste dans l'Univers qui pourrait s'affranchir de la loix commune d'attraction et harmonie ... ~~de~~ même la croix du Calvair entraine toute l'humanité et personne - personne n'a pas la force de ne la pas suivre - parceque elle est le sommet et le centre ~~de l'univers~~ du monde spirituel - Il n'y a ~~pas~~ déjà un coin sur notre terre où la christianisme n'a pas fait son influence. Analysons bien plusieurs voix de notre congrès. Est ce que les chretiens ont comparé Christ avec les autres fondat[eurs]

des religions? Et pourquoi les autres ont comparé les fonda-
teur de leur religions avec Jésus. — Évidemment pour donner
plus des éclats à leurs religions — Dans quelle prospérité
là, dans un pays libre, les ~~Juifs~~ Japonais ont écrit leurs adresses
recommandant en Jésus ~~le plus~~ un profit le plus inspiré
— Qu'est ce qu'elle gronde la secte de Brahmo Samaj de ces chrétiens du [illegible] — Ils
ont donc rejeté toute l'autorité, ils ont cherché libre-
ment la vérité dans toutes les religions et voilà au bout de
60 ans ils disent il n'y a que le Christianisme — Per-
sonne de nonchrétiens n'a dit : nous ne voulons pas
le christianisme — mais ils ont dit — Envoyez nous les
vrais chrétiens pour missionnaires, qu'ils christianisent
votre peuple alors il embrassera le christianisme"
Le Japonais exclama — „Je lutterai avec toute acharne-
ment contre les faux chrétiens mais jamais contre le chr- contre la moralité du Chr
christianisme — jamais — personne — personne n'a pas parlé ... Notre globe entier est
empreint du sang de Calvaire — Comme les sources invisibles
d'eau pénétrant notre terre — de même le sang divin creuse
partout ses voies souvent invisibles — renouvelle tout, ra-
jeunit tous et donne la vie à tous — La personne de
Jésus de Nazareth est déjà portant en auréole —
Les mémoires du congrès iront chez les confédérés de toutes
religions — Ils liront les principes chrétiens qu'ils n'ont
pas lu jusqu'à présent... ce n'est pas ce livre ce qui les con-
vertira — c'est sûr — mais il remuera les esprits, il
jettera des lumières dans les ténèbres ... la vérité
gît dans la grâce de Dieu et dans la force de cette
prière : „Pater Noster ... adveniat regnum tuum" laquelle
ils ont dit tous les jours avec nous les chrétiens — Croyons!
croyons ferme à cette avenir et prions ardemment — „Fiat
voluntas tua — pater noster!"

COMPARATIVE TABLE.

Showing the Area in English Square Miles of European Countries and of the United States and Territories.

Russia, including Bessarabia, Poland, and Finland	2,092,365
Texas ... Austin	274,356
Austria	241,024
Germany	208,729
France	204,091
Spain	193,251
California.. Sacramento	188,981
Sweden.. N. Bismarck	170,971
Dakota Territory. S. Yankton	150,932
Montana Territory.. Helena	143,776
Norway	122,855
New Mexico Territory St. Fe	121,201
British Islands, including England, Ireland, Scotland, Wales, Isle of Man, and Channel Islands	121,608
Italy	114,410
Arizona Territory.. Prescott	113,916
Turkey	106,208
Colorado.. Denver	104,500
Nevada.. Carson	104,125
Wyoming Territory. Cheyenne	97,883
Oregon... Salem	95,274
Idaho Territory. Boise City	86,294
Utah Territory. Salt Lake C.	84,476
Minnesota. St. Paul	83,531
Kansas. Topeka	81,318
Nebraska.. Omaha	75,995
Washington Territory. Olympia	69,994
Indian Territory	68,991
Missouri. Jefferson	65,350
Florida.. Talahassee	59,268
Georgia. Atlanta	58,000
Michigan . Lansing	56,451
Illinois . Springfield	55,410
Iowa. Des Moines	55,045
Wisconsin . Madison	53,924
Arkansas . Little Rock	52,198
Alabama. Montgomery	50,722
North Carolina. Raleigh	50,704
Mississippi.. Jackson	47,156
New York.. Albany	47,000
Pennsylvania Harrisburg	46,000
Tennessee . Nashville	45,600
Louisiana New Orlean	41,346
Ohio . Columbus	39,964
Virginia . Richmond	38,348
Kentucky Frankfort	37,680
Maine. Augusta	35,000
Portugal	34,604
South Carolina. Columbia	34,000
Indiana. Indianapolis	33,809
West Virginia. Wheeling	23,000
Greece	19,353
Switzerland	15,912
Denmark	14,789
Netherlands	12,731
Belgium	11,373
Maryland. Annapolis	11,124
Vermont. Montpelier	10,212
New Hampshire. Concord	9,280
New Jersey. Trenton	8,320
Massachusetts . Boston	7,800
Connecticut. Hartford	4,750
Montenegro	3,658
Delaware . Dover	2,120
Rhode Island. Providence	1,306

The United States of America.

With the date of their Admission to the Union.

The Original Confederacy.

1. Virginia
2. New York
3. Massachusetts
4. New Hampshire
5. Connecticut
6. Maryland
7. Rhode Island
8. Delaware
9. North Carolina
10. New Jersey
11. South Carolina
12. Pennsylvania
13. Georgia

	Admitted into the Union.
14. Vermont	1791
15. Kentucky	1792
16. Tennessee	1796
17. Ohio	1802
18. Louisiana	1812
19. Indiana	1816
20. Mississippi	1817
21. Illinois	1818
22. Alabama	1819
23. Maine	1820
24. Missouri	1821
25. Arkansas	1836
26. Michigan	1837
27. Florida	1845
28. Texas	1845
29. Iowa	1846
30. Wisconsin	1848
31. California	1850
32. Minnesota	1858
33. Oregon	1859
34. Kansas	1861
35. West Virginia	1863
36. Nevada	1864
37. Nebraska	1867
38. Colorado	1876

Presidents of the United States.

		Inaugurated.
1. George Washington,	of Virginia	1789
2. John Adams,	" Massachusetts,	1797
3. Thomas Jefferson,	" Virginia	1801
4. James Madison,	" Virginia	1809
5. James Monroe,	" Virginia	1817
6. John Q. Adams,	" Massachusetts,	1825
7. Andrew Jackson,	" Tennessee	1829
8. Martin Van Buren,	" New York	1837
9. William H. Harrison,	" Ohio	1841
10. John Tyler,	" Virginia	1841
11. James K. Polk,	" Tennessee	1845
12. Zachary Taylor,	" Louisiana	1849
13. Millard Fillmore,	" New York	1850
14. Franklin Pierce,	" N. Hampshire,	1853
15. James Buchanan,	" Pennsylvania.	1857
16. Abraham Lincoln,	" Illinois	1861
17. Andrew Johnson,	" Tennessee	1865
18. Ulysses S. Grant,	" Illinois	1869
19. Rutherford B. Hayes,	" Ohio	1877
20. James A. Garfield,	" Ohio	1881
21. Chester A. Arthur,	" New York	1881

Indian Territory - Fort Gibson Alaska Territory - Sitka
Oklahoma Territ - Oklahoma

